

**Tomasz Jaworski
Wiesław Pyżewicz**

**WITOLD PIWOŃSKI
(1930–2005)
PIEWCA WSCHODNICH ŁUŻYC**

Zielona Góra – marzec 2011

Wstęp

9 kwietnia 2005 roku odszedł od nas na zawsze nasz kolega, mieszkaniec Żar, człowiek, który trafił tu dzięki zbiegowi różnych okoliczności. Myślę jednak, że w momencie kiedy decydował się na wyjazd do Żar, wybrał je świadomie i z rozmysłem. Wiedział bowiem, że może tu odszukać ślady przeszłości Serbołużyczan, których znał, szanował, a nawet podziwiał. W każdym jego słowie, w intonacji i zachowaniu, wyczuwało się zafascynowanie przeszłością, kulturą i współczesnością tego najmniejszego narodu Europy.

Nie sposób powiedzieć o wszystkim, czego dokonał Witek Piwoński na ziemi żarskiej. Może nie był zbyt sprawnym organizatorem, ale jego dorobek publicystyczny jest ogromny. Choć nie miał szczęścia do mecenatu, to jednak udało się mu wydać dwie znaczące książki: *Lubanicki zabytek języka dolnołużyckiego* (1998) oraz *Łużyce Wschodnie* (2000). Wiem też, że miał zacięcie poetyckie. Niektóre swoje fraszki czytał na spotkaniach Żarskiego Towarzystwa Kultury, a o innych utworach nic nie wiem. Szkoda, być może zaginęły bezpowrotnie. A może zachował się jakiś zeszyt z tymi utworami?

Na pewno największym osiągnięciem Witka Piwońskiego było odsłonięcie słowiańskiego oblicza tej ziemi. Za to wszyscy Go szanowali i będą szanować. Osobiście utraciłem prawdziwego i mądrego przyjaciela. Nigdy nie zapomnę wspólnych wypraw na Łużyce, bo wówczas dopiero można było się przekonać, jak je dobrze znał. Mogę tylko być wdzięczny losowi, że mogłem Go spotkać na swojej drodze życiowej.

Tomasz Jaworski

I. Droga życiowa

Wydaje się, że miłość do Serbołużyczan, czy może nawet szerzej do Łużyc, wykształciła w Nim międzywojenna atmosfera Wielkopolski, gdzie się urodził i wychował. Przyszedł na świat 29 października 1930 roku w Wągrowcu, w województwie poznańskim. Ledwie zaczął uczęszczać do szkoły, kiedy wybuchła wojna, dlatego do szkoły powszechnej w Bojanowie chodził tylko w latach 1937–1939. Następnie został zmuszony do pojęcia pracy w niemieckim przedsiębiorstwie handlowym w Wągrowcu. Dopiero od kwietnia 1945 r. mógł kontynuować naukę w Wągrowcu, a następnie w Lesznie Wielkopolskim. Po trzech latach przeniósł się do Państwowego Liceum Rolniczego w Bojanowie, gdzie w roku 1951 zdał maturę. Z nakazu pracy opuścił swoje rodzinne strony i przeniósł się do województwa łódzkiego, gdzie w latach 1951–57 pracował jako nauczyciel w średnim szkolnictwie rolniczym.

Zaangażował się też w działalność polityczno-społeczną w ruchu ludowym. Początkowo, czyli w latach 1957–60, w Związku Młodzieży Wiejskiej, a później - do roku 1962 - w Radzie Wojewódzkiej Ludowych Zespołów Sportowych w Łodzi.

W Łodzi zmienił się też jego stan cywilny. W roku 1957 zawarł związek małżeński z Krystyną (ur. 28.04.1937 r.), z którą miał dwie córki: Iwonę (ur. 21.06.1958 r.) i Grażynę (23.02.1960 r.). Związek ten nie trwał długo, bo już około roku 1962 opuszcza Łódź i przenosi się do Gorzowa, by ostatecznie osiąść w Żarach, gdzie znalazł nową rodzinę, która dała Mu schronienie, ciepło i bezpieczeństwo.

W Gorzowie Wielkopolskim, w latach 1962–66, pracował w Powiatowym Komitecie ZSL, by następnie przenieść się do Zielonej Góry. Tu znalazł pracę w Związku Plantatorów Roślin Oleistych. Stamtąd trafił do Żar, które były ostatnim etapem na długiej i krętej drodze zawodowej.

W Żarach pracował w Centrali Nasiennej (1968–71), w Ośrodku Rolnym (1971), w Samopomocy Chłopskiej (1972–79), w urzędzie Gminy Lipinki (1979–81) i najdłużej w Gminnym Związku Rolników, gdzie zastały Go przemiany ustrojowe w roku 1989. Później był dziennikarzem w „Słowie Żarskim”, „Nowym Słowie” żarskim, „Przeglądzie Wschodnio-Łużyckim”, a także nauczycielem języka niemieckiego. Mimo kłopotów finansowych i podeszłego wieku (miał wówczas 59 lat) rozpoczął i ukończył studia z wynikiem bardzo dobrym.

W owym czasie pochłaniała go coraz bardziej działalność w Żarach i Buczynach. Tu trzeba wspomnieć, że były to lata, kiedy Żarskie Towarzystwo Kultury szukało nowej formuły i swojego miejsca w zmieniającym się społeczeństwie żarskim. Dzięki Witkowi Towarzystwo otworzyło się na miejsco-

wą tradycję historyczną, co było trudne, bo nie wszyscy rozumieli potrzebę takiej reorientacji. Wielu żaranom trudno było zaakceptować nową sytuację, a przede wszystkim odrzucić swoją przeszłość związaną z Kresami Wschodnimi, czy innymi ziemiami polskimi i utożsamiać się z dorobkiem kulturowym tych obszarów. Z drugiej strony pojawiło się nowe pokolenie „bez ziemi”, któremu trzeba było zaproponować coś w zamian.

Przez jakiś czas przewodniczył ŻTK, ale widać było, że dąży do całkowitego poświęcenia się problematyce sorabistycznej. W tym też czasie wspomagał mnie w zakładaniu Towarzystwa Studiów Łużyckich (1992 r.), którego był członkiem założycielem. Później nasze drogi się rozeszły, a powodem do tego było pojawianie się Jana Solarza, który podjął się zorganizowania skansenu łużyckiego w Buczynach. Witek całkowicie oddał się tej inicjatywie, czego wynikiem było powstanie Ośrodka (Centrum) Kultury Łużyckiej (1994), a także zorganizowanie kilku Sorabistycznych Spotkań Promocyjnych Łużyc Wschodnich (od 1995). W ich trakcie narodziła się idea powołania towarzystwa sorabistycznego Wschodnich Łużyc, które powstało pod nazwą Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc (1997). Przez kilka lat był prezesem tego stowarzyszenia.

Za popularyzację słowiańskich tradycji wschodnio-łużyckich oraz działalność w Stowarzyszeniu Promocji Łużyc Wschodnich, w 1999 roku otrzymał Nagrodę im. Aleksandra Patkowskiego, przyznaną w ogólnopolskim przeglądzie (II edycja) Muzeum Okręgowego w Sandomierzu.

Witold Piwoński należał do grupy inicjatorów i współzałożycieli Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze. Podczas zebrania inauguracyjnego, 24 kwietnia 1992 r. w zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Zielonogórski), został wybrany do 3-osobowego zarządu tymczasowego TŚL. Uczestniczył w pierwszej, zorganizowanej przez to stowarzyszenie (27–28 X 1992 r.), ogólnopolskiej konferencji naukowej „Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej”, na której wygłosił referat pt. „80-lecie «Domowiny» – Związku Serbów Łużyckich”. W marcu 1994 roku na seminarium naukowym „Życie i twórczość Michała Hórnik (1833–1894)” wystąpił z referatem „*Michał Hórnik – historyk i przyjaciel Polaków*”. W późniejszych latach, w związku z zaangażowaniem się w organizowanie Centrum Sorabistycznego Łużyc Wschodnich w Buczynach, powołanie i działalność Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc (1997) oraz redagowanie „Przeglądu Wschodnio-Łużyckiego” (1998–2001), Jego kontakty z TŚL stały się bardzo rzadkie, z wyjątkiem okresu przygotowań do uroczystości odsłonięcia pomnika Mikołaja Jakubicy w Lubanicach w 1998 roku.

Tomasz Jaworski

II. O piarstwie Witolda Piwońskiego

W dorobku Witolda Piwońskiego jest około 200 publikacji sorabistycznych i dotyczących historycznych Łużyc Wschodnich (obecnie w granicach Polski, tzw. lusatica), w tym 2 pozycje książkowe oraz rozproszone w kilkunastu czasopismach szkice historyczne, eseje, artykuły, przyczynki, relacje, recenzje i omówienia książek, polemiki, przekłady literatury z języka górnołużyckiego i opracowania redakcyjne wydawnictw zbiorowych. Większość tekstów (ponad 170) ukazała się w lokalnej prasie lubuskiej, głównie w „Słowie Żarskim” i „Przeglądzie Wschodniołużyckim”, „Wiadomościach Gubińskich”, „Kurierze Żarskim” i „Słowie Śląsko-Łużyckim”.

Opublikowane w ciągu ćwierćwiecza materiały, po uzupełnieniu i uporządkowaniu, zostały wykorzystane w popularnym zarysie monograficznym *Łużyce Wschodnie* (Bibliografia – poz. 175), który – jak skromnie podkreśla na wstępie W. Piwoński („Od autora”) – *nie ma żadnych ambicji naukowych, referuje tylko stan rzeczy nauce znany i powstał głównie z myślą o nauczycielach i uczącej się młodzieży, działaczach kultury i PTTK*. Wymowne przesłanie niesie motto na stronie tytułowej tej książki:

*Ucz się z przeszłości, terażniejszość rozumieć,
a w dzisiejszym także wczorajsze dostrzec.*

Zamieszczona na końcu naszego opracowania bibliografia publikacji W. Piwońskiego jest z pewnością niekompletna, ponieważ kwerenda nie objęła prasy obcojęzycznej. Ponadto nie uwzględniliśmy artykułów poświęconych sprawom rolnictwa, spółdzielczości, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i bieżącym wydarzeniom na ziemi żarskiej.

Przekłady

Niewielką objętościowo, ale w pełni oryginalną część dorobku Witolda Piwońskiego stanowi twórczość translatorska. Przetłumaczył z języka górnołużyckiego i opublikował w „Nadodrze” na początku lat 80. trzy utwory z poematu *Struga* Kito Lorenca (poz. 49).

„Struga” – jak sam to trafnie i pięknie ujął – to Lorenca „poetyckie wyznanie, jeden z najbardziej dojrzałych utworów literatury łużyckiej, to tradycja ojczystej ziemi poety, jego rodziny, całego narodu (...). Autor wychował się w atmosferze pracy ojcowskiego tartaku, w wiosce położonej wśród borów. Stąd tak dużą rolę w jego poezji gra las i drzewa, i drewno, trak i zgrzyt jego pił, a także Struga, rzeka jego dzieciństwa, bogaty slepiański folklor, pieśni Kudzieliny*, myśli i postacie z utworów dziadka”

– Jakuba Lorenca-Zalěskiego (1874–1939), lużyckiego pisarza i działacza narodowego, który po powrocie z Nadrenii kupił w Slepem (Schleife) tartak i osiedlił się za lasem, zyskując wówczas przydomek „Zaleski”.

* Marja Kudželina (ur. 1902), zam. w Trjebinie koło Slepego, ludowa śpiewaczka, kantorka i tancerka, znawczyni stroju i obrzędów lużyckich, znana też w okolicy z improwizowania zabawnych wierszyków.

Struga. Pejzaż pewnej okolicy (fragmenty poematu)

Struga

*Spójrz! To stacja. Skokiem pstrąga
z wagonu wysiada tancerka.
Serbka – młodość, piękno.
Nic nie upuściła. Słowo.
Obróć się, lekko, to Struga
w nas, niczym struna dźwięcząca, gra.
Trzeba ją nastroić.
Idę do źródła dziś.*

Słepiańskie pieśni

*Ale każdej nocy śnię, że
to ty spałaś przy mnie... Cicho
stała woda tam, gdzie szedłem do ciebie,
judahej.*

*Tam, mówi owczarz, w pniu dębowym
dziecko leży, przykryte darnią.
A Kito, z taczka chrustu
z lasu wraca, chichocząc. Daj mi jedno jajko –
siedem lat muszę wędrować,
na furmańskiej drodze
lubą zgubiłem, nasza rola
ugoruje.*

*Ale każdej nocy śnię, że
to ty spałaś przy mnie... Cicho
stała woda tam, gdzie szedłem do ciebie,
judahej.*

**Listy do pana Willibalda von Schulenburg
Jan Hanće-Hano**

*Wspomnieć
dziadka z nietoperzem
pod czapką, pasterzy
zagubione zawołanie: Hybselelej –
gdy bydło, wznosząc ogony, do wody gna,
nad grzybowiskiem pokrzyki dudka,
zakłęcie południcy: szyja i sierp
Ślepego skrzypka zaśpiew
pode drzwiami*

Tytułowe postaci są tutaj prawdziwe. Willibald von Schulenburg był niemieckim etnografem zafascynowanym Łużycami, a w zbieraniu materiałów wydatnie pomagał mu serbski chłop, sołtys Słepiego, Hanće-Hano (1846–1901), którego – zdaniem tłumacza – można uważać „za współautora znakomitych dzieł niemieckiego badacza” (poz. 48), gdyż prowadził dla niego badania archeologiczne, etnograficzne i botaniczne, przekazując ich wyniki m.in. w listach, przyczyniając się w ten sposób do powstania prac von Schulenburga: *Łużyckie podania i stroje ludowe* (1880) i *Łużycanie w pieśni i ubiorze* (1882).

Uzupełnieniem „ślepińskiego tryptyku” jest jeszcze jeden, melodyjny i urokliwy, wiersz K. Lorenca, w przekładzie żarskiego tłumacza, zamieszczony w 1980 roku w „Nadodrze”(poz. 41):

Oj, jarzębinka

*Jakby napila się winka
z wiatrem płąsa
jarzębinka.
On chce ją złamać, zgiąć,
wycalować, zdusić, wziąć:
po łące goni, skacze, dmie
i znów zawraca, łamie gnie,
tak ją targa i tak kręci
jakby do cna chciał zamęczyć.*

*A jarzębinka spokojna,
tańczy pyszna, wolna:
spódnicą szeleści zieloną
podrzuca główkę czerwoną –*

*wiatr przed najściem nocy
padł jej do stóp bez mocy.*

*Z pracy wraca załoga
a on hula od nowa,
idą, patrzą: łąka zielona,
na niej jarzębinka czerwona
stoi po ślepjańsku wystrojona –
a ludzie zatopieni w snach
chcą nocą tańczyć i śpiewać,
odurzeni winem
niczym jarzębina...*

Piwoński opatrzył ten wiersz objaśnieniem metafory *jarzębina – po ślepjańsku wystrojona*: w Slepco i okolicy kobiety i dziewczęta noszą czerwone czepki na głowach.

Znacznie później przełożył z języka górnołużyckiego opowiastkę łużycką Ota Wićaza *Gdy na Jana śnieg padał* i zamieścił ją w „Kurierze Żarskim” (poz. 106). Nie był jednak z tego tłumaczenia zadowolony i kilka lat potem wydrukował swój „oszlifowany” przekład (poz. 170) pod zmienionym tytułem:

Gdy w Chwacicach na Jana śnieg padał...

W karczmie w Chwacicach było gwarno i wesoło. Za stołem siedzieli Jan Sobic, Jan Wrobel¹, Gusta Krawcec, Handrij Mjeldzic i kilku innych. Szylnarz Hus-ty miał pełne ręce roboty, raźnie więc uwijał się między stolami, roznosząc trunki, gdy do gospody wszedł słynny braszka, mały, tłusty Jan Kmohec, z gębą okrągłą i rumianą niczym księżyc w pełni. A była to postać ciesząca się nie tylko w Chwacicach, ale wszędzie na Górnych Łużycach, szczególnie estymą.

Szeroko znanego braszkę powitano okrzykami radości. Zaraz też Jan Wjerab zaprosił go na kufel piwa, a słynny braszka nie dał się oczywiście długo prosić. Był przyzwyczajony do tego, że jest wszędzie mile widziany i gościnnie podejmowany. Braszka Jan Kmohec wychylił kufel do dna, powoli otarł wąsy i z uśmiechem błąkającym się na jego pogodnym obliczu, zapytał:

– A słyszeliście, mokrzy bracia, że kiedyś w Chwacicach na Jana śnieg padał? Odpowiedział mu gromki wybuch śmiechu.

– To nieprawda, niemożliwe, masz nas za błaznów!

– Mam świadków na to, że tak było...

Znów śmiali się jeszcze donośniej, jeszcze dłużej, a Jan Wroblec wykrzyknął:

¹ Prawdopodobnie błąd w druku; w pierwotnym przekładzie Piwońskiego (poz. 106) było *Wroblec*, tak też jest dwukrotnie w dalszej części cytowanego tu przekładu, a raz *Wrobl* – górnołuż. *wrobl* – pol. *wróbel*.

– *Stawiam talara, jeśli to prawda! A braszka na to:*
– *Gdy ty, Janie Wrobl, zimą wracałeś z miasta i dochodziłeś już do wsi, w Chwacicach zaczęło śnieżyć i na ciebie, Janie, śnieg padał. Na to mam świadków. Tak było.*
Teraz wszyscy się śmiali z Jana Wroblec, na którego we wsi śnieg padał. Jemu zaś mina zrzędała, ale swojego talara zapłacił.

Recenzje

Piwoński z dużym zainteresowaniem i radością witał każdą nową książkę o Łużycach Wschodnich. Polecał je gorąco czytelnikom w omówieniach i recenzjach publikowanych w prasie regionalnej. Szczególnie cieszył go wydawnictwa o dziejach Żar i ziemi żarskiej. W nocy polecającej, pt. *Mamy wreszcie książkę o Żarach* (poz. 91), pisał:

„A czekaliśmy na nią długo, bardzo długo, wręcz zbyt długo, jeśli wziąć pod uwagę pięćdziesięciolecie naszego powrotu na piastowskie ziemie. Zbliża się też druga wielka rocznica – tysiąclecie Żar, przypadające w roku 2007. Dobrze się więc stało, że ukazała się praca żaranina dr. Tomasza Jaworskiego „Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego”.

Cenił sobie lekki, swobodny, gawędziarski tok narracji, który pozwalał pochłaniać książkę „za jednym przysiadem”, jak na przykład *Lubsko we wspomnieniach* W. Mochockiego (poz. 190). Urzekął go również „swojski, pełen ojczyściego ciepła, klimat książki”, tak bardzo odczuwalny przezeń w *Barwach trójrzecza zachodniego* W. Tyrakowskiego (poz. 22). Gotów był wówczas przymknąć oko nawet na „zdarzające się tu i ówdzie błędy historyczne, pomyłki w nazewnictwie czy potknięcia stylistyczne”.

Częściej jednak, w imię prawdy historycznej i zgodności z faktami, wytykał i prostował nieścisłości i usterki wytropione w artykułach (poz. 19 i 46) i książkach o Łużycach, bądź rażąco niekonsekwencje w pracach translatorskich. Tak było w przypadku *Krabata* Otfrieda Preusslera, zbioru opowieści o wielkim łużyckim czarodzieju, przełożonego w 1976 roku z języka niemieckiego (poz. 25), gdzie łużyckie

„Slepo (niem. Schleife) „spolszczono” na Szlajfa, a to już razi, mocno razi. Wittichenau przetłumaczono jako Wytychowo (...). Pech chce, iż łużycka nazwa tego miasteczka brzmi Kulow. Königsdrück przetłumaczono dosłownie jako Królewski Most, a Königswartha na Królewską Wartę. Łużyckie odpowiedniki brzmią Kingspork i Rakecy. (...) Owa nieszczęsna Sorawa (niem. Soraw z XVI–XVIII w.) to oczywiście nasze Żary. Tak więc typowe dla tłumaczy spolszczenie obcych nazw w tym wypadku okazało się zabiegiem chybionym”.

Poprawiając innych, sam nie zawsze miał rację. W pierwszym zdaniu recenzji o monografii *Gubin* R. Pantkowskiego, z 1998 roku (poz. 171),

stwierdził: „Wreszcie ukazała się w książkowym wydaniu rzecz o Gubinie, pierwsza poważniejsza praca w języku polskim”, zapominając (!) o wcześniejszym zarysie monograficznym Czesława Osękowskiego (*Gubin. Zarys historii miasta*, Zielona Góra 1971), który trudno uznać za rzecz mało poważną.

W jednej z ostatnich publikacji, z ogromnym uznaniem i podziwem pisał o „pionierskim”, „bezprecedensowym”, „unikatowym” etc., etc. dziele J. P. Majchrzaka *Encyklopedia Ziemi Żarskiej*, któremu poświęcił obszerną recenzję w „Kronice Ziemi Żarskiej” (poz. 189). Podnosząc wiele zalet tej pracy, wskazał również na jej braki i błędy. „Na przykład – dowodził – pomyłką jest stwierdzenie »Lubscy Słupianie« (...), gdyż było to terytorium plemienia Nice, czego dowodem dyplom cesarski Ottona III z 1 maja 1000 roku (...)”. Jednak w podsumowaniu zdecydowanie przeważały na jego szali walory „Encyklopedii”: „Do wielkiego jubileuszu Ziemi Żarskiej pozostało już tylko pięć lat. Oby w każdym roku przybyło jej takie dzieło”. Niestety, on sam, który tak skrupulatnie i niecierpliwie odliczał lata dzielące żarowian od milenium, tego jubileuszu już nie doczekał.

Studium

Dwie publikacje – i to stosunkowo obszerne – poświęcił Mikołajowi Jakubicy, autorowi rękopiśmiennego przekładu na dialekt wschodniopodlaski *Nowego Testamentu* M. Lutra (poz. 128 i 141). Szczególnie *Lubaniczki zabytek języka dolnośląskiego*, wydany w nakładzie 1000 egzemplarzy, wzbudził zainteresowanie nawet najwybitniejszych znawców tej problematyki. Ale – jak na historyka z wykształcenia – Piwoński nie wykazał się w tym studium należyty krytycyzmem wobec materiału źródłowego. Przyjął za pewnik, że Miklavuš Jakubica (Nicolaus Jakubica – w dopisku do przekładu *Nowego Testamentu* litera *k* w nazwisku została wpisana na miejscu litery *c*) utożsamiany (nie przez wszystkich badaczy) z postacią pastora N. Kubike (niem. Kupke) z podżarskich Lubanic (1523–1525), to późniejszy proboszcz pobliskich Lipinek Łużyckich (1555–1563) Nicolae Jacobinus (Nikolaus Jacobi), zmarły w Lipinkach w 1563 roku. To interesująca hipoteza, ale już „ustalenie” miejsca i daty śmierci Jakubicy–tłumacza nie ma żadnego potwierdzenia w dokumentach, może być jedynie przypuszczeniem. Co więcej, bez sprawdzenia wiarygodności źródła, Piwoński przedrukował z książki *Terra Sarove – Ziemia Żarska. Czas i Ludzie* J. P. Majchrzaka (Żary 1995, s.

148, ryc. 49) rzekomy portret Mikołaja Jakubicy, „*jakiego dotąd nie znali badacze*”².

Jak słusznie zauważyła prof. Ewa Siatkowska, o Jakubicy „*Z całą pewnością wiadomo tylko, że w roku 1548 ukończył przekład Nowego Testamentu Lutra na dialekt żarowian. Wszystko inne jest domysłem*”. Rozprawa W. Piwońskiego – napisała warszawska slawistka³ w podsumowaniu artykułu o jego studium –

„Mimo że posiada kilka dość poważnych pomyłek (badacz tworzący poza większymi ośrodkami naukowymi nie może się ich ustrzec), ogólnie dostarcza nieprofesjonalnemu czytelnikowi dużo wiadomości o samym pastrze Jakubicy, jego dziele, epoce i środowisku. Jeszcze raz należy podkreślić walory formalne pracy. Napisana jest z publicystycznym „nerwem”, co podnosi jej atrakcyjność”.

Wiesław Pyżewicz

² Indagowany w tej sprawie Jerzy P. Majchrzak najpierw twierdził, że portret Jakubicy, dzieło nieznanego artysty, powstał (brak daty) w Görlitz (Zgorzelec) i znajduje się w Muzeum Reformacji w Wittenberdze, skąd pochodzi reprodukcja (zdjęcie). Kiedy zwróciłem się do Lutherhalle o potwierdzenie, Muzeum zaprzeczyło, jakoby posiadało podobiznę Jakubicy bądź tenże wizerunek identyfikowany z innym nazwiskiem. Wówczas prof. Majchrzak przyznał listownie, że powyższą informację przekazał mu „nieżyjący już dziś prof. R. Lehmann z Marburga” (Niemcy), po czym dodał, iż *ów sztych z dużą dozą prawdopodobieństwa przedstawia „pastora” z Lubanic. Tak kaže reformacka tradycja* (List J. P. Majchrzaka z 30.05.1999 r.; list Jutty Strehle z działu zbiorów ikonograficznych Lutherhalle [Historyczne Muzeum Reformacji] w Lutherstadt Wittenberg, z 9.05.1999 r. – oba listy w moim posiadaniu – W. Pyżewicz).

³ 2) E. Siatkowska, Czy Jakubica to *Jakubica* i inne zagadki (w związku z rozprawą W. Piwońskiego, *Lubanicki zabytek języka dolnołużyckiego*, Żary 1998), „Zeszyty Łużyckie” 1999, t. 27, s. 69 (s. 63–69).

Szkice łużyckie

(1) *Z zapisków żarskiego urzędnika*

25 marca 1750 roku żarski urzędnik Johann Georg Leopoldt zasiadł, jak zwykle, do sporządzania swoich notatek. Nie wiemy, w jakim urzędzie pracował. Możliwości jest kilka.

Połowa XVIII wieku w Prusach to czasy Fryderyka Wielkiego, szczytowy okres pruskiego absolutyzmu, którego podstawę stanowią trzy elementy: silna armia, stałe podatki i realizująca politykę oświeconego, a raczej despotycznego władcy, warstwa urzędnicza. System ściągania podatków w państwie pruskim ulegał stałemu doskonaleniu już od dawna. W XVII wieku miasta płaciły tzw. akcyzę, z chłopstwa ściągano wysokie kontrybucje. Pobieraniem podatków od poddanych zajmowały się również komisariaty wojenne. Wraz z rozwojem gospodarczym Prus i rozbudową armii wzrastała też kasta urzędnicza. W I połowie XVIII wieku powstały w Prusach nowego typu urzędy finansowe, tzw. komory dóbr państwowych i podatków.

W którymś z tych urzędów na szczeblu powiatowym musiał pracować wspomniany na wstępie Johann Georg Leopoldt. Jego zainteresowanie wsią i znajomość łużyckiego folkloru wskazują na to, że przypuszczalnie zajmował się ściąganiem podatków od chłopów. Nie wiadomo też, czy był to po prostu „niepoprawny grafoman” cierpiący na obsesyjną potrzebę pisania, czy też człowiek interesujący się na miarę swoich możliwości folklorem Dolnych Łużyc, na terenie których leżą Żary. Jedno jest pewne, mianowicie to, że o swoje notatki nie dbał, dlatego ocalały one jedynie we fragmentach w zbiorach prywatnych. Jego stosunek do Serbów Łużyckich nie był przychylny, gdyż elementy łużyckich zwyczajów ludowych przedstawił w swoich zapisach jako „dolnołużyckie przesady i zabobony”.

Co więc zanotował 25 marca 1750 roku ów żarski urzędnik króla Prus, Fryderyka Wielkiego? Pisze mianowicie, że gdy umrze poddany, zwłaszcza w tych wsiach, gdzie dawnymi czasy mówiono po łużycku, wtedy po wywiezieniu nieboszczyka za wieś, w drodze powrotnej wyrzuca się drabiny z wozu. Drabina ta była uprzednio sporządzona specjalnie w tym celu, aby ustawić na niej trumnę. W rezultacie na granicy wsi można spotkać całe stosy drabin. Wiadomo skądinąd, że można znaleźć na Łużycach zakątki zwane po niemiecku „Bei den Totenleitern” – „przy drabinach zmarłych”, „przy marach”. Chodzi tu więc o element łużyckiego folkloru ludowego, o zwyczaj, a nie przesąd czy zabobon. Tendencyjne jest również stwierdzenie Leopoldta, iż ze zwyczajem tym można się spotkać we wsiach, gdzie „za dawnych czasów” używano języka łużyckiego, skoro zważyć, że słowa te zostały napisane dokładnie w połowie XVIII stulecia, a więc w czasie, kiedy łużycka w swej masie wieś żarska nie znała raczej języka niemieckiego.

Istotnie, zwyczaje łużyckie każą zrobić wszystko, aby zmarły nie mógł już powrócić do domu i hałasować nocą czy „straszyć”.

Przesady te – pisze żarski urzędnik Fryderyka Wielkiego – utrzymują się ze szczególną siłą wśród ludności wiejskiej. Zwróćmy tutaj uwagę na fakt, że musiała to być za jego czasów w większości ludność łużycka, co sam autor pośrednio – zapewne wbrew własnym intencjom – przyznaje, bo przecież trudno zgodzić się z poglądem, że to ludność niemiecka kultywuje w tym czasie łużyckie zwyczaje ludowe. Leopoldt pisze zaś w czasie teraźniejszym, którego w tym przypadku na pewno nie można uznać za czas historyczny.

Według niego szmata, którą obmywano zwłoki, podarta na części, służy Serbom za chusteczkę, zwłaszcza gdy mają stanąć przed sądem, gdyż wierzą, że mając ją przy sobie uzyskają korzystny wyrok. Niemiecki urzędnik nazywa to głupotą, z którą można się spotkać – jak pisze – nawet u rozgarniętych, szanowanych w swoim środowisku mężczyzn. Wrogi stosunek do Serbów charakteryzuje też jego frazeologia, mówiąc o wycieraniu ust chusteczką przez ludzi, używa rzeczownika „Maul” – pysk, który w takim kontekście ma oczywiście ujemną wartość znaczeniową.

Szczęście ma Serbom przynosić również palec powieszonoego czy szmata ubrania „biednego grzesznika”. Duchowieństwo miało podobno poważne trudności z rugowaniem tych „błazeńskich głupstw”.

Skarbnica łużyckiego folkloru, zwłaszcza na Dolnych Łużycach, jest istotnie bardzo bogata, niemniej jednak niektóre z opisywanych przez Leopoldta „przesądów” są naprawdę tak „błazeńsko głupie”, że wolę ich tutaj nie przytaczać, aby nie ośmieszać tego – skądinąd wcale niegłupiego – człowieka.

A oto jedna z kolejnych jego rewelacji, którą zresztą – jak zaznacza – podaje nie od siebie, w ogóle zaś „woli milczeć o tym, czego sam nie widział”. Mimo to pisze jednak dalej, że zboże należy siać z płachty, w którą zawinięte było dziecko martwo urodzone, wówczas ptaki nie uczynią mu żadnej szkody, pod warunkiem że płachta nie była nigdy prana. Opowiadał to mu chłop, który sam ten sposób wypróbował. Nie chciałbym popaść w obmowę stwierdzając, że istnieją też czarownice starające się ludziom przysporzyć kłopotów i szkody – pisze Leopoldt.

Nie należy dopatrywać się w tym nic[zego] szczególnego, jest to przecież nieodzowny element każdego folkloru. „Folklor Łużycki – jak pisze w swej książce „Dole i niedole Serbołużyczan” Witold Kocharński – zna także opowieść o olbrzymach, upiorach, czarownicach i błędnych ognikach zwodzących podróżnych na manowce, o południcach, wilkołakach i boginkach. Kiedy ma przyjść nieszczęście, wróży je boże sedleszko, które ukazuje się w postaci dziecka w białej koszulce”.

Młódzież chce wiedzieć, czy zostanie na wsi, czy też wywędruje z niej w świat. Dlatego jest w zwyczaju rzucać but za siebie w kierunku drzwi wyjściowych. Wróżba zależy od tego, jak ustawi się spadający but: nosem do drzwi, czy do wnętrza pokoju. Za przesąd uważa też, ten żarski urzędnik króla Prus, obwiązywanie drzew na zimę chochołami i konkluduje: „jak tacy ludzie mogą się uważać za chrześcijan?”.

Jak widać J. G. Leopoldt, urzędnik żarski z czasów Fryderyka Wielkiego, człowiek wykształcony i nie pozbawiony naukowych czy literackich ambicji, przyjacielem Łużyczan nie był, a przy pomocy swoich pism próbował zwalczać wszystko, co na tych ziemiach nie niemieckie. Jak przystało na wiernego poddanego wielkiego króla Prus, jednego z inicjatorów rozbioru Polski, był zdecydowanym wrogiem wszystkiego, co słowiańskie, choć żył na słowiańskiej ziemi, wśród słowiańskiego, łużyckiego ludu. Prawdopodobnie tutaj też dokonał żywota i tu znalazł miejsce wiecznego spoczynku.

Czy mógł przypuszczać, że w dwieście lat po owym historycznym zapisie w roku 1750, na tej ziemi znów gospodarzyć będą Słowianie, a jeszcze dwadzieścia lat później, pewien mieszkający w tym mieście Polak, zajrzy do jego notatek udowadniając, że są one niezamierzonym przez autora świadectwem słowiańskiego charakteru tej ziemi. A jako świadectwo stosunkowo późne, bo z połowy XVIII wieku, jest ono szczególnie cenne.

(2) Serbowie – nasi zachodni pobratymcy

O Łużycach i ich mieszkańcach Serbołużyczanach wiemy wciąż jeszcze niewiele, a przecież mimo wielowiekowego odcięcia tych ziem, zawsze żywo się nimi interesowaliśmy. Polacy z okolic Gubina, Żar czy Zgorzelca mieszkają na historycznych Łużycach, gdzie jeszcze teraz można znaleźć ślady słowiańskiego charakteru tych ziem, ich dramatycznej przeszłości. Otwarcie zaś granicy między PRL i NRD umożliwia nawiązanie bezpośrednich kontaktów między Polakami i Serbami łużyckimi, mieszkającymi tuż za graniczną rzeką. Powinowactwa polsko-łużyckie mogą również odegrać poważną rolę w pogłębianiu i utrwalaniu dobrosąsiedzkich, przyjaznych stosunków między Polską i NRD.

Osobliwy to bowiem kraj i osobliwy naród, najmniejszy szczerp Słowiańszczyzny, od początków istnienia wystawiany na ciosy germańskiej nawały a jednocześnie współtwórca pierwszej słowiańskiej organizacji państwowej, tzw. państwa Samona. Serbowie zajmowali obszary między Bobrem a Kwisą od wschodu, a tzw. Limes Sorabicus na zachodzie. Limes Sorabicus to granica między terenami zajmowanymi przez Słowian, a państwem Franków. Na południu granica terytoriów serbołużyckich sięgała Rudaw, Gór Łużyckich i Karkonoszy, na północy stanowiła ją linia Haweli.

Naród ten powstał z dwóch związków plemiennych, południowego – milczańskiego i północnego – łużyckiego. W skład pierwszego zespołu plemiennego wchodził: Zagościanie, Biezuńczanie, Dalemińcy zwani ogólnie Milczanami, do drugiego należeli Słupianie, Niszanie i Żarowianie. Nazwa plemienia Słupian pochodzi od rzeki Słupi, Niszanie od Nysy Łużyckiej, plemię Żarowian natomiast zajmowało obszary między średnią Nysą a dolnym biegiem Bobru. Najtrwalszym śladem po tym plemieniu jest nazwa Żary, które były jego grodem. Nazwa ta wiąże się też z typowo słowiańską techniką żarową stosowaną w rolnictwie. Biezuńiec i Zagość należały do związku plemiennego Milczan, których siedzibą był Budziszyn.

Dalemińcy zajmowali obszary nad Łabą w rejonie dzisiejszej Miśni (Meissen). Miśnia miała powstać na miejscu grodu Dalemińców, Gany, po ich podboju przez Sasów.

Pod koniec dziesiątego wieku Łużyce i Milsko zostają podbite przez Sasów. Kończy się okres wolności Serbołużyczan, zaczyna epoka trudnej walki o zachowanie i utrzymanie własnej narodowości, języka i obyczaju w warunkach niewoli. W rezultacie ustawicznych najazdów germańskich i nasilania się naporu Niemców od zachodu, Serbowie połabscy spychani byli coraz dalej na wschód. Kurczyło się stałe terytorium serbskie, malała liczebność germanizowanego narodu. Jako pierwsi, choć ostatecznie dopiero w piętnastym wieku, ulegli wyniszczeniu i całkowitemu wynarodowieniu Serbowie połabscy zajmujący tereny położone na lewym brzegu Łaby. Terytorium etniczne Serbów połabskich, obliczane we wczesnym średniowieczu na około 40 tys. km kw., dziś wynosi ok. 8 tys. km kw.

W początkowym okresie niemieckiego panowania efekty germanizacji nie są jednak wielkie, wkrótce potem ma miejsce blisko trzydziestoletni epizod polski w dziejach Łużyc. Wojny Bolesława Chrobrego, prowadzone z cesarstwem o zbudowanie zachodnio-słowiańskiej monarchii pod egidą Polski, toczyły się głównie na Łużycach, które w planach polskiego władcy miały stanowić najbardziej na zachód wysunięty bastion tego państwa. Po utracie Łużyc w 1031 r., Serbowie ostatecznie już popadli w germańską niewolę, mimo iż nieraz jeszcze będą zrywać się do walki o wolność. W roku 1135 Łużyce przechodzą w ręce Wettynów, którzy tworzą na ziemi Serbów silny ośrodek niemieczyny. Na jego fundamentach powstanie później księstwo saskie.

Mimo podboju terytorialnego germanizacja plemion serbołużyckich postępowała nadal słabo ze względu na ich wysoki poziom rozwoju życia społeczno-ekonomicznego, wyraźną odrębność etniczną i wpływy słowiańskie idące z Czech i Śląska.

Jednym z najbardziej doniosłych wydarzeń w dziejach narodu łużyckiego była reformacja, która zwyciężyła tu bardzo szybko. Dziś katolicki pozostał już tylko zachodni skrawek Górnych Łużyc. Reformację na Łużycach należy pozytywnie ocenić przede wszystkim z punktu widzenia rozwoju języka narodowego i literatury. Kazania wygłaszane są teraz w językach narodowych. Jest to bardzo istotne ze względu na fakt, iż kościół był jedynym dostępnym forum życia publicznego. Jednak o początkach procesu odrodzenia narodowego można mówić dopiero w osiemnastym stuleciu. Trzeba jednak jeszcze wieku, by wysiłki wielu świątłych jednostek doprowadziły w okresie Wiosny Ludów do powstania organizacji liczącej się w dziejach całego narodu. Jest nią „Macierz Serbska”, utworzona z inicjatywy działaczy górnołużyckich, którym przewodził Jan Arnošt Smoler. Organizacja ta ogni-skowała wysiłki wszystkich wybitnych Serbołużyczan w pracy nad rozwojem świadomości narodowej ludu łużyckiego, przyczyniła się do wprowadzenia języka łużyckiego do szkół i życia publicznego. Dysponując własną drukarnią wydawała książki i czasopisma.

W następnym okresie powstało szereg regionalnych organizacji, które w 1912 roku zjednoczyły się tworząc „Domowinę”. Jest to związek Serbów łużyckich, który przewodził w walce o prawa narodowe, również za czasów hitlerowskich. Został on przez hitlerowców rozwiązany w 1937 roku. Odrodzona „Domowina” wznowiła swoją działalność wiosną 1945 r. W roku 1949 Izba Ludowa NRD uchwaliła „Ustawę o ochronie praw ludności serbskiej”, zwaną „Konstytucją Serbską”. Akt ten zapewnia Łużyczanom autonomię kulturalną i swobodny rozwój kulturalny. W NRD Serbowie są proporcjonalnie do liczby ludności na danym obszarze reprezentowani we władzach administracyjnych, przysługuje im ochrona prawa, ich język traktowany jest w życiu publicznym na równi z niemieckim. Przy Akademii Nauk NRD istnieje szereg serbołużyckich instytutów naukowych, a ponadto działa Wydawnictwo „Domowina”, zespół pieśni i tańca, teatr zawodowy, łużycka redakcja programu radiowego, ukazuje się prasa z „Nową Dobą” na czele. Ufundowano również nagrodę kulturalną imienia Jakuba Barta Čišińskiego. Na Łużycach istnieje 100 szkół z łużyckim językiem wykładowym i dwa licea łużyckie.

Tak więc dopiero w socjalistycznym niemieckim państwie robotniczo-chłopskim Łużyczanie uzyskali wreszcie pełne możliwości społecznego, kulturalnego i narodowego rozwoju w oparciu o kultywowane przez wieki nieprzemijające wartości ich bogatej kultury.

(3) Jubileusz „Domowiny” w Bielej Wodzie

Z okazji jubileuszu organizacji narodowej naszych zachodnich pobratymców i sąsiadów zza Nysy, Serbów łużyckich, słowiańskiej mniejszości narodowej w NRD, chciałbym dzisiaj przedstawić żupę powiatową ZSŁ „Domowina” w Bielej Wodzie. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, iż rejon żarski od dawna już utrzymuje dobrosąsiedzkie stosunki z powiatem Weisswasser (łuż. Biela Woda⁴) leżącym w okręgu Cottbus (Chośebuz).

Wiosną 1945 r. w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, obejmującej olbrzymią większość Łużyc, jako jedna z pierwszych organizacji, wznowiła swoją działalność „Domowina”. Taką nazwę nosi Związek Serbów Łużyckich, organizacja najmniejszego z narodów słowiańskich. Mimo, iż w długiej historii Serbołużyczan ich los nigdy nie był łatwy, to jednak odrodzenie „Domowiny” w r. 1945 nastąpiło po okresie tych dziejów najbardziej dramatycznym, najtrudniejszym, tragicznym.

Owego historycznego roku, kiedy Łużyce wyzwolone zostały przez żołnierzy radzieckich i polskich – działacze serbołużyccy zorganizowali również żupę powiatową „Domowiny” w Bielej Wodzie. Organizacja ta należy do przodujących na Łużycach, jest często wyróżniana na kongresach „Domowiny”. Tworzy ją 18 skupin. Największa jest skupina w Wuskidź (Weisskeissel) licząca 125 członków. Dlatego też konferencja powiatowa delegatów skupin odbyła się w styczniu br. w tej właśnie miejscowości. Przyjęto na niej program obchodów 30-lecia wyzwolenia

⁴ Właściwie: Běla Woda (ten i następane przypisy: T. Jaworski i W. Pyżewicz).

Łużyc i odrodzenia „Domowiny” w powiecie. Wiele uroczystości odbyło się 16 kwietnia br., w dniu wyzwolenia pierwszych wsi powiatu. Ich organizatorem był Związek Gmin Doliny Nysy.

Wśród 113 członków zarządów skupin Związku Serbów Łużyckich „Domowina” znajdują się 74 kobiety i 22 nauczycieli. Jak widać, udział Serbołużyczan jest w życiu ich narodowej organizacji w powiecie Biela Woda (Weisswasser) bardzo znaczny. Do czołowych działaczek należą: Jadwiga Mudrowa ze Slepó (Schleife), Lenka Nowakowa – przewodnicząca skupiny w Rownem, Maria Werikowa, Maria Łajtkowa, Lena Sprejcowa, Maria Kudželina i inne.

W pięciu szkołach z językiem wykładowym łużyckim – Rowno, Slepó, Trjebin, Brezow i Hamor – pobiera naukę w ojczystym języku 739 uczniów – Serbołużyczan. Regionem wyróżniającym się szczególnie z racji bogatych, po dziś dzień kultywowanych, tradycji folklorystycznych jest Slepó pod Bielą Wodą. Skupina w tej wsi jest jednym z najaktywniejszych ogniw „Domowiny”. Słynie zwłaszcza z inicjatyw i osiągnięć w zakresie pracy kulturalno-oświatowej, gdyż działa przy niej aż 6 zespołów artystycznych. Latem w ub.r. odbywał się tam festiwal kultury łużyckiej. Mieszka tam i pracuje Jadwiga Mudrowa, wybitna działaczka łużycka, członek centrali „Domowiny” w Budziszynie. Jadwiga Mudrowa wchodziła ostatnio w skład delegacji NRD na Moskiewski Kongres Pokoju.

Slepó, słynna wieś łużycka pod Bielą Wodą, ma bogate tradycje kulturalne, nie tylko folklorystyczne. Jest również „okolicą poetów”. W latach dwudziestych osiadł tu wybitny pisarz łużycki, leśnik z zawodu, Jakub Lorenc-Zalëski. Porzuciwszy pracę w dalekiej Nadrenii wrócił na Łużycę, gdzie jako nadzorca lasów Augusta Thyssena miał duże możliwości rozwijania pracy literackiej. W okresie slepiańskim J.L. Zalëski rozwija jednak nie tylko twórczość literacką, ale i narodową, pracując nad podnoszeniem świadomości Serbołużyczan. W latach 1925–35 przewodniczył kołu pisarzy łużyckich i organizował w Slepem Serbskie Towarzystwo Patriotyczne.

Również w okresie międzywojennym tworzył tu wybitny nowelista i poeta, najbliższy Polakom Serbołużyczanin, który na polskiej ziemi znalazł miejsce wiecznego spoczynku, Jan Skala. W roku 1919 zaczął wydawać w Bielej Wodzie „Serbski Dziennik”. Jan Skala należy do tych czołowych postaci bratniego narodu łużyckiego, które powinien znać każdy Polak.

W Slepó urodził się w roku 1938 czołowy reprezentant młodego pokolenia poetów łużyckich, Kito Lorenc, którego tom poezji: „Struga. Pejzaż pewnej okolicy”, stanowi wyznacznik obrazujący trudną drogę do świadomości narodowej młodego Serba, urodzonego w hitlerowskiej niewoli, a zarazem jest to poemat na cześć ojczyzny i piękna jej krajobrazu nad rodzinną Strugą, która – płynąc od Bielej Wody przez wieś poety – zmierza ku Szprewie.

Powiatową organizacją „Domowiny” w Bielej Wodzie kierują: żupan Manfred Nowak z Miloraza i sekretarz żupy Herman Funka z Jabłońca (Gablenz), który pełni tę funkcję już ponad dziesięć lat. Herman Funka należy do wybitnych działaczy Związku Serbów Łużyckich, „Domowina” posiada szereg odznaczeń państwowych NRD i łużyckich. Gdy w którejś z dwujęzycznych wsi powiatu pojawi się

stary, wysłużony wartburg wszyscy wiedzą, że przyjechał I sekretarz żupy powiatowej Związku Serbów Łużyckich „Domowina” w Bielej Wodzie, Herman Funka, do roku 1945 piekarz, później nauczyciel, a obecnie znany na Łużycach działacz.

(4) Dziwaczny książe z Mużakowa

Dziwaczy, a może romantyczny? Na pewno jednak oryginalny. Zaiste, wielce osobliwy był ten niemiecki prinż z mużakowskiego zamku nad Nysą Łużycką, wokół którego rozciągała się jego olbrzymia, magnacka fortuna. Niezwykły i nietypowy to książe! Dóbr tych pozbył się bowiem na długo przed śmiercią, a żył 85 lat z okładem. O kim jednak mowa?

Książę ten to Hermann Pückler, pruski arystokrata, urodzony w łużyckim Mużakowie, wielki podróżnik, znany pisarz, człowiek, który bez względu na szerokość geograficzną, pod jaką się aktualnie znajdował, skrzętnie, z niemiecką pedanterią, zapisywał kolejne stronicie swojego dziennika. Powstała z niego później książka „Briefwechsel und Tagebücher”, która ukazywała się w druku w latach 1873–76, krótko po śmierci autora. Ten zmarł już bowiem w pałacu Branitz pod Chociebużem (Cottbus), gdzie dziś mieści się jedno z najciekawszych muzeów kultury łużyckiej i serbskiej sztuki ludowej. Swą sławę u potomnych dziwaczny książe zawdzięcza jednak nie tyle wielkim podróżom, ile ogromnemu południowemu parkowi założonemu w Mużakowie i źródłom leczniczym, od jego imienia nazywanym „Hermannsbad”. Dzięki temu zachodnia część miasta, leżące dziś w NRD Muskau, uzyskała status uzdrowiska i nazwę „Bad Muskau”, co po łużycku zwie się Kupjel Mużakow.

Okolice Mużakowa to po dziś dzień jeden z najbogatszych i żywo kultywujących łużyckie tradycje regionów tej ciekawej krainy. Znany jest piękny łużycki strój regionalny z tych okolic. Z Mużakowem, okolicznymi wsiami i wielkim masywem leśnym, tzw. „Borów Mużakowski”, związanych jest wiele legend i baśni. Zostały one spisane dopiero w XIX i XX wieku, uprzednio zaś, przez wiele stuleci, żyły w ustnej tradycji ludu łużyckiego, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Jedno z owych podań głosi, że dawnymi czasy, pod wiecowym tysiącletnim dębem w puszczańskim ostępie, wśród rozległych borów koło Mużakowa, sądzono zdrajców. Jeszcze dzisiaj zobaczyć można to olbrzymie drzewo, które dziesięciu rosnących chłopów ledwie ramionami objąć zdoła. Wokół niego leży dwanaście kamieni na kształt foteli, w których zasiadali sędziowie. Byli to starcy z rady plemienia Niszan, zamieszkującego obszar nad Nysą Łużycką.

W tytułowej bajce zbioru baśni łużyckich, wydanego w języku niemieckim w opracowaniu prof. dr. Pawła Nedo – byłego przewodniczącego „Domowiny” – pt.: „Der Kienpeter”, bohater, syn łużyckiego chłopca spod Mużakowa, trafia do zamku nad jeziorem, łudząco podobnego do pałacu księcia Pücklera. Na dwóch jego wieżach powiewają flagi z literą „P” pośrodku i księżęcą mitrą u szczytu. Bajkowy pałac, podobnie jak i ten rzeczywisty, wznosi się nad wodą pośród bogatego parku.

Zabytkowy park księcia Pücklera rozciągał się na olbrzymiej przestrzeni 604 ha. Był to ogromny południowy park – las. Dzieli go Nysa Łużycka. Część leży więc po stronie polskiej, część w NRD. Powstał on z południowych drzew i egzotycznych krzewów, które książę przywoził z dalekich, zwłaszcza afrykańskich podróży. Park ten założony został przed półtora wiekiem – do dziś ocalała jedynie [jego] część. Taką też metryką legitymuje się podanie, które mówi, iż podczas jednej ze swych podróży na wschód, książę Pückler kupił na kairskim targowisku, za rodowy klejnot, urzekająco piękną, młodziutką Abisynkę. Śliczna ta dziewczyna była nieuleczalnie chora i zmarła niemal u wrót mużakowskiego zamku. Aristokrata, trawiony po jej śmierci melancholią i chyba również dla upamiętnienia zmarłej i romantycznej przygody swego życia, postanowił wznieść tu swoistego rodzaju pomnik z roślinności pochodzącej z ciepłych krain, bliskiej ojczyźnie pięknej Mahabuby. Tak powstał mużakowski pomnik przyrody, którego część znajduje się w polskiej Łęknicy. Na starej niemieckiej mapie oznaczone jest mauzoleum i grób Mahabuby, dzięki której powstał ten osobliwy zabytek przyrody, mogący pretendować do miana jednego z pomników łużyckiej ziemi.

Prinz Hermann von Pückler-Muskau przyszedł na świat u schyłku panowania Fryderyka II Wielkiego. Przeżył całą epokę. Rzecz charakterystyczna, że kiedy umierał zaledwie w dwa tygodnie po proklamowaniu cesarstwa, nie myślał o dopiero co narodzonej, zjednoczonej, potężnej Rzeszy Niemieckiej, ani o młodzieży, która tańczyła już wówczas w podzamkowej „Fürst Pückler-Diele”. Myślni był przy mużakowskim parku, choć ostatnią ze swoich wielkich podróży kończył już definitywnie z dala od południowego parku – lasu, dzieła swojego życia. Umierał w pałacu Branitz, położonym w pięknym parku z jeziorem, na którym wznosi się piramida, jedyne tego typu dzieło w Europie. Znacznie mniejsza od tych, które kojarzyły się księciu z podrózkami przeszłości i prześliczną, młodziutką Mahabubą. Konający – jak mówi podanie – wyszeptał zaledwie kilka, jakże charakterystycznych słów: „Drzewa! Moje kochane drzewa!”.

(5) Królewska droga wczoraj i dziś

Łużyce średniowieczne miały swój główny, międzynarodowy trakt handlowy, który był równocześnie szlakiem wojennym wielu armii. Mają go również Łużyce współczesne. Jest nim międzynarodowa autostrada oznaczona na mapach jako „Wstęga Południa”, a którą ja nazywam „Wstęgą Łużyc”. W swoim czasie, każdy z tych traktów stanowił wielką, nowoczesną arterię komunikacyjną. Trakt średniowieczny to bogata przeszłość i historia, współczesna autostrada obrazuje łużycki los dnia dzisiejszego. Trakt średniowieczny we wszystkich językach nazwano „Królewską Droga”. Na starych mapach oznaczono go łacińską nazwą „Via Regia”. Niemcy pisali: „Hohe Strasse auch Königliche Strasse”. Treść jest zawsze jednaka – „Królewska Droga”.

Czym zasłużyła sobie stara droga, przebiegająca z zachodu na wschód, niemal samym środkiem Łużyc i stanowiąca centralną oś starego Budziszyna, na to

królewskie miano? Prastary trakt, dzięki któremu powstała, rozwijała się i upadała dawna warownia związku plemion milczańskich i późniejsza stolica Łużyc Budziszyn, był pomostem między Europą Zachodnią a Wschodnią, tak jak są nim Łużyce, mimo że granica między najistotniejszymi procesami historycznymi zawsze przebiegała na Łabie. Dziś, zresztą, ta historyczna rzeka też stanowi rubież dwóch światów. To właśnie z tej strony Łaby, w rejonie Łużyc, rozciągał się zacofany gospodarczo „dawny niemiecki wschód, kraj junkrów, wypełniony pruskimi koszarami i kraj robotników rolnych, sezonowych kosiarzy, biedoty robotniczej, jednoklasowych szkół. Wielcy posiadacze ziemscy i kapitaliści układali i śpiewali o tym kraju, o bagnach i piaskach – szydercze piosenki. Junkrzy mówili kiedyś, że wystarczą im trzy woły – dwa ciągnące pług i jeden za pługiem. Taki też widok przedstawiała sobą małe miasteczka i wsie. Ostatnio hitlerowcy podczas ucieczki zastosowali tu politykę „spalonej ziemi” (wypowiedź I sekretarza KO SED we Frankfurcie n/ Odrą – 1972 r.).

Wróćmy jednak do starej „Królewskiej Drogi”. Łączył więc ten prastary szlak zachód ze wschodem. Prowadził z Ratyzbony przez Augsburg i Norymbergę do Budziszyna i dalej przez Zgorzelec do Polski, a stąd aż na Ruś. Przeciągały nim w obu kierunkach kupieckie karawany, gdy rozkładały swe bogactwa, zasoby swych pakownych wozów, można było nabyć tam wszystko, co cenił ówczesny świat: cienkie jedwabne tkaniny, naczynia z rzadkiej gliny, wschodnie pachnidła i damasceńskie miecze, futra, skóry i słowiański jantary. W obydwu też kierunkach maszerowały tym szlakiem, w każdej niemal epoce historycznej, armie ówczesnych potęg europejskich. W różnych też mundurach, za całkiem obce im sprawy, ginęli synowie Łużyc. Spośród tumanów kurzu na królewskim trakcie płynęło początkowo dla Serbów bogactwo przynoszące rozkwit miast, potem wojenna pożoga niosła śmierć, żałobę i łzy, zgliszczona oraz ruiny. Życie uciemżonego ludu stawało się coraz trudniejsze.

A czymże jest jego późniejszy odpowiednik, wielka betonowa, szeroka, dwustrumieniowa, nowoczesna autostrada, owa „Wstęga Łużyc”, co to wylania się na wschodzie z borów Puszczy Zgorzeleckiej, a przeskoczywszy Bóbr i Kwisę wpada na tereny historycznych Łużyc? Czy zdynamizowała w sensie gospodarczym te zapóźnione w rozwoju, peryferie wschodnich krańców Niemiec? Nie! Zbudowano ją z myślą o celach strategicznych, wkalkulowano sztabowe rachuby wodzów, miała służyć wojnie, jak kiedyś jej poprzedniczka, słynna „Królewska Droga”.

Brama Łużycka, przez którą przebiega wspomniany trakt, stanowi bowiem dogodne przejście przez nizinę łużycką. Dlatego też przejście to wykorzystywano do celów wojennych. Jeden z polskich historyków nazwał nawet bramę łużycką „talią Prus”.

Po II wojnie światowej przygraniczne odcinki szerokiej autostrady opustoszały. Prawie na trzy dziesięciolecia zamarł na nich wszelki ruch, czasem tylko przejechał samotny wóz. Była zresztą zniszczona, ograniczona na wielu odcinkach do pojedynczego pasma, nikt nie łątał olbrzymich wyrw w betonowej wstędze szosy, co kilka kilometrów sterczały na bokach zerwane przęsła mostów i pochylone ku ziemi,

leżące bezładnie elementy zniszczonych konstrukcji. Przecięta niemal w połowie swej długości kaleka „Wstęga Łuzyc”, kończąca swój bieg na polskim odcinku właśnie na Ziemi Żarskiej, bez przekonania wiązała poprzez ocalały most w Olszynie wschodni brzeg Nysy Łużyckiej z zachodnim.

Ruchliwa pod Legnicą i Wrocławiem, pod Chociebużem i Berlinem, tu ziała przerażającą pustką zwielokrotnioną milczeniem borów towarzyszących jej wiernie nad Bobrem, Kwisą, Nysą Łużycką i Szprewą. Latem, w tej majestatycznej leśnej ciszy, nad pasmem betonowych płyt, wirowało rozgrzane powietrze o zdrowym sosnowo-żywicznym aromacie. Ożywała tylko w jesienne, niedzielne poranki, gdy z wielkich miast położonych w jej sąsiedztwie zjeżdżały sznury najrozmaitszych pojazdów, wypełnione amatorami grzybobrania z całego niemal Śląska. Od niedawna długa wstęga pięknej autostrady znów tętni ruchem, również i na odcinkach przygranicznych, i ma szansę stać się ponownie główną, międzynarodową arterią komunikacyjną tego rejonu Europy. Wkalkulowany swego czasu w rachuby niemieckiego sztabu generalnego wojenny szlak zaczyna pełnić swą pokojową misję starego traktu handlowego, łączącego dwa regiony naszego kontynentu, a dzieje się to w okresie, gdy Brama Łużycka przestała wyznaczać kierunek najazdów na Polskę, zaś same Łużyce przestały być zacofanym gospodarczo „dawnym niemieckim wschodem”.

(6) Żarski pomnik języka łużyckiego

Pierwsze zabytki języka łużyckiego wiążą się z rozwojem reformacji na tych ziemiach. Należy do nich także najstarszy pomnik języka dolnołużyckiego, który powstał w połowie XVI w. w okolicach Żar. Zabytek, o którym mowa, napisany został więc w dialekcie żarskim, jednym z dialektów języka dolnołużyckiego. Jest nim przekład Nowego Testamentu Mikławša Jakubicy.

Nowy ruch religijny, jakim była reformacja, zwyciężył tu szybko, choć nie obyło się bez walk i oporów, zwłaszcza na Dolnych Łuzycach, gdzie Luter miał wielu przeciwników. Do czołowych należeli: biskup miśnieński Johann VII i elektor brandenburski, Joachim I.

Twierdzą katolicyzmu był w tych stronach klasztor w Nowej Cali (Neuzelle). 30 czerwca 1929 roku odbywały się w Gubinie uroczystości z okazji 400-lecia reformacji. Na przykładzie tego dolnołużyckiego miasta widać, jak szybko rozprzestrzenił się tu nowy ruch religijny. Wszak od wystąpienia Lutera do przyjęcia nowej religii w tym nadnyskim mieście minęło niespełna dwanaście lat. Widocznie uciemniony przez feudałów niemieckich naród łużycki wiązał z nowym ruchem religijnym jakieś nadzieje. Ale to już osobna kwestia.

W dobie reformacji większość książąt i panów feudalnych, tak w Niemczech jak i na Łuzycach, przeszła na luteranizm. Grupa ta była zainteresowana w tym, aby przy pomocy nowego reformowanego kościoła umocnić swoją pozycję klasy panującej. W ówczesnej dobie wielu rewolucyjnych wystąpień chłopskich, pastory mieli w kazaniach nawoływać lud serbski do posłuszeństwa wobec swoich panów. Ponieważ ogół Serbołużyczan znał tylko swój rodzimy język, dlatego kaza-

nia musiały być wygłaszane w językach łużyckich. Stąd konieczność kształcenia serbskich duchownych, na co panowie niemieccy we własnym interesie musieli wyrazić zgodę. W ten sposób niektórzy synowie pańszczyźnianych chłopów łużyckich mogli uzyskać wykształcenie. Studiowali oni w Wittenberdze, Lipsku i Frankfurcie oraz w łacińskich szkołach w Budziszynie, Żytawie (Zittau) i Zgorzelcu, a także w Chociebużu (Cottbus) i Miśni (Meissen). Duchownych katolickich kształcono w Pradze. Poprzez te uczelnie część zdolnej młodzieży łużyckiej wydobyła się z najniższej warstwy społecznej i uzyskała wyższe wykształcenie. To pokolenie łużyckich duchownych w sposób istotny zasłużyło się wobec języka i kultury Serbów połabskich. To właśnie ono stworzyło pierwsze zabytki języków łużyckich i zapoczątkowało rozwój literatury narodowej.

Reformacja, głównie poprzez kościół, doprowadziła do rozwoju i upowszechnienia łużyckich języków narodowych. Jest to przede wszystkim zasługa pastorów – Serbołużyczan, którzy głoszą kazania w języku narodowym. Później wśród kleru na Łużycach wzrastać będzie stale ilość pastorów pochodzenia niemieckiego. Mimo to jednak z ruchem reformacyjnym związane są pierwsze wykształcone jednostki spośród Serbołużyczan i pierwsze przekłady na języki łużyckie.

Jednym z owych wykształconych Serbów, którzy wypłynęli na fali reformacji na Łużycach, aby przejść do historii swojego narodu, był Mikołaj Jakubica. Trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że każdy łużycki pastor – patriota, głoszący kazania w języku rodzimym, był podówczas nie tylko duchownym, ale przede wszystkim działaczem narodowym. Przyczynił się bowiem w ten sposób do zachowania świadomości narodowej Serbołużyczan znajdujących się pod niemieckim panowaniem, a wiadomo też, że i Luter przyjacielem Słowian nie był. Łużyczan zaś – zwanych przez Niemców Wendami – wprost nienawidził. Zdarzało się przecież w owych czasach, że wielu pastorom, zwłaszcza starszych wiekiem, którzy uprzednio byli księżmi katolickimi, luterkańska euforia religijna przechodziła dość szybko, gdy doszło do nich słynne zdanie mistrza, iż „ze wszystkich narodów nie ma gorszego nad Wendów, a przekład Biblii na język serbołużycki jest zbędny”. Mikołaj Jakubica widocznie zdania Lutera nie podzielał, skoro właśnie takiego przekładu dokonał. A zrobił to w podżarskiej wsi, w oddalonych od miasta zaledwie kilka kilometrów – Lubaniach⁵. Pracy tej pastor Jakubica z Lubanic poświęcił siedem długich lat swojego życia. Nad przekładem swoim pracował bowiem w latach 1541–1548. Tłumacz oparł się w zasadzie na niemieckim tekście Biblii Lutera, korzystał jednak także z Biblii czeskiej.

W Lubanicach można zwiedzić gotycki kościół z XV w., pamiętający czasy pastora Mikołajsa Jakubicy.

Wróćmy jednak do przekładu, który jest najstarszym pomnikiem języka dolnołużyckiego, a ponadto napisanym – jako się rzekło – w jego dialekcie żarskim. Jest to przekład rękopiśmienny, który wówczas nie miał możliwości ukazania się w

⁵ Wbrew twierdzeniu Autora, miejsce dokonania przekładu nadal nie jest pewne, a wysunięte hipotezy nie są dostatecznie udowodnione.

druku, a mimo to odegrał wielką rolę w rozwoju języka narodowego Dolnołużyczan. Uczeni serbołużyczcy wysoko cenią ten najstarszy pomnik językowy. Są oni zdania, że „Dolnołużycki Testament” Jakubicy ma takie samo znaczenie dla ich języka narodowego jak przekład Biblii dokonany przez Lutra dla nowoczesnego niemieckiego języka literackiego.

Ten najstarszy zabytek językowy świadczy również o tym, iż w owym czasie, jak i znacznie później jeszcze, rejon żarski zamieszkały był w przeważającej mierze przez ludność serbołużycką. Dowodzi to zatem słowiańskiej jedności etnicznej, a więc i językowej na tych obszarach, które zresztą należały w owym czasie do Korony Czeskiej. Wspomnianą ciągłość językową polsko-łużycką udowodniła swoimi badaniami Monika Gruchmanowa, których wyniki opublikowała w pracy: „Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki”.

Istotne dla rozważań Moniki Gruchmanowej są związki gwar Kramsk, Podmokli i Dąbrówki z dialektami dolnołużyckimi. Zaznaczone na dołączonej do pracy mapce dialekty Jakubicy i Megisera są wymarłymi dialektami języka dolnołużyckiego. Jeszcze w wieku siedemnastym granica językowa między Łużycami i Polską sięgała na wschód od Krosna Odrzańskiego, a odległość między wschodnią granicą wymarłego dialektu Jakubicy a Nowym Kramskiem wynosi zaledwie około 50 km. Uwzględniając dowody, że jeszcze w osiemnastym wieku w powiecie sulechowskim mieszkała znaczna liczba ludności polskiej, możemy przyjąć hipotezę, że co najmniej do końca wieku szesnastego stwierdzamy słowiańską ciągłość językową na pograniczu państwowym pomiędzy Polską a Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego. Było to więc pogranicze językowe łużycko-polskie i dialekty przejściowe.

Reformacja umocniła władzę niemieckich panów feudalnych nad łużyckim narodem słowiańskich chłopów (dotyczy to również chłopów niemieckich), odegrała jednak pozytywną rolę w sensie kulturowym. Ten dzielny zachodniosłowiański naród potrafił nawet obcą sobie religię wykorzystać w walce o zachowanie rodzimego oblicza, dla rozwoju narodowego języka i kultury. W przypadku reformacji jest to europejska prawidłowość stawiająca Serbów łużyckich na równi w rzędzie innych narodów.

(7) *Mistrz Krabat*

Od wieków już matki i babki na Łużycach opowiadają dzieciom i młodzieży bajki i klechdy o sprawiedliwym, dobrym czarodzieju. W długie jesienne wieczory kantorki snuły przy kołowrotku opowieści o czynach wielkiego, potężnego Krabata, który zawsze zdołał pognębić saskiego grafa, brandenburskiego margrabiego i pruskiego landrata, czy niemieckiego żandarma i niezawodnie pomagał skrzywdzonemu łużyckiemu pachołkowi, czasem rzemieślnikowi, a najczęściej biednemu chłopu.

Przyjaciel to bowiem Serbołużyczan z najwierniejszych wierny, mocarz potężny, wielki czarodziej, czasem żołnierz, częściej chłop, a zawsze niezawodny patron swojego narodu. A naród to zaiste dzielny, osobliwy, mimo wielowiekowego

germańskiego naporu, stale zwycięsko wychodzący z walki o utrzymanie ojczystego języka i narodowej kultury, lud ciągle spychany na liche piaski i błota, na podmokłe łąki, a jednak nie poddający się nigdy, nieustannie germanizowany – a jednak niezmiennie słowiański. Aż trudno uwierzyć, że jedynym jego sprzymierzeńcem, duchem opiekuńczym i dobroczyńcą był czarodziej Krabat – obrońca swojego ludu, z którego klechd sam wyrósł, bohater ludowej fantazji łużyckiej, rycerz średniowieczny, później żołnierz dobijający się wolności swojego ludu i ostatnia instancja łużyckiej sprawiedliwości ludowej.

Jego postać znamionuje królewska niemal godność, władcze spojrzenie i siła woli. Mistrz ubrany jest zawsze z chłopska, nosi ciemne spodnie wpuszczone w wysokie buty i białą koszulę ludowego, łużyckiego kroju, obszytą nieco ciemniejszym kołnierzem. Měrćin Nowak, znany serbołużycki artysta malarz, twórczo rozwijający bogate motywy serbskiej sztuki ludowej, przedstawia go na swoim obrazie jako męża barczystego, z szerokim dwudzielnym wąsem i rozwianym siwym włosom, z otwartą księgą w lewej i hetmańskim buzdyanem w prawej dłoni.

Serbowie łużyccy w swoich legendach i podaniach przekazują sobie, że pewnego dnia wyjdzie z narodu mąż, wielki bohater o potężnej sile i mocy, niemal czarodziej, który zna tajemne moce, zna formuły i słowa zaklęć oraz posiada całą wiedzę i dlatego większy i silniejszy będzie niż panowie na zamkach.

Krabat uosabia tęsknoty swojego ludu i wizję „wolnego narodu na wolnej ziemi”, która po tysiącu niemal lat niewoli zrealizowana została dopiero w NRD. Jest też literackim bohaterem wielu dramatów grywanych na scenie teatru łużyckiego. Porównuje się Krabata z postacią „Doktora Fausta” Goethego. Jest dobroczyńcą swojego narodu, „zmusza leniwą wodę, by spłynęła z bagien i ługów”, od których wzięła nazwę cała ta kraina. Jest więc ten łużycki mąż nie tyle astrologiem, alchemikiem, czy filozofem jak Faust, ile raczej praktycznym gospodarzem, który pracuje na roli i dzieli ją między swoich poddanych w myśl zasady: „wolny lud na wolnej ziemi”.

Postać Krabata, podobnie jak Fausta i wielu innych legendarnych bohaterów, wywodzi się z postaci historycznej. Jej prawnikiem jest były pułkownik chorwacki Jan Szadowic z Zagrzebia, któremu elektor saski za zasługi w wojnach miał w XVII wieku nadać wieś Żarki Wielkie (łuż. Wulke Ždžary). Niemiecki wyraz Kroat przekształcony został w języku łużyckim w Krabat.

Wzmianka o pułkowniku Szadowcu nie jest jedynym śladem pobytu Chorwatów w tych stronach. Pamięć wieków przekazała nam na Łużycach takie nazwy jak „Wzgórze Chorwatów” koło Lubska, „Groby Młodzieńców” w okolicach Strzegowa, czy „Dragońska Droga” prowadząca przez wrzosowiska Brodów. Jak wynika z tych nazw, wiążą się one z wojnami, które przetoczyły się przez Łużyce.

Jurij Bržzan, jeden z najwybitniejszych współcześnie pisarzy łużyckich, twórczo przerobił „Opowieść o Krabacie” Měrćina Nowaka-Njechorńskiego, osadził wielkiego bohatera we wszechczasie i – jak sam stwierdził – „napisał ten utwór nie po to, aby na wszystkie pytania epoki odpowiedział, lecz by je jeszcze raz postawić”. Stąd w opowieści tej zacierają się granice między przeszłością, współczesno-

ścią i przyszłością. Inaczej mówiąc, rzecz dotyczy trzech zagadnień – walki o wolność, życia w wolności i filozoficznego przewidywania przyszłości. Warto też dodać, że historia o Krabacie nie jest tragedią, wprost przeciwnie, wielką rolę gra tu humor.

Postać Krabata jest więc wielkim pomnikiem Łużyc, symbolem wiecznego trwania narodu mimo wszelkich dziejowych burz, a w przeszłości stanowiła pełną nadziei wizję wolnego narodu na wolnej ziemi. Krabat – czołowy bohater serbskiej fantazji ludowej, potężny czarodziej czyniący dobro, towarzyszy swojemu narodowi w doli i niedoli, wśród zwycięstwa i klęsk, zawsze wierny, przez wieki walczący razem z nim, ze swoim ukochanym ludem. Jego postać to uosobienie siły, mądrej siły całego narodu łużyckiego, postać wodza z wielkiego eposu, bohatera zadumanego nad przeszłością, uważnie śledzącego współczesność, a równocześnie patrzącego w przyszłość, postać władczą, wskazująca kierunek działania.

Nic dziwnego, że nawet samego króla łużyckiego grafika serbska szkicuje na podobieństwo swojego pierwszego bohatera, wielkiego Krabata. Zaiste, królewska to postać, uwielbiana przez wszystkie pokolenia Serbów łużyckich. Trudno pisać o Łużycach nie wspominając Krabata.

(8) Sylwester nad Nysą

Jak i gdzie bawiono się na Łużycach w ostatni dzień roku? Jak wyglądał ten wieczór nad Nysą w okolicach Żar w roku 1928? Chciałbym odpowiedzieć na to pytanie na podstawie ogłoszeń ówczesnych lokali rozrywkowych zamieszczanych w miejscowej prasie. Oprócz zasługujących na tę nazwę lokali w miastach, w grę wchodzi tu przede wszystkim gospody wiejskie.

Zima wówczas była tęga. Podczas przedgwiazdkowego targu w dniu 18 grudnia, choinki grubo obsypane śniegiem, jakby już przystrojone, przypominały o bliskich świętach. W Austrii spadły tej zimy tak obfite śniegi, że sparaliżowały komunikację w południowej części kraju, a w Chinach czyniono przygotowania do przestawienia rachuby czasu z kalendarza księżycowego na zachodni. Zapowiadano, że olbrzymia większość mieszkańców tego wielkiego kraju będzie miała trudności z ustaleniem daty urodzin wg nowego kalendarza.

„Korespondent morski” – wychodząca na Łużycach niemiecka gazeta, jeszcze w dziesięć lat po zakończeniu wojny atakuje zwycięskie państwa Ententy pytaniem: gdzie podziła się niemiecka flota wojenna? Wylicza kolejno, ile i jakie okręty niemieckie otrzymały Stany Zjednoczone AP, Anglia, Francja, Belgia, Włochy i Chiny, a nawet Łotwa i Estonia. Atakuje też Brazylię i Argentynę, a przecież wiadomo, że w portach latynoamerykańskich internowano te okręty niemieckie, które z konieczności same się tam schroniły. Na jednym z nich przebywał młody porucznik marynarki Wilhelm Canaris, późniejszy szef hitlerowskiej Abwehry. Gazeta, która nie miała widać zwyczaju sygnować swoich artykułów i dlatego nie znamy nazwiska autora, pisze na koniec z przekąsem: „Polska naturalnie też coś dostała, mimo że dotychczas nie miała nigdy nic wspólnego z morzem...”.

Na Górnych Łużycach i w Saksonii szalała w tym czasie epidemia grypy, w sąsiedniej Turynii, w okolicach Weimaru, miasta znanego wówczas jeszcze tylko dzięki wielkim niemieckim poetom – Goethemu i Schillerowi, a dzisiaj również dzięki pobliskiemu obozowi koncentracyjnemu – Buchenwald, mrozy przekraczały – 30 st. C, we Frankfurcie nad Odrą termometry wskazywały – 23 st. C. Podobne temperatury musiały więc panować i na Łużycach. W Berlinie w ciągu 36 godzin zanotowano 279 przypadków odmrożenia, szczególnie nosa i uszu. Pod Lipskiem w stodole na polu znaleziono ciała czterech zamrożonych osób, a w lasach znajdowano zeszywniałą od mrozów zwierzynę. Gdzie indziej znów zamarzył niewidomy inwalida wojenny, jego pies nie pozwolił się nikomu zbliżyć do trupa, dopiero gdy wierne zwierzę samo zamarzło, można było pochować człowieka.

Zima roku 1928 była więc tęga. Sylwester przypadał w poniedziałek. Zabawy zaczęły się już w niedzielę 30 grudnia 1928 r. i trwały do środy 2 stycznia 1929 r. Niemieckim zwyczajem „Gasthaus” był w każdej wsi, w niektórych zresztą było ich kilka. Każda z gospód reklamuje się w prasie, aby ściągnąć jak najwięcej gości. A więc w Tuplicach bal sylwestrowy odbędzie się w restauracji Jurka, sądząc z nazwiska – Łużyczanina. Wśród właścicieli lokali i gospód zapraszających na zabawy ogłasza się również L. Wobusa z Barści Łuż. (Forst), a obok niego Matusz i Ermisz, Kuszel i Kok. W Buczynie impreza noworoczna odbędzie się w gospodzie Daniela Kary, w Niwicy u Pegezy. Gdzie indziej znów u Noaka, w Czersku koło Mużakowa u Kotuli, w innej wsi u Pelaka, w Żarkach Wielkich u Mobusa.

Jak widać, nie są to ludzie noszący niemieckie nazwiska. W Trzebielu wielki bal noworoczny zorganizowano w restauracji niejakiego Budo. Jest to nazwisko typowo łużyckie, a w Wielkim Kolsku u Hirsika.

Dziwić może duża ilość restauratorów i właścicieli gospód o łużyckich nazwiskach. Część z nich zapewne odziedziczyła je po ojcach, którzy służyli w armii pruskiej za czasów wojen okresu zjednoczenia, część uległa zniemczeniu i sama zaczęła się pisać z niemiecka. Były to w tym czasie wypadki często spotykane wśród bogatego chłopstwa, zwłaszcza na Dolnych Łużycach, gdzie procesy germanizacyjne były najbardziej zaawansowane. Problemy te ukazuje w tym właśnie czasie w swojej twórczości Michał Nawka, nawiązując do „problematyki upadku moralnego zamożnego chłopstwa łużyckiego, które szukając w niemieckiej obyczajowości małomieszczańskiej „lepszego życia” niż byt własnego narodu stawalo się w wielu przypadkach rozsądkiem niepowodzeń walki narodowościowej...”

Bale sylwestrowe były różne: wielkie, oficjalne, maskowe i klubowe, zapowiadano „wesole” i „z niespodziankami”, był też typowo niemiecki „Bockbierfest” i „Silvesterrummel”. Były zabawy z występami komików, z muzyką taneczną i rozrywkową, a w restauracji „Pod złotą gwiazdą” w Tuplicach nawet z murzyńską kapelą jazzową. Bawiono się więc hucznie, gorący nastrój rozgrzanych tancerzy pozwalał zapomnieć o srogich mrozach i stężalym powietrzu za oknami rozjarzonych światłami balowych sal licznych gospód na Dolnych Łużycach. Zaczynał się karnawał. O północy na placach gromadziły się tłumy owacyjnie witając nowy, 1929 rok.

I oto niespodzianka, pierwszy śnieg spadł 12 grudnia, a teraz nie ma w mieście śniegu. Bezsnieżna zima była szczególnie dokuczliwa.

O czym rozmawiano przy stolikach w czasie tych zabaw możemy się tylko domyślać. Zapewne o tęgich mrozach, chłopcy prawdopodobnie wyrażali troskę o los ozimin, jako że pokrywa śnieżna na polach była słaba i o licznych śmiertelnych ofiarach zimy, o czym donosiła ówczesna prasa. Roztrząsano też chyba szczegóły rzadkiego wypadku drogowego, kiedy to auto wjechało w środek stada kuropatw maszerującego szosą, a jego przodownik, wyjątkowo widać silny kogut, wybił szybę, wpadł do wewnątrz i poranił twarz siedzącej obok kierowcy damie.

Niewątpliwie politykowano też na kawiarniany sposób, a niejeden podchmielony frajter Schulz malował przed oczami słuchaczy swój bohaterski autoportret z okopów zachodniego frontu sprzed dziesięciu lat. Jeśli nawet gdzieś zebrało się trzech Serbów, to z chwilą, gdy doszła czwarta osoba narodowości niemieckiej, rozmowa toczyła się już dalej w języku niemieckim, bo taki był zwyczaj. A może dyskutowano na temat różnicy wieku między mężczyzną a kobietą w małżeńskim stadle, z okazji ogłoszonej właśnie nowej teorii amerykańskiego psychologa. A potem znów zagrała orkiestra, dał się słyszeć rumor odsuwanych krzesel, stoliki opustoszały, a na środku sali powstawał tłok wśród rozbawionych, tanecznych par. W czystym, mroźnym powietrzu ostatniego wieczoru roku niosła się hen daleko, aż po brzegi lasów okalających wieś, płynna, potoczysta melodia walca.

(9) Słynny braszka z Kamienicy

Braszka to postać na Łużycach równie osobliwa jak cały kraj. Trudno nawet dociec, kiedy powstała instytucja braszki, ale najprawdopodobniej jest stara jak same Łużycy. Wybitni jej przedstawiciele – w specyficznych warunkach życia społecznego Serbów łużyckich – położyli chyba największe zasługi w procesie kultywowania rodzimego obyczaju, przyczyniając się w ten sposób do zachowania świadomości narodowej swoich ziomków. Dlatego niektórzy z nich, ci najwybitniejsi, najsłynniejsi, artyści z bożej łaski, choć zarazem i z powołania, przeszli nie tylko do historii tych regionów Łużyc, w których byli znani, ale wprost do legendy... „Kiedy dziewczyna dorośnie, o jej rękę prosi rodziców w imieniu kawalera swat. On też w kapeluszu z wieńcem, z którego zwisa szeroka zielona wstęga, z kijem ozdobionym wstążkami w rękę, obchodzi wieś, zapraszając na wesele. A wesele bywa huczne – nieraz bierze w nim udział sto i więcej osób”.

Dwa są tu najsłynniejsze wesela – wesele łużyckie i „Ptasi kwas” – „Ptasie wesele”. To ostatnie jest starą, ludową, a obecnie popularną narodową zabawą.

Braszka to swat, ale braszka łużycki to nie tylko swat. Braszka celebrowe jedno i drugie wesele: to, które stanowią zaślubiny młodej pary i to, które jest ludową zabawą, narodowym niemal festywnem.

Mistrzem ceremonii jest oczywiście zawsze najstarszy braszka w okolicy. Jest to wszakże nie tylko mistrz ceremonii, ale zazwyczaj i organizator całej zabawy, słowem utalentowany działacz kulturalny, cieszący się wielkim szacunkiem

rodaków. Ten starszy, niedawno zmarły, o którym chcę tu opowiedzieć, należy do najsłynniejszych. Z pochodzenia chłop, samouk, znany na całych Łużycach starosta weselny, człowiek o niesłychanym humorze i energii oraz bystrym dowcipie, do ostatnich lat życia trzymający się prosto jak struna, organizator kilku tysięcy wesel i niewątpliwy dzięki swojemu talentowi artysta ludowy, zasłużony dla kultury Łużyc, sam wielki braszka, Jan Rjenč z Kamienicy. Podobno niewiele znalazłoby się wsi, w których nie był znany. Bywał nawet w Górach Łużyckich. Przez 90 długich lat życia zorganizował kilka tysięcy wesel – arcydzieł serbskich zwyczajów ludowych, rodzimych, charakterystycznych dla tej krainy. Był – jak wspomina Anton Nawka – życzliwym ludziom, uczynnym i znanym z odwagi człowiekiem.

Pochodził z Kamienicy, gdzie urodził się w 1879 r. , choć później znany był jako braszka z Chrósćic, gdzie mieszkał. Wiosną 1945 r. , gdy wojska niemieckie uciekały ze wsi, zaminowały drogi i teren wokół niej. Jan Rjenč, człowiek już wcześniej znany z odwagi, sam rozminował okolice wsi. Żołnierze wyzwolicielskich armii byli mu za to bardzo wdzięczni, niejednemu z nich czyn Rjenča uratował przecież życie. Ten nieprzeciętny Serb, postać na Łużycach niemal legendarna, uwieńczony został trzykrotnie w dziełach znanych malarzy. Jana Rjenča jako braszkę portretował przed laty jego rodak, słynny Jan Buk, a przed dziesiątkami lat malarz jugosłowiański, Trstenjak i artysta czeski, specjalizujący się w problematyce serbołużyckiej, rozmiłowany w folklorze tej krainy, Ludwik Kuba. Dowcipy, którymi bawił towarzystwo słynny braszka na tysiącach wesel, będą jeszcze długo krążyły po Łużycach.

Tradycja braszki, stara jak same Łużyce, oczywiście nie ginie. Legendarny Jan Rjenč ma równie udanych następców. Jest ich wielu, ale do najbardziej znanych, cieszących się największą sławą, należą Beno Šořta z Budziszyna i Michał Rječka z Radworja, których kolejne pary kralów i kralowych proszą, by byli łaskawi oddać im oratorską i organizacyjną przysługę. „Kral pojawi się w cylindrze, podobnie jak braszka, z którego cylindra zwisać będzie haftowana chusta, symbol jego dostojnej funkcji. Kralowa przypasze biały, lniany, wykrochmalony solidnie fartuch, zdobny w tiulową koronę i haft dziergany. I pójda w weselnym korowodzie, a za nimi stapać będą drużny w swoich uroczystych weselnych strojach i družbowie w cylindrach i pójdzie za nimi cała wieś i być może śpiewać jej będą:

„Hanka, budź wesoła,
hładkie mas włoski,
nakładaj do snopa
złócane kłóski”.

A my, szczęśliwi, którzy przez wieś tą będziemy właśnie wędrować, rozumiemy każde słowo tej piosenki, jak gdyby zrodziła się na polskiej wsi.

(10) *Zemsta Fryderyka Wielkiego*

Poświęćmy z kolei nieco uwagi małemu królowi Prus, zwanemu Fryderykiem II Wielkim (1740–1786) i jego epoce, zwłaszcza, że zemsta, o której tu mowa, wiąże się z Łużycami i ze sprawami polskimi. Była ona niejako daleką konsekwencją – oczywiście mało istotną – zagarnięcia przez Prusy Śląska. Historycy zgodnie upatrują w fakcie zagarnięcia, tej formalnie czeskiej dzielnicy – w rezultacie wojny prowadzonej z Austrią – oderwanie od reszty kraju części terytorium polskiego. Uważa się, że w ten sposób rozpoczął się zabór ziem etnicznie polskich, którego kulminacją będą rozbiory. Wiadomo zaś powszechnie, że inicjatywa rozbioru Polski wyszła właśnie od Fryderyka Wielkiego.

Niemcy uważają, że była to jedna z najwybitniejszych postaci w ich dziejach. Historiografia i literatura niemiecka najczęściej mitologizowały postać tego władcy, najpierw króla w Prusach, a później króla Prus. Typowy obraz przedstawia Fryderyka Wielkiego z pejczem w rękę komenderującego zastępowi Germanów – jak chce tego niemiecka legenda o śpiących rycerzach. Trzeba zresztą przyznać, że posiadał on talent wodza i dobrego administratora, czy wręcz zapobiegliwego gospodarza kraju, którego dwie odrębne i położone z dala od siebie części, Brandenburgię i Prusy, połączył kosztem ziem zabranych Polsce w czasie pierwszego rozbioru 1772 r. Sam zaś chciał uchodzić za władcę oświeconego, godnego swojej wielkiej epoki Oświecenia i przyjaciela filozofów. Stąd jego stosunki z Wolterem i podejmowanie tego wielkiego myśliciela w zamku Sanssouci nieopodal Berlina.

Nie był to jednak ów wymarzony przez epokę król-filozof, podobnie jak Wolter-filozof nie był królem. Ta czołowa postać epoki potrzebna była królowi dla dekoracji. Stąd też stosunki obydwu przyjaciół nie zawsze układały się najlepiej, czemu wielki filozof dawał wyraz w swoich celnych ripostach udzielanych królowi Prus, których odbicie znalazło się w anegdotach.

Fryderyk Wielki, zaciekły wróg świata słowiańskiego, stał się później wzorem dla Hitlera. Swoistej wymowy nabiera fakt, że jedynie portret tego właśnie z królów pruskich wisiał w gabinecie kanclerza III Rzeszy. Tam, gdzie przebiegała kiedyś północna granica Łużyc, na grzędawiskach leniwie płynącej Haweli, na terenie chronionym przez 19 jezior, uwił sobie gniazdko pruski militarizm. Tutaj szkolono kadrę wojskową. Potrzebom wojska i reprezentacji potęgi Prus podporządkowano wszystko: zabudowę miasta, usługi i przemysł. Był okres, że z 11 tys. mieszkańców Poczdamu 9 tys. stanowili ludzie w mundurach. W Poczdamie kontynuowano niesławną szkołę pruskiego drylu, którą niewielkiego wzrostu Fryderyk Wielki wpajał pejczem swej gwardii dobranej z postawnych młodych ludzi. Nazywano ich dryblasami. Dowodem potęgi Prus, obok wielkiej armii, były wspaniałe pałace z ogromnymi dziedzińcami, na których mogły być urządzone z pełnym przepychem wojskowe parady. Ale, że królowie i cesarze też muszą wypoczywać, kazał Fryderyk Wielki w skoszarowanym mieście wybudować jeden z najpiękniejszych pałacików w Europie, śliczne Sanssouci.

Zaczyna się piąty dziesiątek lat osiemnastego stulecia. Wojska pruskie zajmują Śląsk. W tym czasie na Łużycach ziemianin niemiecki, imiennik wielkiego króla, Friedrich Kaspar z Gersdorf, własnym sumptem zakłada dwie szkoły dla serbołużyckich kandydatów na nauczycieli szkół elementarnych. Szkoły te jednak, zaraz po śmierci fundatora, w roku 1751 zniemczono. Do rozwoju oświaty i podtrzymania świadomości narodowej przyczyniło się również seminarium dla Serbołużyczan, które w roku 1746 założył Adolf von Bölow. Jak widać, ci dwaj Niemcy nie dali się zaszcześcić jadem pruskiego szowinizmu, którego uosobieniem – nie jedynym zresztą w dziejach Niemiec – był właśnie Fryderyk Wielki.

Podobnie jak jego poprzednicy był on zdeklarowanym wrogiem wszystkiego, co słowiańskie i zaciekle germanizatorem Łużyc. Rozpoczyna się germanizacja Śląska, tymi samymi wypróbowanymi metodami poprzez szkołę, kościół, administrację. Fryderyk Wielki masowo powołuje Serbołużyczan na długie lata do wojska, gdzie przywykają oni do wyłącznego posługiwania się językiem niemieckim i przesiąkają swoistym „patriotyzmem” pruskim.

Reperkusją zagarnięcia Śląska była wojna siedmioletnia (1756–63), zwana też trzecią wojną śląską. W czasie tej wojny poważnie ucierpiały Łużyce. Przechodziły przez nie wojska Fryderyka Wielkiego do Saksonii, na Śląsk i Czechy, a armie austriackie do Brandenburgii. Na skutek przemarszu wojsk, które Serbowie pod groźbą wysokich kar musieli utrzymywać, zapanował głód, choroby i drożdżyna. Pod koniec wojny cetrnar żyta kosztował 10 talarów i 16 groszy.

Sam Fryderyk Wielki nie był jednak z tej wojny zadowolony, a ponieważ obwiniał za nią głównie saskiego ministra Brühla, kazał spalić jego pałac w Brodach w roku 1758, a więc już w trzecim roku wojny siedmioletniej. Przy okazji splądrowano też jego zbiory. Sam Brühl, wraz z królem saskim i polskim, Augustem III, uciekł wówczas do Polski. Był to jedyny dłuższy – zresztą przymusowy – pobyt tego króla w Polsce, gdyż zazwyczaj przyjeżdżał on do Wschowy tylko na krótko, aby podpisać ważne dokumenty państwowe. Trasa z reguły wiodła przez Żary, gdzie król zatrzymywał się w zamku.

Pałac Brühla w Brodach został odbudowany dokładnie w sto lat później, jednak – jak wynika ze źródeł niemieckich – ślady pożaru, a raczej celowego podpalenia na rozkaz Fryderyka Wielkiego w roku 1758 – były widoczne jeszcze w latach trzydziestych XX wieku.

Krół pruski – jak widać – dokonał zemsty na terenie Łużyc. Niemieckie przysłowie powiada: „Die Rache ist süß” – „Zemsta jest słodka”. Wiemy już, jakim władcą był Fryderyk Wielki, wiemy też, za jakiego chciał uchodzić. Ta osobista zemsta na Brühlu, który był kawalerem orderu pruskiego Orła Czarnego, jednego z najwyższych odznaczeń, ukazuje jego właściwe oblicze.

(11) Największe fortuny Łużyc

Szeroki pas wielkich borów nad Nysą Łużycką i Szprewą przecina kilka rzeczułek. Urozmaica go ponadto duża ilość stawów i jezior. Kiedyś nie było tu

jednak wody: jezior, stawów i rzek. Łużycka legenda mówi, że Serbowie czuli się z tego powodu bardzo nieszczęśliwi, mieli bowiem tylko lasy, pola i łąki. A pragnęli gorąco, by wodne oka błękitnych jezior upiększały ten monotony krajobraz, poza tym przecież w stawach pływają smaczne ryby, które chcieli łowić. Dowiedziawszy się o tym wodnik – „wodny muž”, taki sam jakiego jeszcze dziś można oglądać siedzącego na beczce nad drzwiami gospody w Malešecach – postanowił spełnić życzenie Serbów. Przeleciał więc w swych milowych butach kilkakrotnie wzdłuż i wszerz wielki pas Łużyc, a gdzie jego stopa dotknęła ziemi – tam tworzyło się jezioro lub staw. Łużyccy chłopci ucieszyli się z tego, ale gdy spróbowali łowić ryby okazało się, że nad każdym stawem stoi junkier i powiada: „To mój, pański, niemiecki staw!”.

Tak więc odwieczni gospodarze tej ziemi uzyskali tylko piękny krajobraz, legendarny czyn wodnika nie wzbogacił ich w ryby, ale o piękno, z którego słynie ta ziemia.

Do junkrów, grafów i książąt niemieckich należały nie tylko stawy. Zagarnęli oni także pola i lasy. Serbom zostały tylko liche piaski i bagienne łąki, ługi i uboga „serbska hola”. Na łużyckiej ziemi, gdzie kiedyś rozciągały się dobra serbskich rycerzy z rodu Głuboczów, Kietliczów, Dewinów, potomków Rościslawa z Lejnow, Szafranców i zniemczonych Paków, ale przecież niewątpliwie Łużyczan, z biegiem czasu wyrastać zaczęły dobra niemieckich władców podbitego kraju Słowian połabskich. Zaczęło się – jak zwykle – od nadawania ziemi ujarzmiętemu narodowi niemieckim rycerzom, którzy jako panowie feudalni zarządzili zamieszkującym tu słowiańskim ludem. W następnej kolejności zjawili się na tych terenach Niemiecycy duchowni i kupcy, w sposób planowy osadzono wreszcie kolonistów. W rezultacie powstawały na Łużycach dobra Hackenbornów, Bibersteinów, Rittbergów, Arnimów, Pücklerów, Brühlów i innych niemieckich rodów.

Do największych należały bezsprzecznie posiadłości grafa Brühla z Pforten (Brody) i prinza Pücklera z Muskau (Mużaków–Łęknica). Zarówno dobra hrabiowskie jak i książęce rozciągały się po obydwu stronach Nysy Łużyckiej, fortuna ziemska Pücklerów sięgała niemal Szprewy. A były to majątki magnackie, liczące dziesiątki tysięcy hektarów pól, lasów i wód wydartych łużyckiemu chłopu, serbskiemu ludowi.

Posiadłości Brühla słyną dzięki ich twórcy, Henrykowi Brühlowi (1700–1763), ubogiemu szlachetce z Turyngii, który zrobił karierę na dworze saskim w okresie, gdy królowie sascy byli również polskimi władcami. Brühl to typowy przykład dorobkiewicza, który potrafił doskonale wykorzystać swoje wysokie stanowisko do zgromadzenia ogromnych skarbów, do stworzenia wielkiej, rodowej fortuny. Z licznych jego dóbr, gdyż miał ich wiele zarówno w Saksonii, w Polsce, jak i na Łużycach, interesują nas te, które rozciągały się w wielkim trójkącie Gubin, Zasieki, Brody – Lubska. Ich ośrodkiem był pałac w Brodach. Majorat składał się z 33 wsi, których wyprzedaż rozpoczęła się w XIX wieku. W „Amtsblatt der Königl. Preuss Regierung zu Frankfurt an der Oder” z roku 1834 można spotkać wiele ogłoszeń administracji dóbr Brühlowskich o sprzedaży kolejnych majątków. Ośrodkiem ad-

ministracyjnym był pałac w Brodach kupiony przez Brühla w r. 1740 i później znacznie rozbudowany. Swoją wymowę, co do tej łużyckiej fortuny ziemskiej saskiego ministra, ma fakt, iż w r. 1919, gdy całe Brody (Pförten) liczyły 651 mieszkańców – pałac zamieszkiwały 284 osoby, a więc niemal połowa ludności miasteczka przypada na ten ośrodek administracyjny dóbr grafa.

Brühl zasłynął jako kolekcjoner, sławę zdobyły jego bogate zbiory, na które składały się zarówno biblioteka (70 tysięcy tomów), miśnieńska porcelana ze słynnym łąbędzim serwisem służącym jako nakrycie dla stu osób, galeria obrazów, pałace i stajnie pełne rasowych koni dopełniają obrazu jego bogactwa.

O ile fortuna Brühla słynie dzięki jej twórcy, o tyle dobra książęce Pücklerów zawdzięczają swój rozgłos ostatniemu ich właścicielowi prinzowi Hermanowi von Pücklerowi – Muskau (1785–1871), który na olbrzymim obszarze 604 ha założył w Mużakowie ogromny południowy park – las, a ponadto był znanym podróżnikiem i pisarzem. Liczyły one 46.800 ha, rozciągały się po obydwu brzegach Nysy sięgając niemal po Szprewę, na ogromnej przestrzeni 468 km². Książę sprzedał je w r. 1816, a w 1883 znalazły się w posiadaniu grafa von Arnim. Sam przeniósł się do Branitz (łuż. Rogeńc) pod Chociebużem (Cottbus), gdzie dokonał żywota.

Majątków junkierskich było na Łużycach tyle, nierzadko dwa, trzy w jednej wsi, że legenda ludowa uznała to zjawisko za posiew szatański. Powiada ona, iż wyzysk ludu łużyckiego przez junkrów niemieckich był tak okrutny, że nad Serbami postanowił zlitować się sam diabeł. Wyłapał więc wszystkich junkrów i wsadził do worka, chcąc wywieźć ich z tej krainy. Jednak w lesie pod Czornym Chołmem worek wydał mu się zbyt ciężki, postanowił więc nieco odpocząć. Usiadł na kamieniu od-ciskając w nim ślady swych czarcich łap, gdyż był to głaz nieforemny i musiał go odpowiednio ustawić. Odpocząwszy, poleciał w kierunku Złego Komorowa (Senftenberg), ale koło Skodów przyszło mu na myśl, aby zobaczyć jak wiedzie się jego szlacheckiemu towarzystwu. Odwiązał worek i nagle hop, uciekł jeden. Kiedy diabeł leciał nad Starym Derbnem zniechęcił się do całej sprawy, rozwiązał worek rozrzucając junkrów pruskich po całej krainie. W ten sposób posiał ich na całych Łużycach od Kaławy aż po Drjowk.

Ludowe podanie bierze początek z feudalnej rzeczywistości społecznej. Ciężki nad wyraz był bowiem los ludu łużyckiego za czasów panowania niemieckich junkrów, których te wschodnie tereny były głównym gniazdem.

Sytuację uciskanych Serbów najlepiej oddaje strofa łużyckiego poety, Jurija Brězana:

„Przez wieki były w nas gromy
I walił w nas pruski cep,
Dla nas był czarny podpłomyk,
Dla panów był biały chleb”.

(12) Łużyckie nazwy na Ziemi Żarskiej

Są dowodem jej pierwotnie słowiańskiego charakteru. Pełno tu wsi, których nazwy oparte są na słowiańskim rdzeniu, pozwalając ich słowiańskie pochodzenie etymologicznie uzasadnić, a więc Żarki, Łaz czy Kunice, które występują również na obszarze położonym na zachód od Nysy Łużyckiej. Świadczą one o historycznej jedności łużyckiego obszaru etnicznego, a więc i językowego, między Bobrem i Kwisą a Łabą. Są też – co jest niezwykle ważne – niezbitym dowodem na to, że ziemie te od niepamiętnych czasów zamieszkiwały plemiona słowiańskie.

Wśród Słowian bowiem w starożytności dominowało rolnictwo żarowe. Technika ta nie wymagała używania narzędzi ornych; ziarno rzucano w grubą warstwę popiołu, uzyskiwanego przez wypalenie kawałka lasu, a następnie zasypywano cieniutką warstwą piasku bądź ziemi, by mogło zakiełkować, czerpiąc pożywienie z popiołu, bogatego w sole mineralne.

Wiele polskich nazw miejscowych, m.in. Łazy, Łaziska, Żary, Żarki, Żdzary, wiąże się z wypalaniem lasu czy zarośli pod siew i ukazuje, że aż do XII wieku (jeszcze bowiem w tym stuleciu powstawały takie nazwy) rolnictwo żarowe odgrywało dość istotną rolę na terenach lesistych, stosunkowo słabiej zaludnionych, gdzie przemiany gospodarczo-społeczne miały znacznie powolniejsze tempo.

Rzecz charakterystyczna, że nazwy łużyckie na Ziemi Żarskiej przetrwały do naszych czasów. Są one dziś żywe, jako aktualne, obowiązujące obecnie, urzędowe nazwy polskie.

Dotyczy to nazw, które brzmią identycznie w języku polskim i dolnołużyckim. Do grupy tej należą nazwy następujących miejscowości: Bieniów, Boruszyn, Drożków, Golin, Jaryszów, Kadłubia, Kunice, Lipsk, Lubanice, Łaz, Świbna, a ponadto Nowa Wieś i Krzywa na północ od Krzystkowic. Godny uwagi jest również fakt, że ta grupa nazw dolnołużyckich występuje w szerokim pasie pogranicznym między żarskim państwem stanowym, a księstwem żagańskim – od Łazu i Kunic na południe aż po Krzywą na północy. Świadczy to o silnych związkach językowych polsko-dolnołużyckich, gdyż na Ziemi Żagańskiej silny był zawsze żywioł polski.

Spotykamy również w naszych okolicach nazwy górnołużyckie, gdyż przez Ziemię Żarską przebiega historyczna granica między Łużycami Dolnymi a Górnymi. Żary i Trzebiel (łuż. Trjebule) leżą na obszarze historycznych Łużyc Dolnych, ale Mużaków i Przewóz to już Łużyce Górne. Stąd też Górka obok Lipinek Łużyckich (łuż. Lindroz) nosiła dolnołużycką nazwę Gorka, ale tak samo nazywana wieś koło Mużakowa nosiła już górnołużycką nazwę Hora. Górnołużycką nazwę Hrabicy nosiła też wieś Grotów leżąca na terenie księstwa żagańskiego. Jej nazwa pochodziła od grabu, głuż, hrabić⁶ = grab. Położony natomiast koło Tuplic Grabów nosił dolnołużycką nazwę Grabow.

⁶ *Słownik polsko-górnołużycki i górnołużycko-polski/Pólsko---hornjoserbski a hornjoserbsko-pólski słownik* (Warszawa 2002, s. 148) podaje: *hrab* – pol. grab, *hrabać* – grabić.

Inną grupę nazw stanowią kalki językowe: Kralow – Królów, Lisa Gora – Lisia Góra, Żdzarki – Żarki Małe, Běłojce – Białowice, Zabłoto – Zabłocie, Hażowk – Zajączek. Hażowk wskazuje na naleciałości niemieckie w języku dolnołużyckim, gdyż ma on na określenie zająca drugi wyraz, rodzimego pochodzenia, mianowicie wuchac, zaś podobny wyraz w górnołużyckim – wuchać – znaczy tyle, co długouchy. Tutaj też zaliczyć trzeba wszystkie nazwy patronomiczne, np.: Małe i Wjelike Henrichojce – Jędrzychowiczki i Jędrzychowice, Albrechtójce – Olbrachtów, Biedrichojce – Biedrzychowice, Mjerink – Marcinów, Petskow – Pietrzyków, Mirkojce – Mirkowice, Gnewasyce – Gniewoszyce.

Często spotykana na Łużycach nazwa miejscowości Lipsk pochodzi od lipy, podobnie jak Wolsync – Olszyniec – od wolsy, czyli olchy. To pierwsze drzewo było wyjątkowo cenione przez Serbów łużyckich i oznaczało miejsce bogate w lipy. Lipa gra też szczególną rolę w bajkach łużyckich, zresztą, w ogóle zachodniosłowiańskich. Prawdopodobnie pełniła ona w czasach pogańskich rolę kultową, magiczną. W Lubanicach po dziś dzień podziwiać możemy drzwi prowadzące na cmentarz przykościelny, z roku 1524, dzieło pastora Mikławša Jakubicy, autora pierwszego przekładu Biblii na język dolnołużycki, wyrzeźbione przez niego właśnie „z prastarej lipy”.

Jest też grupa nazw bardzo podobnych do polskich, – np. Syrowa – Surowa, Sonowald – Sieniawa, Rynkow – Rytwiny, Miłojce – Miłowice, Marisojce – Marszów, Tsesojce – Strzechowice, Suchy Kleb – Suchleb, Tylica – Tyliczki, Sedło – Siodło, Sisowa – Cisowa itp.

Słowiańską, łużycką nazwę nosiły też Mirostowice, które nazywały się Płonice i też dzieliły się na Górne i Dolne.

Większość tych nazw została oczywiście zniemczona, zanim na te ziemie wrócili Polacy. Pierwszy etap ich niemczenia przypada na okres po zwycięstwie nad Napoleonem, a więc po kongresie wiedeńskim (1815), druga faza to okres hitleryzmu. Część nazw mimo to przetrwała jednak do naszych czasów w lekko tylko skazonej, a nieraz nawet oryginalnej formie, np.: Zuckleba – Suchleb, Grabow – nazwa oryginalna, Kalke (łuż. Kałk) – polsk. Kałki, Guhlen – Golin.

Rodzime nazwy wymienionych miejscowości, nadane im przez osiadłą tu od prawieków ludność łużycką, są niezaprzeczalnym świadectwem słowiańskiego charakteru tej ziemi.

(13) *Żarska wycieczka Władysława Trelewskiego*

Wielkopolanin Władysław Trelewski, który w 1864 roku znalazł się w Żarach, postanowił udać się stąd na Błota (Spreewald), dość wcześnie odkryte przez mieszkańców Berlina jako wspaniały teren turystyczny. Trudno stwierdzić, czy polski łużycofil zdawał sobie sprawę z faktu, że Serbołużyczan mógłby wówczas jeszcze spotkać w pierwszej lepszej podżarskiej wsi, chociażby w Drożkowie, przez które musiał przejeżdżać kierując się do Gubina i dalej do Chociebuża. Oddajemy jednak głos bohaterowi tej wyprawy:

– „Artykuł pana Romana Zmorskiego „Łużyccy Serbowie, ich kraj, zwyczaje i pamiątki” umieszczony w roku 1862 w „Tygodniku Ilustrowanym” rozciekawiał mnie tak dalece, że przebywając przez lato zeszłe w Żórawiu (Żary – przyp. W.P.) w Łużycach, nie omieszkałem korzystać ze sposobności i przejechałem się o kilkanaście mil drogi, aby przeżyć czas jakiś pomiędzy pokrewnym nam plemieniem”.

Jak widać polska nazwa naszego miasta wciąż była żywa w świadomości Polaków, zwłaszcza tych z zaboru pruskiego. Oceniając swój zaledwie trzydniowy wypad na Łużyce – praktycznie trwał on całe lato, jako że Żary leżą też na Łużycach – autor stwierdza: „pozostawiła mi ta wycieczka nader miłe wspomnienia”.

W. Trelewski zwraca w Chociebużu (Cottbus) uwagę na „domy szczytami ku ulicy zwrócone” – charakterystyczną cechą budownictwa łużyckiego, dostrzega też pokrewieństwo naszych języków, wsi łużyckiej i polskiej, jak również strojów ludowych. Jako człowiek obdarzony zdolnościami malarskimi, o plastycznej wyobraźni, świetnie potrafi oddać zaobserwowane sceny, czego przykładem opis targu na chociebuskim rynku:

„Otóż istny targ na rynku poznańskim. Różnorodne kolory jaskrawe w ubiorach kobiet, krój sukien, rogatki u mężczyzn, zaprzęg koni, gwarna rozmowa, której w mniemaniu swoim dlatego tylko nie rozumiałem, że do okien piętrowych nie dość głośno dochodziła. Patrzałem i cieszyłem się długą chwilę, po czym wydobyłem ołówek, aby rysunkiem uchwycić postaci najwybitniejsze”.

Oprócz krótkiego opisu, owocem pobytu Trelewskiego na Łużycach są również dwa rysunki z natury – „Kościół wendyjski w Chociebużu” i „Włościanie wendyjscy na targu w Chociebużu”. Przedstawiony na obrazie kościół łużycki przy niewielkim placu, obok rynku, zachował się w niezmięnionej postaci po dziś dzień. W wąskich uliczkach starego miasta wokół tego kościoła spotykałem tabliczki z nazwiskami i zawodami łużyckich rzemieślników.

„Popołudnie – pisze w innym miejscu Trelewski – przeznaczyłem na zwiedzenie pięknego zamku i parku w Branicy (Branitz – przypis mój – W.P.) – posiadłości księcia Pücklera. Z kolei udał się na Błota, gdzie łódź „zastępuje konia i wózek, i cały dzień jest w ruchu”, zwiedził słynną błociańską wieś Bórkowy, z której pochodziła niedawno zmarła najwybitniejsza poetka łużycka, Mina Witkojc. „Zgodziłem flisaka i siadłem na łódkę. Flisak Wend (Łużyczanin) rodowity, służył w wojsku i garnizonował przez kilka lat w Śremie pod Poznaniem, gdzie się za pomocą języka wendyjskiego niezadługo wyuczył dokładnie po polsku. Mogłem sobie przeto z nim jak najwygodniej pogawędzić”.

Na Błotach miał okazję oglądać oryginalne łużyckie wesele „Fryca Worka z Pokusielów Hanką”, płynące czołnami głównym korytem Szprewy, wreszcie z żalem opuszczał najpiękniejsze zakątki Łużyc, pełen troski o los pokrewnego nam plemienia Słowian, „które Bóg wie – jak pisał – czy jeszcze następujące po nas pokolenie znajdzie pomiędzy żyjącymi narodami?”.

Ta pesymistyczna wypowiedź Trelewskiego z r. 1864 kojarzy mi się z fragmentem poświęconej współczesnym Łużycom książki niemieckiego pisarza, Helmuta Hauptmanna: „Warum ich nach Horka ging”, który – mówiąc o konieczności

pielęgnowania żywej mowy łużyckiej – pisze: „Mój imiennik, niemiecki uczony Johann Gottlieb Hauptmann, stwierdził w r. 1761 w przedmowie do swojej dolnołużyckiej gramatyki: „Niektórzy powiedzą zapewne, że niepotrzebnie się trudziłem. Jaki bowiem ma sens pisanie gramatyki łużyckiej w czasach, kiedy zapowiada się całkowite wytępienie wendyjskiej mowy? Ale jeszcze jutro, ani pojutrze do tego nie dojdzie, jestem gotów założyć się, że mowa łużycka i mnie, i ciebie przeżyje”.

Piękna to, zaiste, mądra, głęboko humanistyczna, prorocza niemal wypowiedź. Minęło od tego czasu ponad dwieście lat, a mowa łużycka żyje. Historia Łużyczan bowiem to nieustanna walka o utrzymanie ojczystego języka i narodowej kultury. Równy pół tysiąca lat wcześniej, przed wypowiedzią niemieckiego humanisty, w magdebursko-wrocławskiej instrukcji prawnej, z roku 1261, ukazał się pierwszy zakaz używania języka łużyckiego. Upłynęło od tej pory ponad siedemset lat, a mowa łużycka żyje, gdyż „naród żyje, dopóki język jego żyje”.

(14) *Głaz Krabata*

Szeroki rów, z dnem miejscami wyścielonym kamieniami, wskazuje na to, że kiedyś płynęła tu rzeczka. A może tylko zmieniła koryto, bo przecież jeszcze i dzisiaj niezbyt szeroki strumień przepływa przez Kamienicę pod Trzebielem, zmierzając do pobliskiej Nysy Łużyckiej.

Nieopodal miejsca, w którym kiedyś stał młyn, leży wielki, szary, granitowy głaz. Ogromny kamień, jeden z wielu okazów łużyckiego lapidarium, spoczywa na łące, blisko niewielkiego podlaska. W skwarne, upalne, letnie dni drzewa użyczają mu życzliwie swojego cienia. Raz jest więc jaśniejszy, gdy tonie w słonecznym blasku, rysując się masywną, jaśniejąc bryłą na tle ciemnozielonej ściany drzew i zarośli. Wydaje się wówczas jeszcze większy, jakby rósł w oczach. Gdy ogarnia go cień, olbrzymi głaz z odciskami czarlich łap, obrosły przez wieki łużycką legendą jak pobliski dąb mchem, wydaje się mniejszy, jakby kurczył się w sobie, matowieje wówczas, kładąc się ciemną plamą na zielonej murawie nadrzecznej kiedyś łąki.

Nieraz odpoczywał tu, u jego stóp, strudzony wędrownikiem po Łużycach, sam wielki Krabat. A ponieważ właścicielami wodnego młyna byli dobrzy ludzie z rodu Raduszów, więc nierzadko odwiedzał go też wesoły czeladnik młynarski, Mircin Pamput, który zawsze był tu mile widziany. Młyn w Kamienicy cieszył się sławą nie tylko w okolicach Trzebiela, podobnie jak i ten, który stał u przeprawy przez Nysę w Sacro czy w Tsesojcach, po drugiej stronie rzeki, kawał drogi stąd, gdzie Pamput bywał równie często. Ogromny głaz jest jedynym śladem po młynie Raduszów, jaki stał tu przez wiele wieków.

Młynarz Jurij Radusz miał dobrą i piękną córkę. Wołano ją Mileńka. Sława Raduszowego młyna obiegła całe Łużyce, a wraz z nią rozchodziły się szeroko po świecie wieści o urodzie pięknej młynarżówny. Zwabiony tymi słuchami przyjechał tu pewnego dnia z ziarnem syn bogatego junkra, który przebrał się za knechta. Młody Niemiec postanowił za wszelką cenę zdobyć śliczną Mileńkę. Zaczął więc kręcić się w pobliżu młyna, czasem przepływał łodzią, niekiedy czatował w nadbrzeżnych

łożach. Kiedyś nawet potrafił śpiącego w krzakach Pamputa, a ten, zły, że przerwa-
no mu smaczną drzemkę, gdy w upalny dzień zażywał chłodu, ucałił jedną ręką
młodego junkra i przerzucił na drugą stronę rzeki. Pamput słyszał bowiem z olbrzy-
miej siły.

Pruski kawalerczak wściekły na Mileńkę, która ani chciała o nim słyszeć, i
na jej obrońcę, Pamputa, postanowił szukać zemsty. – „Czarny, diabelski młyn” –
przeklinał domostwo Mileńki, uciekając przed rozgniewanym Pamputem, przysię-
gam, iż zemszczę się na tobie, czarny diabelski młynie! – wykrzykiwał. Poszukam
zemsty choć miałbym wejść w spółkę z samym diabłem – krzyczał jeszcze z dala od
młyna, pod samym lasem. Nagle wiatr zerwał się gdzieś z boku, piach zawirował na
leśnym dukcie, a z niego wyłonił się niespodziewanie jakiś obcy człowiek. Szlach-
cic ten ubrany był czarno i kuso, na wzór pruski i całkiem przypominał Erykowi
radcę dworskiego, jakiego widział niedawno podczas pobytu z ojcem w dalekim
Królewcu. Nieznajomy nisko uchylił kapelusza i odezwał się w te słowa: – „Masz
go przed sobą, młody panie. Jeżeli tylko podpiszesz ze mną odpowiedni kontrakt –
udzielę ci pomocy”.

Nim doszli do zamku układ został zawarty. Odtąd, w zamian za sprzedaną
diabłu duszę, Eryk, od północy aż do trzecich kurów, miał otrzymywać wraz z dia-
belską posturą również i czartowską moc. Zadowolony z takiego obrotu sprawy,
zaraz następnej nocy postanowił dokonać zemsty na rodzinie młynarza i jego mły-
nie. Po sutej kolacji, którą zapił winem, legł ubrany na łożu, aby zdrzemnąć się nie-
co przed nocną wyprawą.

Obudził się już po północy w diabelskiej postaci. Gdy opuszczał ojcowski
pałac, zapiął pierwszy kur. „Czas nagli” – pomyślał i przyspieszył kroku. Minał już
wieś, gdy naszła go nowa myśl. „Co za kiep ze mnie, mogę przecież wziąć konia!
Zawrócił więc do stada, które pasło się na łąkach, nieopodal zamku. Już z daleka
gwizdnął na swojego wspaniałego ogiera. Ale koń nie nadbiegał. Wszedł więc za
ogrodzenie okólnika, wówczas jednak stado ogarnął popłoch, gdyż diabeł ział
ogniem o ohydny siarkowym zapachu. Musiał więc znów pieszo wędrować do
młyna. Nim doszedł do lasu, zapiął drugi kur. Przyspieszył więc i teraz.

Wyszedłszy na pola przystanął i rozejrzał się uważnie, gdyż noc poszarzała,
zbliżał się świt. Po drugiej stronie rzeki dostrzegł na polach wielki kamień, który –
w miarę jak się zbliżał do niego – rósł mu w oczach aż osiągnął rozmiary ogromne-
go głazu, jaki do dziś dnia leży na łące obok małego przylasku w Kamienicy pod
Trzebielem.

Po chwili bies wracał już, taszcząc olbrzymich rozmiarów, wielki, szary
głaz. Powoli, spokojnie, miarowo obracało się wielkie koło. Towarzyszył mu huczą-
cy szum przewalanej wody. Młynarz Radosz spał tej nocy w domu, we młynie pra-
cował Pamput, który znów – nie po raz pierwszy już – zawitał w te gościnne progi.
Diabeł, uginając się pod ciężarem olbrzymiego kamienia, zbliżał się już do rzeki,
gdy na jej zakręcie ukazała się samotna łódź. Pracującego Pamputa nad ranem zmo-
rzył sen, słyszący na całe Łużyce młynarczyk–wołokita zapadł w krótką drzemkę.
Huczała tylko woda i stękał głucho – jak zmęczony człowiek – stary młyn. Diabeł

przerzucał głaz przez rzekę, gdy w nadbrzeżnych łożach, szorując dnem o piasek i kamienie, ze zgrzytem przystanąła łódź. Wysiadł z niej mąż dostojny, okazały, wspaniałej postawy, potężny, władczy, który – nie wiadomo skąd – przybywał tak wcześnie, o świcie.

Diabeł tymczasem odpocząwszy chwilę już niedaleko młyna, splunął w garści, uchwycił silnie głaz, odciskając w nim ślady czterech łap i ruszył brzegiem, chcąc rzucić nim we młyn, aby go rozbić, zrujnować, zmiażdżyć, by nie pozostał po nim nawet ślad.

Bieg obciążonego głazem biesa, coraz szybszy, dudniący odgłos jego kopyt, zbudził drzemiącego Pamputa, który zerwawszy się z posłania wyszedł przed młyn, przecierając zmęczone oczy. Zaspany młynarczyk nie wierzył własnym oczom, ale nie był pewien, czy nie śni. Od strony Trzebiela pędził ku młynowi diabeł z olbrzymim głazem na ramieniu. Nagle przystanął, chcąc wyrzucić wielki kamień, który na pewno rozbije cały młyn. Ale w tej właśnie chwili zapiał trzeci kur. Kamień olbrzym, jakoś źle wyrzucony, zwicznął lot i spadł niedaleko na łące pod lasem. Równocześnie diabeł gdzieś się zapodział, znikł nagle jakby się pod ziemię zapadł, jakby pochłonęły go znienacka czeluście piekiel, a do młyna zbliżał się młody junkier, na którego obliczu malowało się rozczarowanie i jakby wielkie zdumienie, czy wręcz ból gorzkiego zawodu.

Równocześnie z lasu nad rzeką wyszedł na łąkę ów mąż, który przyptynał samotnie łodzią. Ujrawszy go, Pampet zdumiał się jeszcze bardziej, gdyż rozpoznał w nim Krabata, o którym wiele słyszał i sam dużo opowiadał podczas swoich wędrówek przez rodzinny kraj. Skłonił się więc nisko i zawołał:

– Witam cię, Mistrzu, w skromnych młyńskich progach Jurija Radusza! – Pozdrawiam i ja Ciebie, Mircinie – odparł Krabat – wszelako zapamiętaj sobie, że jesteśmy synami chłopskiego narodu i nie ma dla mnie na Łużycach niskich progów. Przybywam tu, aby uchronić przed nieszczęściem ten stary młyn, piękną córkę Łużyc, dobrą Mileńkę i jej poczytych rodziców. Chcę też ukarać tego oto młodego junkra, choć to, co zrobię, wyjdzie mu tylko na dobre. Nawet diabeł nie będzie wiedział, gdzie szukać jego duszy...

(15) Śmierć księcia nad Nysą

Okrutna i – co ważniejsze – niepotrzebna, zbyteczna, a przede wszystkim niezawiniona śmierć jednego z ostatnich książąt piastowskich z linii głogowskiej po dziś dzień porusza umysły i serca. Nasz powrót na ziemię nad Bobrem, Kwisą i Nysą Łużycką, zdeptane kopytami koni wojów Chrobrego spowodował, że historia nieszczęsnego księcia Baltazara odżyła na nowo. Sprawa jest o tyle ważniejsza, że dramat ten rozegrał się w r. 1472, w którym Piastowie śląscy ostatecznie już przestali władać księstwem żagańskim. Śmierć księcia Baltazara ma wymiar potrójnie tragiczny – była to bowiem śmierć głodowa, niezawiniona i zadana braterską ręką. Książę zginął z poręki swojego brata, księcia żagańskiego Jana II, zwanego Szalonym.

Księstwo żagańskie rozciągało się niemal w połowie po obydwu brzegach Bobru; jego część północno-wschodnia na prawym brzegu rzeki, a południowo-zachodnia, nieco większa terytorialnie na lewym brzegu, sięgała szerokim pasmem od Bobru aż po Nysę Łużycką w rejonie Przewozu, w którym to gródku dokonał żywota nieszczęsny książę Baltazar. Przewóz leżał na zachodnich kresach księstwa żagańskiego, stanowiąc jeden z „bliższych punktów osiągniętych przez ekspansję polską”. Tu też znajdowało się przejście przez Nysę Łużycką. Na jego straży stał obronny gródek w Przewozie.

Przewóz na południowym zachodzie nad Nysą, Żagań w centrum i Nowogród na Bobrem – ważna kasztelania śląska – na północnym wschodzie – wyznaczały trzy główne punkty księstwa. „Ostatni książę żagański Jan II Szalony sprzedał Żagań w 1472 roku książętom saskim...” – mówi krótki zapis historyczny. Dzisiaj możemy tylko snuć przypuszczenia, na ile na decyzji książęcej zaważyła smutna historia śmierci jego brata. Sprzedaż nastąpiła bowiem już po tragicznym zgonie księcia Baltazara.

Książę, młodszy brat władającego księstwem Jana Szalonego, został uwięziony w słynnej dziś Wieży Głodowej w Przewozie, która wznosi się na wzgórzu nadnyskim, pośród drzew wysokich jak ona sama, gdzie niegdyś stał obronny gródek lużyckiego plemienia Niszan, a później graniczna wieża strażnicza strzegąca rubieży księstwa. Potwierdzają to dane historyczne dotyczące przeszłości Przewozu nad Nysą, z których wynika, iż „miasto było otoczone murami, fosami i wałami, przez które prowadziły dwie bramy (Żarska i Nyska) oraz dwie furty. Znajdował się tu ponadto równie silnie obwarowany zamek”. Wieża stanowiła zapewne istotną część fortyfikacji obronnych, mimo iż leżała poza obrębem murów miejskich. Pozwalała ona obserwować okolicę przez załogę obronnego gródka położonego tuż nad Nysą Łużycką, która broniła dostępu do osady od zachodu.

Niemiecki napis na tablicy, umieszczonej na murze „Wieży Głodowej” z polecenia grafa von Hatzfeld informuje, że 14 lipca 1472 roku zmarł tu śmiercią głodową książę żagański Baltazar, więziony przez swego brata, księcia Jana.

Jaka była przyczyna tak strasznego wyroku? Otóż podanie, udokumentowane drugim zapisem na tablicy znajdującej się w Witoszynie koło Wymiarek mówi, że książę Jan, po dłuższej nieobecności w Żaganiu, powróciwszy z wyprawy, posądził swojego brata nieszczęsnego Baltazara, iż ten był kochankiem jego żony. Kiedy okazało się, że były to podejrzenia bezpodstawne, a stało się to właśnie 14 lipca 1472 r., książę Jan wyjechał konno do Przewozu, aby przywrócić bratu wolność. Gdy jednak książę przejeżdżał przez Witoszyn nad wsią rozpętała się dzika, letnia burza. Błysnęło ogniście raz i drugi, potem trzeci, gdzieś w pobliżu kościoła uderzył piorun. Przestraszony koń uskoczył w bok zrzucając jeźdźca, który spadając złamał nogę. W ten sposób książę Jan nie zdążył już przybyć do Przewozu tego dnia, w którym wycieńczony głodem, złamany rozpaczą książę Baltazar dokonał żywota.

Napis informujący o upadku Jana II Szalonego – również w języku niemieckim – umieszczono na murze cmentarz przykościelny w Witoszynie, od strony szosy, nad kamiennym krzyżem wkomponowanym w przyporę muru.

Książę Jan II Szalony wziął jeszcze udział w tzw. sukcesyjnej wojnie głogowskiej i zmarł w roku 1504 jako ostatni Piast śląski linii głogowskiej. Jego młodszego brata, księcia Baltazara, pochowano w grobowcach książąt żagańskich w podziemiach kościoła b. klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu, gdzie spoczywa po stronie ewangelii obok swojej pierwszej żony.

Tyle mówi legenda i historyczne zapisy w języku niemieckim. Może władze administracyjne Przewozu i Wymiarek pomyślały o zastąpieniu ich tablicami w języku polskim, co niewątpliwie spopularyzuje polskie tradycje tych ziem.

(16) *Polski handel na solnym trakcie*

Rozpowszechnione mniemanie, że nazwa miasta Żary pochodzi od soli, czy też od przebiegającego tędy z Łużyc do Polski tzw. traktu solnego, nie znajduje naukowego uzasadnienia, zwłaszcza iż walka kupców polskich o swoiste zalegalizowanie tego traktu trwała niemal do końca XVII wieku, a jej dzieje dowodzą, że musiała być kontynuowana jeszcze i później aż po lata trzydzieste XVIII stulecia, kiedy to samo życie udowodniło, iż jest to jeden z głównych szlaków handlowych na trasie Wiedeń – Czechy, przede wszystkim zaś Polska – Śląsk – Łużyce – targowy saksoński Lipsk, a później Magdeburg i jeszcze później Hamburg. Rzeczownik sól brzmi w górnołużyckim sel, zaś w dolnołużyckim sol. Interesujący jest natomiast rdzeń – żar, łuz. żar – występujący obydwu słowiańskich nazwach miasta, tj. łuzyckiej Żarow i polskiej Żary. Ale to już osobny temat.

Bogate materiały do dziejów traktu solnego zawierało archiwum mieszczące się przy muzeum na łuzyckim Złym Komorowie (Senftenberg w NRD). W roku 1920 opracował je dr Rudolf Lechmann i opublikował w „Niederlausitzer Mitteilungen”. Na kilkunastostronicowy szczyłek tego opowiadania natknąłem się podczas kwerendy źródłowej w żarskim archiwum. Warto podkreślić rangę tego słowa. Jest to bowiem źródło często cytowane w pracach najwybitniejszych historyków łuzyckich. Zły Komorów (Senftenberg) – podobnie jak Żary – od dawna leżał przy trasie, którą wożono sól z Halle do polskich krajów, a z nich przywożono z kolei miód, воск, futra i skóry. W mieście tym pobierano od każdego wozu soli opłatę w wysokości 2 groszy.

Północny trakt solny – w odróżnieniu od południowej Królewskiej lub Wysokiej Drogi – Niemcy nazywali Dolną lub Niziną Drogą – Niederstrasse. Trakt ten prowadził z Wrocławia przez Legnicę, Szprotawę, Żagań, Przewóz, Mużaków, Grodk (Spremberg), Zły Komorów (Senftenberg), Finsterwalde, Dobrilug i Torgau do Lipska. Na południe od traktu solnego biegła od Lipska przez Kamjenc i Budziszyn tzw. „Królewska Droga”. Ową królewską nazwę nosiła nie na próżno, trakt ten przez całe wieki walczył o pierwszeństwo wśród wielu rywalizujących z nim dróg, głównie zaś z tą, która z Wrocławia od północy przez Żary biegła niziną dolnołu-

życką do Lipska. W XVII wieku stało się to nawet przyczyną poważnego sporu politycznego między Saksonią – ze względu na interes Lipska – a rosnącą w potęgę Brandenburgią.

Kupcy zawsze szukali dróg bliższych i mniej obłożonych cłami. Handel Śląska z Lipskiem odbywał się więc głównie za pośrednictwem traktu solnego. Spory książąt niemieckich wskazują na fakt stale rosnącego znaczenia tej trasy. Stawała się ona ważną arterią komunikacyjną i modnym szlakiem handlowym obok starej „Królewskiej Drogi”, zwłaszcza odkąd Hamburg zaczął handlować z koloniami francuskimi.

Jak wynika z adnotacji pochodzącej z roku 1654 kupcy polscy wyraźnie bojkotowali Królewską Drogę przez Górne Łużyce i jeździli ze Śląska na Żagań, Przewóz i przez Dolne Łużyce do Magdeburga, a później i do Hamburga. Przez pewien okres musiano jednak zrezygnować z tej trasy, gdy w r. 1680 w rejonie średniego biegu Łaby wybuchła epidemia dżumy. Trasa polskich kupców prowadząca ze Śląska przez Żagań – Mużaków i Dolne Łużyce do Lipska – tzw. trakt solny – do czekała się urzędowego uznania dopiero w r. 1684 dekretem księcia Jana Jerzego III. Mimo protestów Lipska, który czuł się z tej racji poszkodowany, nadal omijano Królewską Drogę. Część polskiego handlu szła do Hamburga przez Frankfurt nad Odrą i Berlin. W początkach XVIII wieku kupcy polscy zerwali całkowicie kontakty handlowe z Lipskiem. Ich trasy prowadziły teraz Królewską Drogą z Wrocławia przez Zgorzelec – Budziszyn do Finsterwalde, gdzie wjeżdżali na Dolną Drogę, stanowiącą przedłużenie traktu solnego Halle – Torgau – Łużyce – Polska i dalej do Magdeburga, a później przez Leneburg do Hamburga. Powody powrotu kupców polskich na trakt królewski nie trudno odgadnąć. Jest to niewątpliwie rezultat unii personalnej polsko-saskiej (1697–1763).

W okresie saskim należy wspomnieć „o ożywieniu stosunków handlowych między Rzeczypospolitą a krajami wettyńskimi, o podróżach saskich i łużyckich kupców do Polski, o słynnych polskich wołach, skórach i zbożu eksportowanym na zachód, w tym także do Łużyc, podobnie zresztą jak i w okresie poprzednim. Nie sposób też pominąć milczeniem faktu ścisłych kontaktów między górnołużyckimi, śląskimi i wielkopolskimi cechami branży włókienniczej, właśnie w okresie rządów saskich w Polsce, szczególnie w czasach Augusta II Mocnego. Właśnie u swoich wielkopolskich kolegów (...) szukali poparcia i pomocy zgorzeleccy czeladnicy i uczniowie, często Słowianie łużyccy, w okresie walk ze starszyzną cechową w pierwszej ćwierci XVIII stulecia”. Wątro też dodać, iż jest to okres, kiedy niektórzy magnaci polscy nabywają dobra na Łużycach.

Na podstawie obowiązujących zarządzeń kupcy polscy w dobie saskiej – bez względu na to, czy wieźli towary do Lipska, Naumburga, czy też Hamburga i innych miast wybrzeża – musieli korzystać z Królewskiej Drogi. Ci natomiast, którzy nie przekraczali Kwisy (lewy dopływ Bobru) i zaraz na początku podróży wjeżdżali na trakt solny (dotyczyło to więc również kupców żarskich) prowadzący przez Przewóz – Mużaków – Chociebuż i Zły Komorów do Saksonii, mieli później kilka

tras do wyboru. Pominięty Budziszyn zaczął się jednak skarżyć i elektor w r. 1723 zezwolił również na przewóz towarów przez stolicę Górnych Łużyc.

Co wożono? Głównie wyroby szklarskie, żelazo, sól, tytoń. Udział kupców żarskich – jak wynika ze struktury tego handlu – musiał być też poważny. Decydującą rolę odgrywały towary kupców polskich, niewielki był przepływ towarów czeskich, sporadycznie trafiały się towary włoskie i francuskie. Obroty do r. 1721 liczone w guldenach, później w talarach. Przeciętnie na jeden wóz przypadają 3 konie i 12,7 cetnara ciężaru. W latach 1719–36 przeciętnie rocznie przechodziły traktem solnym przez Zły Komorów (Senftenberg) 1722 wozy ciągnięte przez 3.668 koni. Ogółem w skali roku przewożono przeciętnie 14.672 cetnary towaru.

Zły Komorów – podobnie jak Żary – leżał przy traktce solnym, a przytoczone dane – jeśli nawet znaczna część towarów trafiła tam z Królewskiej Drogi – świadczą o dużym ruchu na traktce solnym, którym głównie przeciągały wozy kupców polskich z dawnej Rzeczypospolitej i Śląska.

(17) *Slepiąńska okolica poetów*

Najbardziej oryginalny region folklorystyczny Łużyc stanowią okolice wsi Slepó, położonej na obszarze Puszczy Mużakowskiej, sąsiadującej przez wodną miedzę Nysy Łużyckiej z Ziemią Żarską. Slepó to bardzo stara wieś łużycka z zabytkowym kościołem z XIV w. o ciekawej architekturze. Przez wieś, stanowiącą centrum gminy położonej na ubogiej serbskiej holi, przepływa rzeczka o słowiańskiej nazwie Struga. Opiewa ją w swoich poematach urodzony nad jej brzegiem młody poeta łużycki, Kito Lorenc. Region slepiąński posiada swój strój ludowy, swoją mużakowską gwarę, swoje zwyczaje, a przede wszystkim wielu artystów ludowych oraz poetów i pisarzy, których dzieła weszły na trwałe do literatury Serbołużyczan. Ta wielka żywotność artystyczna, cechująca mieszkańców tych okolic od wielu wieków trwa po dziś dzień i nadal jest twórczo kontynuowana.

Bogate tradycje kulturalne i artystyczne mieszkańców slepiąńskiej okolicy pozwalają zrozumieć, dlaczego i w jaki sposób ten uciskany naród zachodniosłowiański potrafił przez tysiąclecie zachować ojczysty język i rodzimy obyczaj. A były to przecież do niedawna najuboższe tereny Łużyc. W 1678 r. wybuchły tu bunt i miały miejsce poważne antyfeudalne wystąpienia chłopstwa łużyckiego, które objęły obszar od Slepó i Rowno aż po Żarki Wielkie. Słynne są lata wielkiego głodu panującego na tym obszarze u schyłku osiemnastego wieku. Nędzę ludu tych okolic opisał w 1792 r. rektor szkoły mużakowskiej A. Tamm, który jako przybysz z obcych stron był przerażony jej rozmiarami. Ale nie jest to jedyne świadectwo. Lata głodu opisał również prosty chłop łużycki z Rownego, Jan Nepila, który pozostawił po sobie 30 rękopiśmiennych książek. Pech chciał, iż zgodnie z panującym zwyczajem włożono je autorowi do trumny. Pisma Nepili, których pamięć jest wciąż żywa, wyrażały tęsknotę ludu łużyckiego za życiem w wolności. Są one również dowodem na to, w jaki sposób feudalizm i ucisk narodowy Rzeszy Niemieckiej marnował talenty i zdolności serbołużyckiego ludu.

Kolejną wielką postacią tych stron jest Hanće Hano (1846–1901), żyjący w sto lat po Nepili. Był to gospodarz i sołtys Slepogo. W okresie służby w armii pruskiej za czasów wojny z Francją (1870–71) poznał w szeregach Niemca, Willibalda von Schulenburga, który zasłynął później jako wybitny etnograf interesujący się głównie Łużycami. Hano i Schulenburg zostali przyjaciółmi, razem zbierali materiały do dzieł niemieckiego uczonego. Schulenburg wystąpił zresztą z armii, narażając się pruskiemu junkierstwu i rezygnując z dobrze zapowiadającej się kariery wojskowej. Główne dzieła Schulenburga zawierają wiele materiałów zebranych przez Hano. Schulenburg poświęcił Łużycom następujące prace: „Łużyckie podania i stroje ludowe z Błot” (1880) i „Łużyczanie w pieśni, zwyczaju i ubiorze” (1882). Niemiecki etnograf określił łużyckiego chłopca ze Slepogo jako „znakomitego człowieka, którego słusznie nazwać można badaczem przyrody”. Hano prowadził bowiem dla Schulenburga badania archeologiczne, etnograficzne i botaniczne. Ich wyniki przekazał niemieckiemu przyjacielowi w trzech zeszytach i licznych listach. Hanće Hano można więc uważać za współautora znakomitych dzieł niemieckiego badacza, który był wielkim przyjacielem Łużyczan. Godna podziwu jest odwaga i postawa Schulenburga, który opuszczając armię pruską w dobie wojen okresu zjednoczenia Niemiec, chciał się odzębnić od germanizacyjnej polityki Bismarcka. Schulenburg jest też autorem rysunku przedstawiającego łużyckiego sołtysa ze Slepogo jako braszkę, tj. starostę weselnego.

W Slepogu urodziła się też niejedna łużycka bajka. Hanće Hano jako pierwszy zapisał krążącą dotąd wśród ludu za pomocą przekazu ustnego bajkę „Kucharz i łabędzie”, którą w roku 1894 opublikował Schulenburg w „Niederlausitzer Mitteilungen”.

W roku 1891 inną bajkę łużycką, rodem z tej wsi, ogłosił w miesięczniku „Łužica” kolejny wybitny przedstawiciel Slepogo, Jakub Lorenc-Zalěski, znany łużycki pisarz i działacz narodowy (1874–1939). Po powrocie z Nadrenii do Slepogo, nabył tartak i osiadł za lasem, dlatego zaczęto nazywać go Zaleskim. Zorganizował on Serbskie Towarzystwo Patriotyczne i reaktywował Koło Pisarzy Łużyckich, których twórczość wpierała walkę tego małego narodu zachodniosłowiańskiego z germanizacyjnymi zakusami junkierstwa i burżuazji. Czołowe jego utwory to „Serbscy bohaterowie”, „Wyspa zapomnianych” i „Kifko”. Są to utwory symboliczne, ukazujące świat, w którym wolny będzie również naród łużycki. W wizji przyszłości poważną rolę gra Kifko, postać fantastyczna wywodząca się z łużyckiej bajki. Za wzór tej postaci posłużył Zalěskiemu slepiański chłop Lawko, zwany „Serbskim Diogenesem”.

Ze Slepogo wywodził się też jeden z najpiękniejszych tańców łużyckich. Czeski badacz, Černy, opisując tańce, z którymi spotkał się w roku 1888 w łużyckich wioskach, szczególnie wyróżnił slepiański taniec weselny „Preco ty chodźiš”.

Nieodłączną część składową kultury ludowej stanowi muzyka i pieśń od wieków towarzysząca życiu obrzędowemu łużyckiej ludności wiejskiej. W kulturowaniu tradycji śpiewaczych ludu szczególna rola przypadała na Łużycach zawsze kantorce wiejskiej, która przodowała i dyrygowała śpiewami dziewcząt i kobiet przy

kądzieli, w czasie darcia pierza, w długie jesienne wieczory, a także w czasie zabaw i wesel. Najbardziej znana z żyjących kanterek jest Maria Kudźelina (ur. w 1902 r.) żyje w wsi Trjebin koło Slepo. Słynie ona nie tylko jako śpiewaczka ludowa i kantorka, ale jako znakomita tancerka. Potrafi na poczekaniu zaimprovizować dowcipny wierszyk, a ponadto jest autorytetem jako znawczyni stroju i obrzędu ludowego. W chłopskim narodzie Serbołużyczan kantorki spełniały ogromną rolę w kultywowaniu ojczystej mowy i zwyczaju oraz rodzimej kultury.

Z tej wsi pochodzi też współczesny poeta łużycki, Kito Lorenc (ur. 1938), autor poematu „Struga. Pejzaż pewnej okolicy”. Dzieło to stanowi ukoronowanie długowiecznych tradycji kulturalnych ludu tych okolic. Jest to poemat na cześć ojczystej ziemi.

(18) *Książęta żarscy i mużakowscy wobec kultury łużyckiej*

W XVII wieku rozwinął się w łonie kościoła reformowanego nowy ruch zwany pietyzmem, który propagował rozwijanie uczuć religijnych i pobożność, ascezę i powszechne kapłaństwo. Czołowym jego ośrodkiem stał się w Niemczech uniwersytet w Halle, w którym działał twórca niemieckiej sławistyki Henryk Milde, „odnoszący się niezwykle życzliwie do każdego studenta pochodzącego ze słowiańskich Łużyc”.

Zarówno żarscy Promnitzowie jak i mużakowscy Callenbergowie uważali się za pietystów. Ruch pietystyczny znalazł wielu zwolenników nie tylko wśród szlachty niemieckiej na Łużycach i serbołużyckich duchownych, ale również i wśród ludu. Dzięki pietyzmowi upowszechniło się znacznie łużyckie słowo drukowane, książki zaczęły docierać do ludu. W ten sposób łużycki język pisany wyszedł poza kręgi ludzi wykształconych.

Pietyzm niemiecki nosi nazwę halskiego, ale uczelnia w Halle nie była jedynym jego ośrodkiem. „Podobną rolę odgrywały powstałe przy wydziałach teologii ewangelickiej uniwersytetów w Lipsku (1716) i Wittenberdze (1749) Łużyckie Towarzystwa Kaznodziejskie, w których Serbołużyczanie, kandydaci na przyszłych pastorów, kształcili się w duchu pietyzmu dla ojczystego języka i częściowo rodzimej tradycji kulturalnej”. Czołową postacią pietyzmu jest hrabia Mikołaj Ludwik Zinzendorf, szwagier Johanna Aleksandra Reinickego, księcia na Mużakowie.

Ponieważ ruch ten i związani z nim feudałowie niemieccy położyli pewne zasługi w rozwoju kultury łużyckiej, patronując pracom nad przekładami katechizmu ewangelickiego i Biblii na język łużycki, stąd historiografia niemiecka przypisuje podobną rolę również mużakowskiemu Callenbergom i żarskiemu Promnitzom. Tymczasem – jak wykazały badania uczonych serbołużyckich – „zainteresowanie pietystów ludem serbołużyckim nie było wcale bezinteresowne. Chodziło im o utrwalenie przy pomocy nowych metod swego klasowego panowania nad ludnością poddaną”. Niektórzy z nich nie popierali wcale sprzyjającego rozwojowi języka i łużyckiej świadomości narodowej ruchu pietystycznego, ale „w swoich dobrach prowadzili wręcz politykę germanizacyjną”.

Jak zatem sprawy te przedstawiały się w żarskim państwie stanowym za rządów Promnitzów, tj. w latach 1558–1765? Żaden z Promnitzów nie udzielał pomocy lubanickiemu pastorowi, Mikłowskiemu Jakubicy, w sprawie wydrukowania jego pierwszego, dolnołużyckiego przekładu Nowego Testamentu. O jednym z nich wiadomo tylko, że język łużycki znał i sam pastora Mateja Rychtarja, którego zaangażował w Żarach, „próbował tak w serbskim jak i niemieckim kazaniu”. Również Ulrich von Promnitz i jego następca, Balthasar Erdmann nie respektowali potrzeb kulturalnych ludności łużyckiej. Za ich rządów Serbowie łużyccy z Wiciny próżno dopominali się o pastora władającego językiem dolnołużyckim. Znany pietysta, Erdmann II von Promnitz, uzupełnił sieć szkół w księstwie żarskim, tak że liczba ich urosła do 44. Były to jednak szkoły niemieckie. Erdmann II sam je wizytował i rozdawał poddanym niemieckie modlitewniki. Nic w tym dziwnego zresztą, gdyż jego wychowawcą był germanofilski pastor Hajnca, od roku 1698 diakon w Drożkowie, a później pastor w Lubanicach i Trzebielu, gdzie w roku 1714 stwierdził, iż każdy diakon winien szerzyć wśród młodzieży łużyckiej znajomość języka niemieckiego. Ostatni władca Żar z rodu Promnitzów Johann Erdmann, podobnie jak jego ojciec, wszędzie, gdzie tylko mógł, starał się zastąpić łużyckiego pastora niemieckim.

Mimo to jednak jeszcze w początkach XIX wieku odróżniano na Ziemi Żarskiej okręg serbołużycki, w którym pastory wygłaszali kazania w języku dolnołużyckim. Rejon ten stanowiły wsie, a raczej gminy wyznaniowe, Bieniów, Białowice, Drożków, Lubanice, Złotnik, Olszyniec, Wicina i Pietrzyków. W Trzebielu, którego mieszkańcy należeli do gminy wyznaniowej w Niwicy, a ta z kolei do mużakowskiego państwa stanowego (księstwa), język łużycki utrzymał się w zborze najdłużej. Żarscy Promnitzowie, uważający się za pietystów, nie wnieśli żadnego wkładu w rozwój kultury narodowej swoich serbskich poddanych, wprost przeciwnie, jedynym ich celem stanowiła germanizacja słowiańskiego ludu.

Podobnie przedstawiała się też sytuacja w mużakowskim państwie stanowym za rządów Callenbergów (1644–1795). Jako germanizatorzy zasłynęli tu zwłaszcza dwaj z nich: hrabia Kurt Reinicke II i jego syn, Jan Aleksander. Ale już ich poprzednik wydał trzy patenty przeciwko Serbom, obowiązujące nie tylko w księstwie mużakowskim, ale na całych Górnych Łużycach, gdyż pełnił równocześnie funkcję Bogota⁷ tej krainy. Zakazywały one Serbołużyczanom noszenia broni, długich włosów i bogatych szat. Zakazy te musiały być jednak ogłoszone w języku łużyckim, gdyż inaczej lud by ich nie zrozumiał. Kurt Reinicke młodszy, pietysta, wydał w roku 1705 zakaz używania języka łużyckiego. Johann Aleksander Callenberg założył 5 nowych szkół niemieckich, aby skuteczniej germanizować młodzież serbołużycką. Szkołę łużycką w Mużakowie, w której uczyła się młodzież z 14 okolicznych wsi, zamienił na niemiecką. Ostatni władca mużakowskiego państwa stanowego z rodu Callenbergów, Georg Aleksander (1776–95), jest niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem dynastii. Był propagatorem racjonalistycznych poglądów pietystycznych. Dzięki jego inicjatywie ożywiła się znacznie działalność

⁷ Namiestnik.

Górnołużyckiego Towarzystwa Umiejętności w Zgorzelcu, które powołało go na swojego przewodniczącego. Odbudował też w roku 1788 kościół łużycki w Mużakowie, który spalił się w r. 1766. Jego stosunek do Serbów, nacechowany „wyrafinowaną demagogią”, różnił się jednak tylko metodami. Cele wszystkich panów na Mużakowie były te same – akcja germanizacyjna.

(19) Wasale elektora forpocztą prusactwa

Nie dobro kultury serbołużyckiej, ale interes polityczny stanowił podstawę ścisłych związków mużakowskich Callenbergów i żarskich Promnitzów z pietyzmem halskim. Posiadłości obydwu rodów graniczyły z księstwem żagańskim. Różnorodne interesy feudalnych władców krzyżowały się często poprzez granice trzech wspomnianych włości. Kontrreformacja na Śląsku, która osiągnęła szczytowy punkt rozwoju w roku 1668 właśnie w sąsiednim Żaganiu, zagroziła poważnie interesom Callenbergów i Promnitzów na terenie tegoż księstwa. Obydwa protestanckie domy wystąpiły w obronie swoich współwyznawców wypędzonych z katolickiego księstwa żagańskiego, użyczając im miejsca i środków do uprawiania kultu religijnego.

Typowo antyhabsburski, protestancki pietyzm zainteresowany był w utrzymaniu granicy wyznaniowej na linii Bobru i Nysy Łużyckiej, przynajmniej do czasu aneksji Śląska przez Fryderyka Wielkiego w roku 1742. Książęta żarscy i mużakowscy popierali bowiem zaborczą politykę pruską wbrew intencjom swoich drezdeńskich seniorów – elektorów saskich z domu Wettynów – z których dwaj w niedalekiej przyszłości mieli zostać królami polskimi. Nic nie wskazuje bowiem na jakiegokolwiek różnicę zdań między władcami protestanckich państw stanowych w Żarach i Mużakowie a ich drezdeńskimi seniorami. Równocześnie zaś istniało stałe napięcie i rysowały się wyraźne różnice interesów między stroną sasko-polską a prusko-brandenburską. Jedyną platformą współdziałania między katolickimi władcami księstwa żagańskiego a protestanckimi panami księstw mużakowskiego i żarskiego w owych czasach otwartej wojny religijnej mogła być tylko demonstracja przeciwko pruskim dążeniom aneksyjnym względem obcych terytoriów. Dlatego też pewien mieszkaniec Żar, który uprzednio znany był w Żaganiu jako zwolennik Prus, został w roku 1668 wydany władzom żagańskim. Był to jedynie wybieg taktyczny, gdyż władcy żarskiego państwa stanowego byli zadeklarowanymi zwolennikami Prus. Bardzo luźne związki panów na Żarach i Mużakowie z ich drezdeńskim seniorem powodowały, że rządzący oni swoimi państwami stanowymi niczym udziałni, absolutni władcy. Stąd też i pomoc udzielana prześladowanym protestantom żagańskim, ich współwyznawcom, nie była całkiem bezinteresowna. Chodziło o zwiększenie wpływów do kas dworskich Żar i Mużakowa poprzez rozwój rzemiosła, w którym celowali żagańscy uchodźcy. Dobrzy rzemieślnicy z Żagania, zwłaszcza sukiennicy, byli tu zatem mile widziani.

Stale poparcie udzielane przybywającym protestantom pozwoliło Promnitzom zagospodarować ponad 300 gospodarstw zniszczonych jeszcze w czasie wojny 30-letniej. Drugim efektem gospodarczym wynikłym z procesu zasiedlania państwa

stanowego protestanckimi eskulantami religijnymi było rozwinięcie tkactwa we wsiach wschodniej części księstwa żarskiego.

W mużakowskim państwie stanowym akcja osiedlania protestantów na prawym brzegu Nysy Łużyckiej ograniczyła się jedynie do okolic Niwicy. Stąd w miasteczku tym rozwinęło się też rzemiosło. W sensie narodowym akcja osiedleńcza spowodowała nasilenie germanizacji, w społeczno-ekonomicznym przyczynić się miała w przyszłości do przyspieszenia upadku feudalizmu na tym obszarze. Nasilenie tych procesów było zależne od ilości napływowej ludności protestanckiej, z reguły narodowości niemieckiej, większej w księstwie żarskim, mniejszej w mużakowskim. Jedynie w rejon Niwicy trafiła ewangelicka ludność serbołużycka z Żagańskiego, stąd też miasteczko to wraz z okolicą zachowało charakter serbołużycki, ale cztery wsie nadnyskie zostały w księstwie mużakowskim na skutek tej emigracji zgermanizowane. Znacznie większe postępy z tych samych przyczyn poczyniła germanizacja w żarskich posiadłościach Promnitzów. O ile przedtem, jeszcze do czasu średniowiecznej kolonizacji, niemiecki język potoczny używany był tylko w samych Żarach i południowo-wschodniej części państwa stanowego, o tyle po roku 1800 zapanował na większości jego obszaru z wyjątkiem najdalej na zachód położonej enklawy wokół Trzebiela.

Rozwój produkcji sukienniczej doprowadził do powstania większych manufaktur również w wielu wsiach. Nowe stosunki produkcji powoli zaczynały rozsadzać feudalizm od wewnątrz. Stary porządek społeczny próbowano więc umacniać zarządzeniami administracyjnymi. Mimo iż na przestrzeni XVIII stulecia wykształciła się na Ziemi Żarskiej silna warstwa bogatego chłopstwa, to jednak feudalne stosunki społeczne utrzymywały się jeszcze w wielu dziedzinach w XIX wieku, a w rezultacie rozwoju przemysłu zaczęła się wykształcać warstwa robotników.

Niezależnie jednak od obiektywnych przemian natury społeczno-gospodarczej należy pamiętać, że w zakresie stosunków etnicznych zmiana proporcji na niekorzyść autochtonicznej słowiańskiej ludności serbołużyckiej była efektem polityki żarskich i mużakowskich zwolenników Prus, samowolnej polityki prowadzonej wbrew zamiarom i interesom ich saskich władców, którzy w XVIII wieku prowadzili wojnę z Fryderykiem Wielkim, a w XIX wieku opowiedzieli się za Napoleonem przeciw Prusom.

(20) *Od krosna po wielki przemysł*

Od redakcji [„Słowa Żarskiego” – nr 25/1976]: Zamieszczony poniżej „Szkic łużycki” stanowi ostatni z serii. Publikację tych materiałów nigdzie dotąd nie drukowanych i przygotowanych na specjalne zamówienie redakcji, podjęliśmy z myślą o przybliżeniu naszym Czytelnikom przeszłości miasta i Ziemi Żarskiej, która tak nierozzerwalnie związana jest z tragicznymi losami bratniego narodu słowiańskiego – Serbołużyczan. Witold Piwoński – autor szkiców – jest bodaj jedynym sorabistą, znawcą problematyki Łużyc w naszym mieście. Utrzymuje kontakt z „Domowiną” (...) oraz redakcją czasopisma „Nova doba”. W poszukiwaniu materiałów źródłowych do pracy, przeprowadził m.in. kwerendę żarskich archiwa-

liów oraz zwiedził cmentarze i budowle w wioskach leżących między dolnym biegiem Nysy Łużyckiej i Bobru, terenie stanowiącym historyczne Dolne Łużyce.

*

Żary to znany ośrodek przemysłu włókienniczego. Tradycje produkcji sukna sięgają XIV wieku. Sukno wytwarzano nie tylko na terenie miasta, ale również na całej Ziemi Żarskiej. Pierwszy przywilej miejski otrzymali średniowieczni sukiennicy w roku 1422. W następnych wiekach rozwój gospodarczy tego regionu raz po raz hamowały liczne klęski losowe, szczególnie wielkie pożary miasta i epidemie. Największa jednak klęska dotknęła Łużyce – a wraz z nimi i Żary – w I połowie XVII w. Była nią wojna 30-letnia (1618–48), która doszczętnie zniszczyła kraj i zdiesiątkowała ludność. Łużyce należały w owym czasie do korony czeskiej, warto jednak dla przykładu podać jedną bardzo przekonującą cyfrę. Otóż ludność Niemiec zmniejszyła się w okresie tej uciążliwej, długotrwałej wojny z 17 do 4 mln osób. W roku 1638 głód był tak wielki, że wybito na Łużycach nie tylko konie, ale także koty i psy.

Druga faza dynamicznego rozwoju sukiennictwa przypada na II połowę XVII stulecia. Był to niejako uboczny, choć skądinąd właśnie zasadniczy, ekonomiczny fakt wojny religijnej między śląską reakcją katolicką a łużyckimi protestantami. W roku 1668 kontrreformacja na Śląsku osiąga kulminacyjny punkt rozwoju w sąsiednim Żaganiu, zaś w kościele protestanckim rozwija się właśnie nowy, prężny kierunek, tzw. pietyzm halski, który ultrakatolicy Habsburgowie austriaccy – nie bez podstaw zresztą – określili mianem pruskiej agentury nad Nysą Łuż. i Bobrem, gdzie przebiegała granica wyznaniowa. Prześladowani w Żagańskim protestanci – zarówno Niemcy jak i Serbołużycanie – zaczęli masowo chronić się w dobrach swoich współwyznawców, Promnitzów, których przodek Baltazar, ten, co kupił Żary, notabene był biskupem katolickim we Wrocławiu.

W tym właśnie czasie książęta żarscy zakładają naprzeciwko Nowogrodu Bobrz. nowe miasteczko, zwane okoliczną ludność łużycką Kšesćanojce (Krzystkowice). Zbudowano tam również zbór, z którego korzystało rocznie 20 tys. protestantów z Zielonej Góry, Kozuchowa, Nowogrodu, Żagania i okolicznych wsi. Miasteczko powstało zresztą na gruntach łużyckiej wsi Nowa Wjes. Tak więc w rezultacie reakcji katolickiej wyludnione zostały główne ośrodki księstwa żagańskiego: Żagań i Przewóz (Nowogród w międzyczasie przeszedł w ręce Promnitzów). Większość sukienników, wysokiej klasy fachowców, schroniła się pod opiekuńcze skrzydła żarskich Promnitzów i mużakowskich Callenbergów. Do czasu wojny 30-letniej mieszkało i produkowało w Żaganiu 400 sukienników, w roku 1756 było ich zaledwie 61, a z 700 krosien pozostało tylko 14. Przewóz stracił całe swoje rzemiosło. W księstwie żagańskim zamarł handel. Miasta zaczęły podupadać, czego dowodem fakt, że w roku 1742 stały w Przewozie 33 nie zamieszkałe, opuszczone domy.

Ogólnie rzecz biorąc efekt wojny religijnej był taki, że nastąpił całkowity upadek sukiennictwa w Żagańskim i równocześnie jego rozkwit na Ziemi Żarskiej.

Rozwijało się ono teraz intensywnie w samych Żarach i Krzystkowicach, a ponadto w wielu wsiach, zwłaszcza zamieszkałych przez ewangelicką ludność serbołużycką, a więc głównie w Białowicach, Bieniowi, Biedrzychowicach, Drożkowie, Złotniku i Olszyńcu. Napływ jednak niemieckich uchodźców religijnych ze Śląska w poważnym stopniu przyspieszył proces germanizacji tego – uważanego dotąd za serbołużycki – regionu księstwa żarskiego.

Tkacze i sukiennicy wiejscy pracowali coraz częściej na zlecenie wielkich żarskich manufaktur. W roku 1700 żarskie manufaktury tej branży zatrudniały już w sumie tysiąc robotników. Wzrost produkcji był znaczny, w roku 1794 wynosił 2.150 kop sukna, z czego 600 kop wyrabiano w mieście, zaś 1550 na wsi. W tym też czasie, u schyłku XVIII w., jeden z najbardziej wówczas znanych żarskich przedsiębiorców, właściciel manufaktury tkackiej, Petri, zatrudniał 100 robotników. W XVIII też wieku, obok wielu wsi, Biedrzychowic, Rytwin – powstały całe kolonie tkaczy. We Włostowie (łuz. Nismjenow) założycielem takiej kolonii był właściciel Petri. W rejonie Trzebiela powstały one w Królowie i Kałkach. We wsiach tych jeszcze dziś prawie wszystkie domy zwrócone szczytem ku drodze świadczą o tym, iż były one do niedawna zamieszkałe niemal wyłącznie przez ludność serbołużycką.

Również w spisach członków Verschönerungs Verein Sorau z lat 1703–1928, jakie przeglądałem w żarskim archiwum, uderza duża ilość właścicieli fabryk i zakładów tkackich, a także tkaczy (przy każdym nazwisku podany jest zawód, posiadłość lub stanowisko).

Wybór esejów

Wielcy synowie naszej ziemi

Wśród Łużyczan pochodzących z Ziemi Żarskiej, jak i jej najbliższych okolic nie brak zarówno wybitnych jednostek silnie związanych z Polską i jej kulturą, a także wielkich patriotów.

A związki polsko-łużyckie znane są od czasów Bolesława Chrobrego. Łużyczaninem był jeden z najwybitniejszych w średniowieczu prymasów Polski, arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz (1150-1219). Przedstawiciele tego rodu spotkamy również w służbie księcia żagańskiego, Jana II Szalonego i mużakowskich Doninów.

„Kontakty kulturalne polsko – łużyckie zadzierzgały się dopiero z początkiem XV stulecia, z chwilą założenia Akademii Krakowskiej. Wśród jej studentów, aż do połowy następnego wieku, to znaczy do chwili, w której na Łużycach wzięła górę reformacja, było stamtąd kilkuset przybyszów. Spora ich część to prawdopodobnie – sądząc choćby z nazwisk – Serbołużycanie, którzy zresztą nieraz podają się za Polaków, jak to czynili i na innych uniwersytetach, na przykład w Lipsku. Wielu z nich osiąga stopnie akademickie i obejmuje później katedry w Akademii Krakowskiej, jak (...) poeta – Jan Rhagius (Rak) Aesticampianus junior, student, a następnie profesor i dziekan Akademii. Inny znów wychowanek Akademii, Jan Solfa, spędził długie lata w Polsce jako lekarz nadworny Zygmunta Starego. Później, gdy katolicka i scholastyczna Akademia traci dla ewangelickich Serbołużyczan swą siłę atrakcyjną, przyciąga ich stojące na wysokim poziomie gimnazjum toruńskie. Dopiero wojna trzydziestoletnia przerywa te – jednostronne zresztą – kontakty prawie na dwa stulecia”.

Wiedzieliśmy o tym od dawna. Fakty te podaje Witold Kochoński w swojej pracy „Dole i niedole Serbołużyczan”.

Wiadomo też, że Dolnołużyczan o nazwisku Rak, przedstawiciele humanistycznej literatury łacińsko-łużyckiej, było dwóch. Jednemu i drugiemu było na imię Jan. Aby ich rozróżnić używa się określeń senior i junior.

Nie wiedzieliśmy jednak, że cała ta trójka Łużyczan pochodzi z naszych stron: Jan Solfa z Trzebiela, a Rakowie z Lubaska. Tak więc wymienieni tu Dolnołużycanie związani byli z nowymi wówczas prądami humanistycznymi w Polsce. Humanizm stawiał w centrum zainteresowania człowieka, a Solfa i Rakowie to pierwsi ze znanych humanistów łużyckich, którzy z Ziemi Żarskiej trafili do dalekiej polskiej stolicy, znanego wówczas centrum naukowego.

Historycy łużyccy z dumą podkreślają fakt, że Rakowie i Solfa należeli do kręgu najbliższych przyjaciół wielkiego polskiego humanisty i astronoma, jednej z czołowych postaci epoki, Mikołaja Kopernika.

Solfa był nie tylko lekarzem, ale i filozofem. Jan Rak (senior) jest autorem książki *Modus epistolandi* (Sztuka pisania listów), młodszy zaś był wybitnym poetą łacińsko-łużyckim.

Rak – senior (1457-1520) był profesorem na uniwersytetach polskich (Kraków), włoskich i francuskich, a od 1506 r. wykładał we Frankfurcie n/O i Wittenberdze. Stał też w wyraźnej opozycji do uniwersytetu w Lipsku, który wciąż jeszcze był twierdzą średniowiecznej scholastyki. Mimo licznych podróży i wielu międzynarodowych kontaktów, Rak stale pamiętał o rodzimych Łużycach. Rodzinnej ziemi poświęcił wiele swoich utworów, z których najbardziej znanym jest Elegia o Łużycach, a w 1514 r. utworzył gimnazjum w Chociebużu (Cottbus), które później zyskało sobie sławę najlepszej szkoły na Dolnych Łużycach i przydomek „Universitas Serborum”.

Lubnjow – zielona stolica Błot

Lubnjow (Lübbenau) – zielona stolica Błot. Tak można nazwać to miasto, zielona, bo od XVI wieku powszechnie w Niemczech i w świecie uznawane centrum warzywnicze Łużyc, stolica – bo centralnie usytuowane na Błotach i główny port rozlewisk Sprewy.

Błota to północno-zachodni pas Dolnych Łużyc, kraina przecięta setkami odnóg i kanałów Sprewy. W sensie turystycznym jest to najbardziej atrakcyjny zakątek ojczyzny Serbołużyczan w ich dzisiejszych granicach etnicznych.

Za stolicę Błot uważa się powszechnie miasteczko Lübbenau, leżące przy autostradzie do Berlina, zwanej „Wstęgą Łużyc”. Tak nazwał je kiedyś niemiecki pisarz, Teodor Fontan.

Gleba po wykarczowanych lasach jest tutaj ciężka, tłusta, bardzo wydajna. Stąd też i rozwój warzywnictwa na tych ziemiach. Lubnjow jest punktem zbytu dla błociańskich warzyw. Tutaj zwozi się ogórki, dynie, marchew, cebulę i inne warzywa i przerabia w wielkiej, nowoczesnej przetwórni i stąd też wywozi w świat. Warzywa te mają od wieków ustaloną markę na rynkach światowych.

Lubnjow jest też czołowym ośrodkiem turystycznym Błot. Wszyscy zwiedzający Dolne Łużycy muszą zahaczyć o to miasteczko leżące w samym sercu Błot, stąd wyruszają też ci, którzy zmierzają do pobliskiego Lehde (łuż. Lědy), aby zwiedzić znany łużycki skansen. Płynię się oczywiście łodziami. Piękno Łużyc w ich najbardziej uroczych zakątkach, do których należą te okolice, poznaje każdego roku ponad 600 tys. turystów. Ale wciąż mało tu Polaków. W porcie na Sprewie w letnie dni roi się od zwiedzających, wypełnione po brzegi łodzie łużyckich „cołnarjow” ruszają w kierunku Ledów, w ich miejsce podpływają następne. Nad starym miastem góruje wysoka, smukła wieża barokowego kościoła. Tu przez 40 lat pracował pastor Kito Fryco Stempel, który aż do roku 1867 wygłaszał kazania w języku dolnołużyckim. Jest on też pierwszym liczącym się poetą dolnołużyckim doby odrodzenia narodowego. Tu tłumaczył sielanki Teokryta i pracował nad eposem historycznym ze starych dziejów Łużyczan „Pytanie za starym mjasecom”, który zapewnił mu trwałe miejsce w literaturze narodowej Serbów. W Lubnjow mieści się też muzeum łużyckie, które nosi charakter błociański. Znajduje się ono w gmachu dawnej kancelarii majoratu Lynarów, którzy w latach 1621-1945 władali mia-

stem i 30. okolicznymi wsiami. Godny zwiedzania jest też stary park zamkowy i dzielnica zamkowa stanowiąca najstarszą część miasta.

Ale istnieje też nowe Lubnjow, zbudowane już po wojnie, w NRD. To południowa dzielnica miasta, Gulica, z wielką elektrownią opartą na miejscowych pokładach węgla brunatnego. W centrum nowego osiedla króluje szkoła imienia Wernera Seelenbindera, niemieckiego olimpijczyka, który po zwycięstwie dyplomatycznie zachorował aby uniknąć obecności na przyjęciu, na które zaprosił go Hitler. Piękny to był gest tego niemieckiego sportowca. Berlińska olimpiada 1936 roku, na której zwyciężył⁸, miała przecież stanowić dla świata manifestację potęgi faszystowskich Niemiec.

Wiejski krajobraz starych Łużyc w okolicach Lubnjow harmonizuje z nowoczesnym pejzażem okręgu przemysłowego. Gdy wyjedzie się z lasów, otaczających autostradę, nad polami i łąkami zbóż rozciąga się gęsta sieć linii wysokiego napięcia. To właśnie Lubnjow – stolica Błot.

Niezapomniana karta w historii Żagania

Ojczyźniane święto, związane ze zlotem Niemców żagańskich z całej republiki weimarskiej, zorganizowane w czerwcu 1927 roku, stało się okazją do publikacji okolicznościowego wydawnictwa poświęconego temu miastu.

Impreza ta zapewne musiała więcej kosztować niż dała zysku. Była też niewątpliwie przejawem sztucznie podkreślonej koniunktury, zarówno gospodarczej jak i – przede wszystkim – politycznej, na zaniedbanych, wschodnich peryferiach Rzeszy, sztucznie odciętych wersalską granicą od Polski, ku której ziemie te naturalnie ciążyły. Można to zresztą wyczytać między wierszami artykułu redaktora naczelnego „Saganer Wochenblatt” Maksa Kickelhahna, który wspomina o sprzeciwie żagańskiej lewicy przeciwko tej imprezie. W 1927 roku w radzie miejskiej protest taki zgłosili radni KPD i SPD. Ich zdaniem – zamiast organizować uroczystości – magistrat winien raczej zająć się żagańską biedotą i bezrobotnymi, których liczba w 18-tysięcznym Żaganiu sięgała 4 tys. osób.

Ówczesna żagańska lewica społeczna trafnie i dokładnie określiła imprezę jako „nacjonalistyczne krzykliwe zbiegowisko”, od którego poważne części społeczeństwa miasta wyraźnie się odzegnują.

Pesymizmem tchnie również z artykułu wprowadzającego pierwszego po wojnie burmistrza, dr Kolbe, który prezentując dorobek miasta przyznaje, iż jego położenie finansowe nie jest najlepsze i apeluje o oszczędną gospodarkę. A przecież trzeba pamiętać, że za dwa lata rozpocznie się wielki światowy kryzys, który sytuację znacznie jeszcze pogorszy. Burmistrz – jakby wiedziony złymi przeczu-

⁸ W. Seelenbinder (1904-1944), zapaśnik (styl klasyczny), brązowy medalista Mistrzostw Europy w 1937 i 1938 r., na olimpiadzie w Berlinie zajął czwarte miejsce; od 1928 r. członek Komunistycznej Partii Niemiec, w 1942 r. aresztowany, zamordowany w więzieniu w Brandenburgu. Zob.: *Mała encyklopedia sportu* (t.2) L-Ż, Warszawa 1987, s. 387-388.

ciami – kończy artykuł następującym zdaniem: „Boże, miej w opiece nasze miasto, jego obywateli i naszą pracę!”

Niemiecki nacjonalizm narodowy [sic!] daje o sobie znać zaraz na wstępie wydawnictwa w piśmie powitalnym prezydenta rejencji legnickiej, dr. Poeschela, który wspomina o związkach żagańskiej niemczyzny z „jej ojczystą ziemią śląską”. Pamiętajcie – pisze – o waszym rodzinnym mieście, nawet z dala od niego i o tym, że dla Śląska nadeszły inne czasy, że stanowi on teraz pogranicze zagrożone zalewem słowiańskiej fali, musicie na jego terenie pospołu z waszymi braćmi bronić czynem i słowem niemieckiej kultury.

Znamy tą starą śpiewkę niemiecką „kulturtragerów”, których prawdziwą kulturę mieliśmy okazję nieraz już poznać w ciągu minionego tysiąclecia naszej pisanej historii.

Bardzo znamienity fragment omawianej pracy stanowi artykuł wrocławskiego historyka, dr. Ericha Grabera. Musiał on sobie dobrze zdawać sprawę z faktu, że Niemcy nie są aborygenami tej ziemi, skoro historię miasta zaczyna omawiać dopiero od XIV wieku, nie wspominając – rzecz jasna - żadnego z Piastów śląskich, ówczesnych panów tej krainy. Rzecz charakterystyczna, że polskie dzieje miasta wywiódł w swoim artykule ówczesny proboszcz parafii katolickiej w Żaganiu, który nazywał się... Lompa. Sądząc po nazwisku można nawet przypuszczać, iż ksiądz ten opisał polską historię Żagania w tym niemieckim wydawnictwie celowo. Warto przy okazji dodać, że teren parku wokół żagańskiego pałacu Niemcy nazywali „Dolina Radziwiłła”. W innym artykule, pod którym autor się nie podpisał, przedstawione są zgodnie z prawdą historyczne dzieje Nowogrodu Bobrzańskiego. Autor wymienia w nim śmiało polskich książąt, którym miasto zawdzięcza swoje powstanie i pierwsze wieki rozwoju. Nowogród – jak wiadomo – należał do najstarszych kasztelanii śląskich.

Jak widać był to dość zróżnicowany zbiór prac i różnych zapatrywań, autorzy mogli jeszcze w ówczesnych Niemczech publikować oraz wyrażać swoje poglądy, mimo iż oprócz prawicy miejscowej ton czerwcowemu złotowi nadawali głównie Niemcy urodzeni w Żaganiu, ale mieszkający stale w Berlinie. Byli oni zorganizowani, ich krąg na terenie stolicy liczył 328 osób.

Poważne problemy społeczne ówczesnego Żagania odważnie naszkicował też lekarz miejski dr. Jüngling, który ukazał rozmiary bezrobocia i potrzeby miasta przy niewielkich środkach na opiekę społeczną, ochronę zdrowia itp. Kwestii tych nie ukrywa też ówczesny burmistrz, Skerka.

W sumie praca ta nie przynosi, mimo świątecznego, a więc zapewne wypolerowanego charakteru artykułów, zbyt wesołego obrazu miasta.

Przewodniczący zrzeszenia Niemców żagańskich na terenie wielkiego Berlina, dr A. Höher, pragnął zapewne natchnąć swoich ziomków optymizmem w swoim bardzo zresztą krótkim wystąpieniu.. Ale to tylko retoryka i czysta teoria. Praktycznie on bowiem był żywym symbolem, wraz z członkami swojego zrzeszenia – słynnego wówczas „Ostflucht” – ucieczki ze wschodu, co świadczy o gospodarczym niedorozwoju tych ziem pod niemieckimi rządami, za czasów których był to

zaniedbany, niemiecki Hinterland. Höher wywiózł z Żagania 400 Niemców, ale w mieście pozostało ich jeszcze 4 tysiące, tych, dla których pracy nie stało. Tego nikt nie powiedział podczas uroczystości, choć wcześniej mówili o tym w radzie miejskiej komunistki i socjaldemokracji, ale taka jest właśnie prawda o wegetującym Żaganiu z tamtych lat.

Turystyka pustych szlaków

Pięknymi, nowoczesnymi autokarami szybko mkną liczne polskie wycieczki do dużych niemieckich miast, szczególnie do Berlina i Drezna. Jest to efekt zarówno otwarcia granicy między PRL a NRD, jak również – w odniesieniu do mieszkańców naszego regionu – porozumienia, zawartego między Radą Okręgu w Cottbus a PWRN⁹ w Zielonej Górze, w sprawie turystyki zorganizowanej, której cele określono w ten sposób: „zapoznanie mieszkańców obu regionów z historią, kulturą, sztuką i pięknem naturalnego krajobrazu”. Uczestnicy wycieczek przekraczają granicę bądź w Olszynie, bądź w Łęknicy. Obydwa te przejścia graniczne o największym nasileniu ruchu turystycznego znajdują się na Ziemi Żarskiej.

Zarówno trasa berlińska jak i drezdeńska wiedzie przez Łużyce, pierwsza przez Dolne, druga przez Górne Łużyce. Jestem zdania, iż tkwi w tym wielka szansa Żar, szansa, niestety, dotychczas nie wykorzystana. W czym bowiem rzecz? Wydaje się, iż ambicją żarskich organizacji i instytucji turystycznych winno być posiadanie grupy czy zespołu przewodników wyspecjalizowanych w znajomości Łużyc. A przewodników takich niestety nie mamy. Dlatego też uczestnik wycieczki, przemierzającej ten kraj na całej długości, o Łużycach nic nie słyszy.

Istotna rzecz – moim zdaniem – tkwi w nieznanym obszarze Łużyc jako doskonałego obszaru turystycznego, wypoczynkowego, a ponadto obszaru zamieszkałego także przez połabskich Słowian, naszych zachodnich pobratymców, jakimi są Serbołużyczanie.

Jest charakterystyczne, że nieźle przygotowani przewodnicy pilotujący wycieczki do NRD, ludzie znający język, historię, kulturę, zabytki niemieckich miast i dorobek gospodarczy naszego sąsiada, słowem nie wspominają o Łużycach uczestnikom wycieczek „mijających” – bo takie określenie będzie najwłaściwsze – tę krainę na całej jej szerokości. Bądźmy szczerzy: nie wspominają, bo po prostu nie są do tego przygotowani. Nie jestem gołosłowny, wielokrotnie sam to stwierdziłem na omawianych tu kierunkach. A przecież nie na tych dwóch szlakach wyczerpuje się cała atrakcyjność Łużyc.

Szczególnie wart zwiedzania jest Budziszyn, centrum serbołużyckiego życia narodowego, kulturalnego i naukowego. Chociebuż (Cottbus) natomiast, to stolica Dolnych Łużyc i dobry punkt wypadowy na Błota (Spreewald), dokąd polski turysta, niestety, w zasadzie jeszcze nie dociera. A Błota to perła Łużyc. Dworzec kolejowy w Chociebużu połączony jest tunelem – ku wygodzie podróżnych – z dwor-

⁹ Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

cem błociańskim (Spreewaldbahnhof), skąd pociągi udają się na Błota, słynące z wielu uroczych zakątków.

Rozlewiska Sprewy zostały już ponad sto lat temu odkryte przez berlińczyków, tradycyjnie spędzających tu urlopy. W pewnym stopniu zadecydowała o tym ich bliskość, ale przecież dla Polaków z naszych stron jest to rejon równie blisko położony, nawet bliżej. Zresztą, gwoli ścisłości należy dodać, że już przeszło sto lat temu Polacy też na Błotach bywali. Z najbardziej znanych wymienić należy Romana Zmorskiego, Władysława Trelewskiego, który na Błota wyruszył z Żar, Alfonsa i Melanię Parczewskich, Witolda Taszyckiego, Józefa Gołąbka, aż po nam współczesnych sorabistów i przyjaciół Łużyc z Wilhelmem Szewczykiem na czele.

Niech więc szlaki polskich wycieczek nie prowadzą „na oślep” tylko do wielkich niemieckich metropolii. Przestańmy być pożeraczami kilometrów, pustych zwłaszcza, bo nie na nawijaniu wstęgi szos na koła autokaru polega prawdziwa turystyka. Przestańmy uprawiać turystykę pustych szlaków, na których nie poznaje się ani historii, ani kultury, ani też nie zwraca uwagi na piękno krajobrazu „mijanego” regionu. Dobra wycieczka bowiem – podobnie jak dzieło sztuki – powinna zawierać możliwie szerokie wartości poznawcze, a ponadto dostarczać uczestnikom wzruszeń estetycznych i głębokich przeżyć duchowych.

Warto o tym pomyśleć, ja zaś chciałbym zaproponować urocze zakątki pięknej ziemi łużyckiej, na której żyje niewielki, ale bardzo dzielny naród Serbołużyczan, współbudowniczy socjalizmu w Niemieckie Republice Demokratycznej, obchodzącej w tym roku jubileusz 30-lecia swego istnienia.

Atrakcyjność turystyczna Łużyc

O atrakcyjności turystycznej Łużyc decyduje bogactwo i różnorodność ich krain geograficznych. Na południu rozciągają się Góry Łużyckie wraz z Pogórzem Żytawskim i słynnym przełomem Łaby. Blisko stąd zarówno do Čornoboha jak i Biełoboha, gdzie odbywały się „schadźowanki” młodzieży serbskiej. Łużycy studenci z płonącymi pochodniami w ręku wdrapywali się o zmroku na te szczyty, owiane legendami, gdzie śpiewali „pieśni narodowe i wspominali ojców dzieje”. Miały one wielkie znaczenie kulturalne, zwłaszcza na pograniczu etnicznym i językowym łużycko-niemieckim. Dzisiaj odbywają się nadal co roku, u jego schyłku, w największej sali reprezentacyjnego hotelu Budziszyna.

Nieco na północ, w kierunku Zgorzelca, w okolicach miasta Lubij (Löbau), leży góra Lubin, gdzie według legendy spoczywa siedmiu królów łużyckich. Do najpiękniejszych na całych Łużycach należą też okolice Mużakowa i Białej Wody (Weisswasser) bardzo nam bliskie strony, których uroku na dobrą sprawę wciąż jeszcze nie znamy. Inny region stanowią pagórkowate obszary wokół Budziszyna, urozmaicone wieloma dużymi stawami. Tu rozłożyły się takie znane wsie jak Niechorn i Malešecy. W pierwszej znajduje się studnia, której woda ma właściwości lecznicze. Tam się nie choruje, stąd nazwa wsi, w drugiej zaś mieści się głośna karczma. Patronuje jej wodnik – wodny muž. Stąd pochodzi Kurt Krjenc, prze-

wodniczący Domowiny, stamtąd natomiast wybitny pisarz i malarz silnie związany z Polską, uczeń Skoczylasa, Marcin Nowak-Njechorński.

Uwiecznieni zaś w łużyckiej bajce głóśni kpiarze Matej i Tatej, przywodzą na myśl katolicki rejon Kulowa (Wittichenau).

Centrum Łużyc zajmuje węglowe rejony Złego Komorowa (Senftenberg), a Čorna Pumpa, Chociebuż (Cottbus) i Gubin (Wilhelm Pieck-Stadt Guben) stanowią dolnołużycki okręg przemysłowy. Polacy budują tam wielką elektrownię w Janšojcach (Jänschwalde). Okręg ten produkuje energię elektryczną i węgiel. Stąd też obszar ten nazywany jest coraz częściej piwnicą NRD.

Największy kombinat przemysłowy „Čorna Pumpa” stanął w miejscu, gdzie znajdowała się jeszcze przed laty dwudziestu i kilku wiejska karczma o tej właśnie typowej dla Łużyc nazwie – Czarna Studnia. Dziś wydobywa się stąd – niczym ze studni – miliony ton węgla brunatnego, z których powstają tysiące megawatów energii elektrycznej. Obok kombinatu wyrosło Nowe Wojerecy (Hoyerswerda – Neustadt), a w pobliżu znajdują się słynne Chróścice, gdzie w 1912 r. założono, a w 1945 r. reaktywowano Domowinę i gdzie po ostatniej wojnie stanął pomnik ku czci poległych tam żołnierzy II Armii WP. W pobliżu znajduje się też Wotrów ze starożytnym grodziskiem, na którym Jakub Bart Čišinski pisał swoje poematy o walkach króla Miliducha z germańskimi Frankami.

*SAM MILDUCH KRWAWE MIECZ UDŽWIGNAŁ,
SKOCZYŁ DZIKO, MIECZEM ZGARNIA FRANKI.
POSZYŁ MĘŻNE SERBY ZA NIM W SZRANKI,
A TU ŚMIERĆ NAŃ PĘDZI STRZAŁA ŚMIGŁA.
PADA, KRWAWE, ALE MRĄC ZAWOŁA:
„BRONĆIE, SERBY, RODZINNEGO KRAJU,
PÓKI WIATR LUBINU SIĘGA CZOŁA,
GÓR DOPÓKI WIENIEC MŁODY STOI,
BRACI BRONĆIE, CO TEN KRAJ KOCHAJA!”*

Łużyce! – ten kraj posiadający za sobą czternaście wieków pisanej historii – zdumiewa. Przede wszystkim jednak szacunek wzbudza zamieszkujący je naród, Serbołużyczanie, jedyny szczep ocalały spośród Połabian, jego nabrzmiałe dramata losy. Imponować musi ich hart i upór, ich olbrzymi dorobek w zakresie kultury materialnej i duchowej. A przecież nigdy nie mieli własnego państwa i własnej klasy panującej, która rozwijałaby kulturę narodową. Wyjątkowo bogata jest też serbska kultura ludowa i bardzo ciekawy folklor.

Ileż dramatycznych zakrętów historii przeżył ten mały naród, posługujący się dwoma językami i wyznający dwie religie, naród przez wieki poddawany germanizacyjnej presji wielkiego mocarstwa, dzielony między Saksonię i Brandenburgię, a później i Prusy, dodatkowo jeszcze między różne niemieckie „landy” i rejencje w okresach, gdy przycichać musiała łużycka mowa na ulicach starego Budziszyna, którymi wędrowali wielcy tego narodu.

Dziś, kiedy mowa łużycka znów głośno rozbrzmiewa nad Sprewą, naprawdę warto zwiedzać tę piękną krainę.

Festiwalowe niedziele w Budziszynie

To był już VI Festiwal Kultury Łużyckiej. Tym razem czekaliśmy na to wielkie wydarzenie aż pięć lat.

Budziszyn, festiwalowa niedziela, wczesny ranek: przy placu Armii Czerwonej już uformował się barwny korowód zapustowy serbskiej młodzieży z Drjenowa. Dziewczęta w kolorowych ludowych strojach, chłopcy w kapeluszach przybranych barwnymi wstążkami, zaś braszka z wielką wstęgą, wodzirej tej grupy, tańczy na chodniku ze swoją partnerką. Jak na razie towarzysząca im orkiestra to jedyny grający tak wcześnie zespół. Wreszcie ruszają pod Serbski Dom, gdzie ludzi jeszcze niewielu. Znów muzyka przed siedzibą „Domowiny” i po chwili wychodzi jej przywódca, Jurij Grós w towarzystwie wiceministra kultury NRD, dr. F. Grabe. J. Grós zostaje uroczysto powitany, poczęstowany kieliszkiem, potem musi zatańczyć kawałek, który gra orkiestra. Przedtem jednak przemawia, najpierw w swoim ojczystym języku, później po niemiecku. Życzy wszystkim obecnym wielu pięknych przeżyć w czasie długich godzin tego najważniejszego z festiwalowych dni, na który składa się 45 programów. W chwilę później i nas młode Serbki z zapustowego korowodu zapraszają do tańca akurat w momencie, kiedy udzielamy wypowiedzi do mikrofonu dziennikarki z redakcji serbskiej radia NRD. A na placu zabawa już w pełni...

Coraz więcej zespołów, coraz tłumniej na ulicach i placach tysiącletniego Budziszyna. Na czterech estradach, w centrum miasta występują zespoły ze wszystkich zakątków Łużyc, z ZSRR, Czech, Słowacji i Węgier, jest także nasz zespół z Dąbrówki. Wszędzie słychać muzykę i śpiewy. Na festiwal zjechało sporo gości, jest wielu Polaków, znajomych i przyjaciół.

Na estradzie przy Serbskim Domu pięknie gra i śpiewa czeska młodzież. Wśród festiwalowego tłumu dużo strojów błociańskich i wojereckich, zbyt dużo Łużyczanek w strojach katoliczek, boć przecież ten region Łużyc obejmuje zaledwie osiem parafii, najmniej widzę naszych sąsiadek w strojach ślepiańskich.

Festiwalowi nieodłącznie towarzyszą słynne łużyckie targi i „Kniżny bazar” z książkami wydawnictwa „Domowina”. Jest tu Jurij Brězan, Jurij Krawża, Angela Stachowa, Kito Lorenc. Są także uczeni, Maka Pilop podpisuje swoją najnowszą książkę „Wyzwolenie Łużyc”. Kieruję się do stolika, przy którym siedzi dr Jan Šořta. Serbski uczone wskazuje na wolne krzesło przy jego stoliku. Rozmawiamy chwilę o tym, co robi się w Żarach dla popularyzacji dorobku kulturalnego jego narodu, później otrzymuję wpis w jego najnowszej pracy kupionej tuż obok.

Wśród wielu, bardzo wielu wystaw różnego typu, jedna jest szczególna. Obrazuje ona życie wsi łużyckiej w dawnych czasach. Zajmuje cały obszar budziszynskiego „Maślanego Targu”. Łużyczanki demonstrują pracę na kołowrotkach, wyrób masła, a mężczyźni omloty zbóż. Cały „Maślany Targ” to właśnie typowo

górnoluzycycka zagroda chłopska, obok domu stoi nawet żywa krowa. Trzeba przyznać, że wywiera to wielkie wrażenie, zainteresowanie zwiedzających jest ogromne.

Potężny, wszechobecny akcent festiwalowych imprez i całej oprawy artystycznej stanowi 40-lecie wyzwolenia Łużyc i wdzięczność dla żołnierzy radzieckich i polskich.

Jest w tym starym, pełnym zabytków mieście – jednym z najświetniejszych w dziejach zachodniej Słowiańszczyzny – miejsce szczególne. To zabytkowy cmentarz w ruinach kościoła „Na Mikławsku”. Długo pnę się schodami w górę, równie długo stoję w zadumie nad grobem Michała Hórnik, jednego z największych Serbów. Wychodzę poza centrum, poza obręb murów obronnych pamiętających Bolesława Chrobrego. I oto cudowny widok, przepiękna panorama Budziszyna, miasto w dole, pode mną i miasto w górze: domy, dachy, niepowtarzalny układ wież i baszt łuzycyckiej stolicy.

Tej czerwcowej niedzieli na estradach budziszynskich wystąpiło osiem tysięcy artystów i członków zespołów.

„Taki mały lud – a tyle talentów” – stwierdził Horst Sindermann po zwiedzeniu wystawy łuzycyckich twórców. Wśród honorowych gości jest także ambasador radziecki w NRD – Koczemasow, czeski – Pavel Sadovsky i polski – Andrzej Wirowski.

Furore robią zespoły obrazujące łuzycyckie zwyczaje ludowe. Kapitalne występy dają również zespoły dziecięce, wśród nich zespół uczniów ze szkoły w Slepem, kierowany przez Jadwigę Mudrą, a w międzynarodowym programie uczniów najbardziej podobały się stroje małych wojereczanek i krakowskie polskich dziewcząt. „Njeh prec wostanje słonco!”.

Imponować musi świetna organizacja tej wielkiej imprezy, dyżurują nawet serbscy rzemieślnicy budziszynscy, można naprawić trzewik, przyszyć guzik, zreperować zegarek, usunąć usterkę w silniku samochodu. Porcję grochówki, gotowanej wprost na ulicy w kuchni polowej, przeznaczoną w zasadzie tylko dla członków zespołów, może otrzymać każdy, komu gdzie indziej nie udało się zjeść obiadu.

Atmosfera festiwalu jest wspaniała. Aby ją oddać, powtórzę za łuzycyckim dziennikarzem: „Kto liczył różne języki, jakie słyszał dziś na ulicach Budziszyna. Zapewne było wiele. Mamy przecież gości ze wszystkich narodów słowiańskich”.

Przesłanki powrotu Polski nad Odrę i Nysę Łuzycycką

Proces powrotu polskich ziem zachodnich do Macierzy – przypieczętowany w 1945 r. orężnym wysiłkiem żołnierzy radzieckiego i polskiego – rozpoczął się na długo przed ową historyczną datą. Słowiańskie ziemie zachodnie, podbite w toku niemieckiej ekspansji – znanej w dziejach jako „Drang nach Osten” – stanowiły najbardziej zaniedbaną, gospodarczo niedorozwiniętą, zacofaną część Rzeszy.

Nie mogło być zresztą inaczej, gdyż ziemie te zawsze ciążyły ku Polsce, z którą łączyły je naturalne związki.

Do omawianego tu zjawiska charakterystyczne są trzy momenty, z jednej strony fakt, iż proces germanizacji tych ziem na dobrą sprawę nie został zakończony oraz dwa inne zjawiska – Ostflucht i Landflucht – ucieczka Niemców ze wschodu i ucieczka z ziemi.

Rozpatrzmy je po kolei. Aż do czasów hitleryzmu przetrwała na tych ziemiach większość słowiańskich, zarówno polskich jak i łużyckich nazw. Wiele nazwisk osiadłych tu Polaków jak i Łużyczan przynosi prasa niemiecka jeszcze z lat dwudziestych bieżącego stulecia. Część z nich wymieniłem już w „Szkicach Łużyckich”. A mieszkali tu ponadto Leniccy, Lubiczowie, Szuckowscy, całe rozgałęzione szeroko rody Krasków, Grabków, Czerników czy Nowaków. Wiele z nich spotkałem też przed 1972 r. na cmentarzach. Ilekroć wchodziłem na któryś z nich, zadawałem sobie pytanie, jakie też dzisiaj napotkam pierwsze nazwisko? Rezultaty były najczęściej wręcz zaskakujące; raz był to Jan Rybakowski, innym razem Feliks Malinowski czy Marcin Mucha, potem znów Anna Strojjan i Wojciech Szuckowski. Obok łużyckich Noaków sporo polskich Nowaków, obok Łużyczanina Markuli – Polak Markulak.

Ale nie tylko nazwiska są symptomatyczne, także ogłoszenia. Oto ma wystąpić aktor Jan Lubicz, wieś nazywa się Klein-Jamno, czyli Małe Jamno, a Nowawes to Nowa Wieś, zaś niejaki Wende – nomen omen – jako że Wende to po niemiecku Słowianin – reklamuje rowery marki „Brennabor”. Chodzi o Brandenburg, który jego słowiańscy założyciele zwali Brenna lub Branibor. Są to przykłady z naszych stron, przytoczone przez nacjonalistyczny skądinąd „Forster Tageblatt”.

Poza tym należy pamiętać o zachowanych tu zabytkach kultury polskiej, dziełach sztuki, archiwaliach. Jako przykłady można podać tablice na murze cmentarnym w Witoszynie czy Wieży Głodowej w Przewozie, mówiące o piastowskich książętach żagańskich, a także zbiór książek polskich w gimnazjum żarskim.

Najbardziej przekonujące są jednak zagadnienia ludnościowe. Prof. Labuda wskazał, że „Drang nach Osten” załamał się już w okresie Wiosny Ludów. Ten odwieczny proces niemieckiego parcia na wschód¹⁰. Jest to tzw. Ostflucht – ucieczka Niemców ze wschodu, której towarzyszy drugie zjawisko określane jako „Landflucht” – ucieczka z ziemi.

Niemcy porzucali ziemię, gospodarstwa i wieś i przenosili się do wielkich centrów przemysłowych na zachodzie Rzeszy, a więc do przemysłu, do miast. Na wschodzie ówczesnej Rzeszy takich dużych aglomeracji było zaledwie 6 - Królewiec, Gdańsk, Szczecin, Poznań, Wrocław i Berlin, na zachodzie 41. Nie mówiąc już o Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie, warto pamiętać, iż w owym czasie w samym Berlinie mieszkało ponad 100 tys. Polaków.

¹⁰ Autorowi chodziło o to, że odwieczne parcie na wschód zmieniło się w XIX wieku w „Drang nach dem Westen” – parcie na zachód. Zjawisko miało obiektywny charakter i związane było z procesami demograficznymi.

Równocześnie miał miejsce stały napływ na te ziemie elementu polskiego, który tutaj, na Ziemi Żarskiej i w całym rejonie międzyrzecza Bobru i Nysy Łużyckiej zasilał autochtoniczny słowiański żywioł łżycki. Szczególnie silny był napływ robotników rolnych, z których wielu osiedlało się tu na stałe. W miastach spotykało się polskich i łżyckich rzemieślników, wielu Polaków i Łżyczan stacjonowało w garnizonach niemieckich. A wiadomo, że żołnierze ci szukali wśród miejscowej ludności bratnich, słowiańskich dusz, często żenili się tu i osiedlali, zaś poprzez rodziny w Wielkopolsce czy na Śląsku pogłębiali kontakt z narodem. Wielu Łżyczan natomiast – jak pisał Władysław Trelewski w 1864 r. w relacji z wycieczki do Żar – „garnizonowało” w Poznańskim, gdzie wyuczali się języka polskiego. Jak każdy medal tak i pruski – jak widać – miał też dwie strony.

Nic więc dziwnego, że w 1945 r. zastaliśmy w wielu wsiach (Bieniów, Bogumiłów, Lipinki) zakorzenionych tu, od dawna osiadłych Polaków i stąd też te propagandowe krzyki „o polskim zagrożeniu dla niemieckiego wschodu”.

Prześledźmy omawiane tu procesy na podstawie dostępnych źródeł niemieckich. Otóż liczba mieszkańców gminy Lipinki Łż. w 1890 r. wynosiła 2.649 osób, a 20 lat później, w 1910 r., już tylko 2.024 osoby. Tak więc mimo przyrostu naturalnego – 106 urodzin w 1879 r. – daje to spadek wynoszący 625 osób. Jeszcze 15 lat później, w 1925 r., liczba ta wynosiła zaledwie 2.059 osób. Jest to o ponad 100 osób mniej niż w 1864 roku (2.166) i nadal o 590 osób mniej niż w 1890 r.

Podobnie nie wzrastała też liczba mieszkańców na terenie Lubanic i Łkaw, mimo silnego rozwoju tkactwa na wsi żarskiej w tym okresie. W Lubanicach w 1878 r. uczyło się w szkole 220 dzieci, a w 34 lata później, w 1912 r. tylko 132, przy czym nie wchodziły tu w grę trudności lokalowe, gdyż w międzyczasie wybudowano drugi budynek szkolny i podwojono liczbę nauczycieli.

Jest to doskonała ilustracja zarówno ucieczki Niemców ze wschodu, jak i z ziemi. Równocześnie wzrastał tu żywioł polski. Właśnie ów napór Polaków na te ziemie, z którymi kontaktu nigdy nie zerwali, daje podstawę do stwierdzenia, iż ziemie te w sensie etnicznym już od połowy 19. stulecia zaczęły powracać do Polski, a ich przeszłość leżała tylko w związkach z Polską i naszym narodem.

Błota – perła Łżyc

Błota to specyficzny region „gdzie z uwagi na trudno dostępne położenie geograficzne i związaną z tym odporność na wpływy obcej kultury najlepiej zachował się język, tradycje obrzędowe i obyczaje ludności serbołżyckiej”. Okolice te mogą uchodzić za jeden wielki skansen. Świadczy o tym dobrze zachowane, tradycyjne, stylowe, drewniane budownictwo łżyckie, mówią o tym także ludowe stroje kobiet. Dolnołżyczanki łatwo można rozpoznać po charakterystycznych „lapach” na głowach. Lapa składa się z trzech naciągniętych na karton chusteczek, upiętych w szerokie, motyle skrzydła. Każda parafia ma swój rodzaj lapy i inny rodzaj obszycia spódnicy. Strój ludowy jeszcze dzisiaj nosi na co dzień w rejonie Chociebuża i Błot ok.6 tys. Dolnołżyczanek, kobiet i dziewcząt.

Błota rozciągają się na północny zachód od Chociebuża (Cottbus), na powierzchni 270 km². Ciągają się na przestrzeni 75 km. Ulice zastępują tu rozliczne kanały Sprewy, cały transport odbywa się łodziami. Czółnem młoda para płynie do ślubu, czółnami zwozi się siano z łąk i dostarcza mleko do zlewni.

Jest to jedyny tego typu obszar w centrum Europy, stąd też Błota uznane zostały w 1968 r. za rezerwat przyrody.

Błota to północno-zachodni pas Dolnych Łużyc. Dzielą się na Dolne Błota – Unterspreewald – rozciągające się na północny-zachód od Lubina (Lübben) i Górne Błota – Oberspreewald – stanowiące centrum turystyczne Dolnych Łużyc. Pośrodku leżą Błota Lubińskie (Lübbener Spreewald), rozciągające się na niewielkim obszarze na południowy wschód od Lubina.

Sieć odnóg Sprewy jest tu tak gęsta, że na niektórych mapach – dla orientacji turystów – zaznacza się główne koryto Sprewy (Hauptspree). Górne Błota, stanowiące centrum turystyczne, sięgają okolic Chociebuża (Cottbus). W mieście tym znajduje się dworzec błociański (Spreewaldbahnhof), skąd pociągi udają się do atrakcyjnych miejscowości tej niezwyklej krainy.

Błota są znane może nawet bardziej pod niemiecką nazwą Spreewald. Stąd też Polacy od dawna określają je często jako Sprewski Las. Kraina ta o doskonałych walorach turystycznych, u nas – niestety – wciąż jeszcze nieznaną. Istnieją tu wspaniałe warunki do wypoczynku. Jest to wymarzone miejsce do spędzenia urlopu. Szczególnym urokiem odznaczają się leśne gospody, hotele nad strumieniami i kanałami Sprewy oraz pomniejszych, błociańskich rzek. Główną atrakcją turystyczną stanowią przejażdżki łodziami łużyckich „Cołnarjow”, popychane 4-metrowej długości drągami. Przewoźnikami są z reguły Łużyczanie. Zajęcie to stało się zawodem dla wielu mieszkańców Błot, odkąd odkryte zostały walory turystyczne tej uroczej krainy. Stary zwyczaj nakazuje, aby dla „Cołnarja” zabrać kilka piw na drogę.

Do najbardziej znanych i uczęszczanych miejscowości na Błotach należą Lědy (Lehde) ze skansenem łużyckiego budownictwa ludowego. Lipje (Leipe) i Bórkowy (Burg), dzieląca się na trzy części, największa wieś błociańska, rodzinna miejscowość wielkiej poetki, Miny Witkojc, a z miast Lubnjow (Lübbenau), Lubin (Lübben) i Wětošov (Vetschau). Główna trasa błociańska: Bórkowy, Lipje, Lědy, Lubnjow, Lubin wynosi 27 km.

Sprewa to główna rzeka dzisiejszych Łużyc. Jej długość od źródeł w Górach Łużyckich po ujście do Haweli liczy 382 km. Spadek na całej długości wynosi 350 m. Rzeka ta rozciąga się na Błotach w 194 odnogi. Łączna długość rzek i kanałów na obszarze Błot wynosi 524 km. Na linii wód błociańskich znajdują się 144 śluzy, przez 44 mogą przepływać łodzie. Wały przeciwpowodziowe liczą 114 km długości.

Turysta udający się na Błota może korzystać z bazy noclegowej hoteli w Chociebużu (Cottbus), Lubnjow (Lübbenau) i Lubinie (Lübben). Ponadto dwa hotele znajdują się w centrum Błot – w Bórkach (Burg). Błota zwiedza rocznie

ponad 600 tys. turystów z całej Europy. Niestety, niewielu spotyka się tu jeszcze Polaków . A szkoda...

Na chwałę przodków naszych

Mylny jest pogląd, z którym można się tu i ówdzie spotkać, jakoby ziemie zachodnie, w tym również Ziemia Lubuska, nie miały żadnych tradycji w walce o niepodległość naszej ojczyzny odzyskaną w 1918 r. Wręcz przeciwnie, tradycje te zarówno na Ziemi Lubuskiej jak i na Łużycach Wschodnich są wcale bogate. Sądzę, że warto je przypomnieć.

Odbudowa niepodległej Polski w 1918 r. była niewątpliwie wielkim, historycznym zwycięstwem całego narodu, który nigdy nie pogodził się z utratą własnego państwa. Ogromna rola międzywojennego 20-lecia polega na tym, że to wówczas właśnie przesądzone zostało miejsce Polski w Europie i w świecie. I na tym polega doniosłość Polski międzywojennej jako istotnego ogniwa w dziejach naszej państwowości. I w tym też – mimo całej kontrowersyjności tej postaci – zawiera się wielkość Józefa Piłsudskiego jako jej twórcy. Coraz częściej też zaczyna przeważać pogląd, że w 1945 r. Polska powstała nie jako państwo nowe, ale jako kontynuacja tego, które przerwała hitlerowska agresja we wrześniu 1939 r.

Co do tradycji zaś, to znany jest protest kpt. Więckowskiego w 1793 w Kargowej, który zbrojnie przeciwstawił się wkraczającym do miasta Prusakom i jak przystało na żołnierza – patriotę zginął z honorem w obronie ojczyzny¹¹. Później przez ziemie nadodrzańskie prowadził nie tylko szlak wiarusów napoleońskich, ale także droga żołnierzy, działaczy i emisariuszy powstań narodowych, tędy wiodły trasy emigracyjne wielu znanych Polaków do Drezna, Paryża, Brukseli i Londynu. Wielu z nich granicę prusko-saską przekraczało w okolicach nam bliskich. Jednym z punktów etapowych był pałac hrabiego Wiedebacha i jego żony, z domu Mieleckiej, w Bieczu. Podobno nawet sam wielki Lelewel zatrzymał się w hotelu „Pod Białym Orłem” w Brodach, gdzie korzystać miał ze wspaniałych zbiorów biblioteki pałacowej. Niedawno zresztą dowiedzieliśmy się właśnie z artykułu zamieszczonego w „Nadodrze”, że w powstaniu listopadowym brał udział ochotnik z Kostrzyna nad Odrą.

Pamięć o Niepodległej żyła przecież także w sercach i umysłach Polaków z tych ziem, a ilość ich w tym czasie stale wzrastała. Symbolem tej ludności mogą być Kaczmarkowie z Biecza, bardzo liczni polscy mieszkańcy Gubina, Żar, Żagania czy Krosna, ale także i Zielonej Góry. Symbolem tej ludności jest dla mnie pani Anna Konas z Lipinek Łużyckich w Żarskiem, tutaj urodzona, z rodziców, którzy wyjechali „na saksy”, a więc zarówno autochtonka jak i pierwsza osadniczka w tej miejscowości. Wszak istniało wciąż jeszcze, jak choćby pod Gubinem, zwarte osadnictwo ludności łużyckiej, a w okresie I wojny rozwijał się także łużycki ruch

¹¹ Według najnowszych ustaleń , Kazimierz Więckowski został wtedy ranny i przeżył (zmarł dopiero ok. 1820 r.), zginęło kilku jego żołnierzy.

niepodległościowy. Trzeba też pamiętać o znamienym łużycko-polskim dwugłosie Alfonsa Parczewskiego i Jana Skali w sprawie zachodniej granicy polskiej i o słynnym „Memoriale” tego wybitnego Polaka, sporządzonym dla delegacji polskiej na konferencję paryską. W Lubaniu nad Kwisą, na Łużycach Wschodnich, więziona była przez Niemców w latach 1915-16 działaczka nielegalnej Polskiej Organizacji Wojskowej, szef służby kurierskiej I Brygady i późniejsza druga żona Józefa Piłsudskiego, Aleksandra Szczerbińska. Ogromny polski kapitał narodowy reprezentował wreszcie ofiarny patriotyzm Polaków z Pogranicza.. To oni szli do Powstania Wielkopolskiego, oni na wiecach i zebraniach żądali włączenia ich ziemi do Polski. Stare i Nowe Kramsko, Dąbrówka Wielkopolska, Podmokle Wielkie i Małe były znanymi twierdzami polskości, a Jan Cichy – królem Polaków na Babimojszczyźnie. Ci Polacy reprezentowali pełnię świadomości narodowej, kultywowali mowę i obyczaj przodków i w tym duchu wychowywali swoje dzieci.

Z prasy niemieckiej z okresu walki o niepodległość i Powstania Wielkopolskiego znana jest postać polskiego sierżanta z Międzyrzecza, emisariusza poznańskiej Naczelnej Rady Ludowej, który tutaj w 1918 r. organizował walkę o polską granicę zachodnią.

Piszący o tej postaci niemiecki publicysta dziennika „Forster Tageblatt” nie mógł wybaczyć Polakom, że zerwali się do walki nie czekając postanowień traktatu wersalskiego. Stąd sierżant armii pruskiej, Polak z Wielkopolski, stacjonujący w Międzyrzeczu, jeden z owych żołnierzy słynnych „pułków Kaczmarków”, organizujący powstanie na zachodniej rubieży Poznańskiego, zaniepokoił tego Niemca szczególnie. Pisał on:

Także w Międzyrzeczu widywano pewnego sierżanta, który z polskim orłem na czapce chodził po mieście. Należał on naturalnie do rady żołnierskiej batalionu i bardzo często „służbowo” udawał się do Poznania. Należy również wziąć pod uwagę, że miejscowa Straż Obywatelska składała się z Polaków i była dobrze uzbrojona.

To właśnie takim bezimiennym bojownikom o niepodległość, uzyskaną w 1918 r., oddał hołd powstaniec wielkopolski, Bogdan Hulewicz, pisząc: *Trudno wymienić wszystkich zasłużonych, jest ich o wiele więcej, a niejednego, który pracował w ukryciu, bez rozgłosu, z pewnością się pomija, mimo że należał do najlepszych, najdzielniejszych.*

Ważną placówką polskości na tej ziemi była wieś Chwalim koło Kargowej, której ludność trwała tu przez wieki pielęgnując swoją polszczyznę, stanowiącą jedną z wielu odmian naszego bogatego języka, powszechnie uwzględnianą w podręcznikach dialektologii polskiej. Mieszkańcy Chwalimia byli Polakami wyznania ewangelickiego, eskulantami religijnymi ze Śląska. We wsi pod Kargową osiedli w XVII wieku i odważnie występowali w obronie swojej polskiej gwary oraz języka polskiego w szkole i w kościele. Demonstracji swych nie zaprzestali nawet po odcięciu ich kordonem wersalskim od Macierzy i przetrwali aż po rok 1945.

Już ta garść przykładów świadczy o tym, że mieszkańcy Ziemi Lubuskiej też mają prawo do narodowej refleksji w 70-lecie odzyskania niepodległości. Dobrze

się więc stało, że to właśnie w Skwierzynie stanął pomnik „Na chwałę przodków naszych...”

Lubskie spotkanie przyjaciół Łużyc

Było to niewątpliwie pierwsze spotkanie sorabistów zachodniej Polski na taką skalę. Reprezentowano Katowice, Wrocław, Bolesławiec, Opole, Legnicę, Wałbrzych, Kłodzko i Zieloną Górę, wreszcie Lubsko, Żary i Żagań. Byli także goście z Warszawy i Krakowa, no i oczywiście z Łużyc. Uczestniczyło ponad 60 osób, godna podkreślenia była też aktywność uczestników i sprawna organizacja dwudniowej sesji.

Aktywni byli również i goście. Dr Lange z łużyckiego instytutu naukowego w Budziszynie mówił w ojczystym języku o starych zwyczajach i strojach Łużyczan, także tych z naszych stron, z historycznych Łużyc Wschodnich. Gościem sesji była także sympatyczna, młoda Łużyczanka Ludmiła Bizinekojc, córka znanego działacza „Domowiny” w Raibicy, nauczycielka z Worklecy – rodzinnej wsi Hórnik i Brězana, która często prowadziła wycieczki młodzieży łużyckiej w polskie Karkonosze. Jest więc w Polsce znana i ma tu sporo przyjaciół, czego dowodem były także jej nieoczekiwane spotkania ze znajomymi podczas sesji w Lubsku.

Trudno też nie podkreślić wspaniałej atmosfery obrad, poczucia wspólnoty zainteresowania uczestników tym wspaniałym tematem, rozległym i pasjonującym, jakim są Łużycy i zamieszkujący je słowiański naród. Ukazywała te sprawy wystawa „Przez stulecia Łużyc”, zorganizowana w hallu Lubskiego Domu Kultury; mówił pięknie na ten temat w swoim programowym wystąpieniu dr Jerzy Pawlik z Katowic.

Roboczą część sesji otwierał referat niżej podpisanego „Lubsko – starożytna osada słowiańska na terytorium plemiennym Nice”. Referat w oparciu o dane historyczne, etnograficzne i językowe starał się zidentyfikować na podstawie dyplomu Ottona III z 1.05.1000 r. miejscowość „Tamarini” – późniejsze Zemrin i Žemr – jako dzisiejsze Lubsko. Znawcy ocenili, iż był to wywód w sensie naukowym przekonujący.

Początkom sorabistyki na tle Oświecenia na Górnych Łużycach poświęciła swe rozważania dr Ludwika Panster, znana żagańska lekarka, obecnie zamieszkała w Bolesławcu. O Janie Raku, dość już spopularyzowanej postaci w naszym regionie, uchodzącym za pierwszego poetę łużyckiego, mówił następnie Lucjan Grzeja z Lubska. Sprawie zagubionych bądź zniekształconych historycznie nazw łużyckich na obszarze Łużyc Wschodnich, między Nysą Łużycką a Bobrem i Kwisą, poświęcili ciekawe wywody znani specjaliści w tej dziedzinie, bracia Wodzisław i Zbigniew Martynowscy z Łądka Zdroju. Jest to istotne zagadnienie i mamy w tym zakresie sporo błędów do odrobienia. Działalność „Instytutu za serbski ludospyt” przedstawił wreszcie dr Krzysztof Mazurski z Wrocławia, który omówił trzy podstawowe dziedziny działalności tej łużyckiej placówki Akademii Nauk NRD, tj. językoznawstwo i literaturoznawstwo, historię i ludoznawstwo.

Wszystkie wystąpienia wzbudziły duże zainteresowanie. Szereg spraw, co do których nie było pełnej jasności, uczestnicy wyjaśnili sobie w dyskusji. Dwa barwne filmy, ukazujące najciekawsze zakątki i zabytki Łużyc oraz ostatni V Festiwal Kultury Łużyckiej w Budziszynie, a także zdjęcia zabytków Lubska wypełniły część programu. Wystąpił także zespół artystyczny Łużyczan z Działoszyna koło Zgorzelca i duet wokalny LDK [Lubskiego Domu Kultury], zaś uczniowie ZSOiZ [Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych – przyp. W. Pyżewicz] w Lubsku odegrali sztukę historyczną „Ach, ten hardy Górzyn”¹² napisaną specjalnie na tę okazję przez Lucjana Grzeję z Lubska. Obrazuje ona historię walki chłopów łużyckich z Górzyna o pastora mówiącego ich ojczystym językiem, którego wieś ta pozbawiona była przez 60 lat.

Pełen atrakcji był także drugi dzień sesji, w którym uczestnicy zwiedzili zabytki Lubska, Jasień i prasłowiańskie grodzisko w Wicinie, a także zabytkowy zespół pałacowy i parkowy w Brodach. Zaimponować musiała sprawność organizacyjna i zaangażowanie szerokiego grona aktywu, na uczestników sesji czekali wszędzie gospodarze, nauczyciele, opiekunowie zabytków, działacze społeczni, którzy udzielali informacji.

Kapitałne to było spotkanie. Lubski oddział PTTK zorganizował je w roku 40-lecia PRL i 35-lecia NRD. Sądzę, że poprzez powinowactwa polsko-łużyckie dobrze przysłużyło się ono sprawie przyjaźni między naszym narodem a narodem NRD i jego łużycką częścią.

Działo się to również w okresie obchodów Dnia Zwycięstwa. Uczestnicy złożyli wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą ofiary zbrodni hitlerowskich w filii obozu Gross-Rosen w Jasieniu i chwilą ciszy uczcili pamięć pomordowanych.

Duże zainteresowanie omawianą tematyką wykazała także młodzież lubskich szkół średnich. Niemal do końca tygodnia po spotkaniu oprowadzaliśmy z Lucjanem Grzeją całe grupy uczniów zwiedzających wystawę, rozbudzając zainteresowanie dziejami i kulturą naszych zachodnich pobratymców zza Nysy Łużyckiej, „najmniejszym narodem wielkiego plemienia Słowian”. Mamy też nadzieję, że materiały z sesji ukażą się w oddzielnym wydawnictwie. Ta unikalna tematyka jest zapewne tego warta.

Dla mnie zaś była to bardzo wzruszająca sesja. Coś takiego przeżyłem pierwszy raz. I dlatego wydaje mi się, że jest to idea z przyszłością. Tym większe więc uznanie dla organizatorów z dr. Mieczysławem Wojeckim, a także dla Lubskiego Domu Kultury, w którym – jak zdążyłem zauważyć – zawsze się coś ciekawego dzieje.

¹² Opublikowana później pt. *Ach, ten uparty Górzyn*, m.in. w : „Zeszytach Łużyckich” 2000, t. 29, s. 97-108 (red.).

Czego nie przewidział mistrz Krabat

Warunki swobodnego rozwoju narodowego i kulturalnego, jakich Łużyczanie nie mieli nigdy w swojej historii, stworzyła im dopiero Niemiecka Republika Demokratyczna. 23 marca 1948 r. landtag saski uchwalił Ustawę o zagwarantowaniu praw ludności łużyckiej, tzw. „Kontynuację Serbską”, zatwierdzoną później przez Izbę Ludową NRD. Ustawa gwarantuje równouprawnienie Łużyczan jako obywateli z Niemcami; ich język traktowany jest w życiu publicznym na równi z niemieckim. Stąd na Łużycach spotykamy dwujęzyczne napisy na gmachach użyteczności publicznej. Autonomia kulturalna obejmuje 13 dwujęzycznych powiatów, w których Serbowie stanowią obok Niemców znaczny procent ludności.

Obeenie istnieje na Łużycach ok. 100 szkół podstawowych z narodowym językiem wykładowym, kilka liceów, Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego, wydawnictwo „Domowina”, łużyckie redakcje radia NRD w Budziszynie i Chociebużu, zespół pieśni i tańca, niemiecko-łużycki teatr narodowy w Budziszynie, drukarnia i księgarnia, muzea. W Budziszynie, czołowym ośrodku łużyckiego życia narodowego i kulturalnego, ukazuje się sześć tytułów prasy łużyckiej, tu też, w Serbskim Domu, mieści się siedziba zarządu Domowiny i szeregu instytucji serbskiego życia społecznego. Miasto to - jak zawsze - tak i dzisiaj odgrywa szczególną rolę w życiu tego najmniejszego z narodów słowiańskich.

W 1956 r. godnie uczczono setną rocznicę urodzin czołowego poety, Jakuba Barta Čišińskiego, fundując, nagrodę kulturalną jego imienia. Na uniwersytecie w Lipsku, gdzie już w 1716 r. powstało Serbskie Towarzystwo Kaznodziejskie, istnieje katedra slawistyki, którą kieruje czołowy językoznawca łużycki, prof. Hinc Šewc.

Rozwoju kultury łużyckiej w XX wieku nie można rozpatrywać bez uzgodnienia roli Domowiny w tym zakresie. Wiosną 1945 r. właśnie Domowina jako pierwsza organizacja wznowiła działalność w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. I mimo iż w długiej historii Łużyczan ich los nigdy nie był łatwy, to jednak odrodzenie Domowiny w 1945 r. nastąpiło po okresie tych dziejów najbardziej dramatycznym, najtrudniejszym, tragicznym. Ma zapewne rację prof. J. Widajewicz, przyrównując czasy hitlerowskie do okresu podboju Łużyczan przez Gerona, przy uwzględnieniu oczywiście różnicy w skali problemu, gdyż w X w. związek plemion łużyckich liczył zaledwie ok. 8 tys. głów, a za czasów Hitlera był to ok. 200-tysięczny naród.

Warto tutaj dodać, że działaczem „owej pierwszej chwili” był dostojny dzisiaj jubilat, dr Jan Cyž, któremu z okazji 85. rocznicy urodzin depezę gratulacyjną przysłał wicepremier R. Malinowski, a także złożyła je delegacja polska z Wojciechem Żukrowskim. Znany pisarz w drodze powrotnej z Budziszyna zatrzymał się w Żarach, wspominając rozmowę z dr. Janem Cyžem, podkreślił jego głębokie, odpowiedzialne myśli na temat słuszności drogi obranej po wyzwoleniu przez naród łużycki. Mam też przed sobą ostatni numer „Nowego Casnika” z kolejnym zdjęciem jubilata w momencie, kiedy życzenia składa mu płk Stanisław Marciniak,

tłumacz literatury łużyckiej, który przyswoił polszczyźnie także książkę dr. J. Cyża „Wyboje na drodze do wolności”.

To właśnie dzięki staraniom dr. Cyża u radzieckich władz wojskowych w Niemczech, Domowina mogła już 10 maja 1945 r. na nowo rozpocząć działalność, wejść na drogę, która w trzy lata później zaowocowała „Konstytucją Serbską”, w rezultacie czego łużyccy uczeni i artyści cieszą się pełną swobodą twórczą. Nic więc dziwnego, że Łużyczanie uznali Niemiecką Republikę Demokratyczną za swoją ojczyznę.

Istotnie, trzeba nie tylko znać, ale wręcz wczuć się w długą i trudną historię tego małego narodu, aby zrozumieć, czym dla jego bytu jest autonomia kulturalna, zaś okres powojenny, to czas najwyższych osiągnięć w kulturze Łużyczan. Ich kolejnym przeglądem będzie w 1985 r. szósty już festiwal kultury łużyckiej.

Historia Serbów łużyckich to nieustanna walka o utrzymanie ojczyźnego języka, rodzimego obyczaju i narodowej kultury. Potrafili oni ją zachować, przenieśli jako naród poprzez wieki germanizacji. Była ona więc podstawowym czynnikiem w utrzymaniu i zachowaniu ich tożsamości narodowej. Szczególną pozycję zajmowała zwłaszcza literatura, która zawsze wspomagała ruch narodowy, mimo iż twórców była tylko garstka. Spójnia kultury z walką narodu jest w przypadku Serbów łużyckich nadzwyczaj istotna i bardzo charakterystyczna.

Jaką drogą realizowano ustawę o autonomii? Ze strony łużyckiej czuwał nad tym Komitet Narodowy, któremu przewodniczył Kurt Krjenc, a pierwszą instytucją był Łużycki Urząd do spraw Kultury i Oświaty, kierowany przez Pawła Nedo. Następnie utworzono łużycki teatr zawodowy, w sposób zorganizowany zaczęli też działać łużyccy artyści z Měrcínem Nowakiem-Njechorńskim.

Istotnym wydarzeniem było wznowienie działalności Domowiny na Dolnych Łużycach, co nastąpiło wiosną 1949 r., za zezwoleniem władz krajowych Brandenburgii, gdyż tutaj, w dawnej pruskiej części Łużyc, procesy germanizacyjne były najbardziej zaawansowane. W Chociebuskiem istniała początkowo tylko jedna żupa krajowa – Dolne Łużyce. Dzisiaj istnieją tu cztery żupy powiatowe Domowiny.

16 lutego 1950 r. delegacja narodu łużyckiego pod przewodnictwem Pawła Nedo przyjęta została przez prezydenta NRD, W. Piecka, który w lipcu był gościem Łużyczan w Budziszynie. W tym też okresie odbywały się imprezy kulturalne zorganizowane w ramach „Dni Kultury Serbskiej” na Dolnych Łużycach.

Po I Kongresie Domowiny, wiosną 1951 r. powołano centralną Komisję Kultury Związku Serbów Łużyckich, na czele której stanął Jurij Brězan, czołowy dzisiaj prozaik łużycki, który następnie reprezentował literatów łużyckich na zjeździe pisarzy niemieckich, a w Bórkowych na Błotach, rodzinnej miejscowości najwybitniejszej poetki dolnołużyckiej, Míny Witkojc, odbyło się spotkanie twórców i działaczy kultury łużyckiej z udziałem premiera NRD, Otto Grotewohla. Latem wiele łużyckich zespołów artystycznych prezentowało już swój dorobek na III Światowym Festiwalu Studentów i Młodzieży w Berlinie.

W 1956 r. przyznano po raz pierwszy nagrody kulturalne im. Ćišińskiego, a w 1961 r. nagrody literackie Domowiny. Laureatami pierwszej z nich zostali: znany artysta malarz, „przenoszący na swoich małych obrazkach cały folklor łużycki do sąsiednich krajów słowiańskich”, M. Nowak-Njechorński, prof. Mikołaj Krječmar, łużycki teatr w Budziszynie i liceum w Chociebużu. Następnie były wielkie obchody 50-lecia Domowiny w 1962 r., a w dwa lata później problematykę historii i kultury Łużyc wprowadzono do programu nauczania w szkołach.

Na drodze rozwoju kultury łużyckiej po roku 1945 wyjątkowe miejsce zajmuje festiwal serbskiej sztuki ludowej w Kulowie (Wittichenau), z którego zrodziła się idea festiwalu kultury łużyckiej. Odbyło się ich do tej pory pięć, a pamiętać należy, że każdy z nich jest zawsze wydarzeniem kulturalnym nie tylko w skali Łużyc, ale i całej NRD.

Łużycanie wnieśli nie tylko pokaźny ale i istotny wkład do wspólnej socjalistycznej kultury NRD.

Dzisiaj, po 35 latach, już wyraźnie widać owoce „Konstytucji Serbskiej”, której intencje, spośród jej niemieckich współtwórców, najlepiej wyraził jeszcze w 1948 r., kiedy ją uchwalano, przywódca NSPJ w Saksonii, Wilhelm Koenen: „stojący dotąd w cieniu piękny kwiat łużyckiej kultury narodowej znalazł się w blaskach słońca, rozkwitł wszystkimi kolorami i upiększa wspólną ojczyznę Niemców i Łużyczan”. Sądzę, że zadowolony jest także sam Mistrz Krabat, wielki czarodziej łużycki, niezawodny opiekun swojego narodu. Bo przecież był on nie tyle astrologiem, alchemikiem czy filozofem jak Faust, ile raczej praktycznym gospodarzem, który pracuje na roli i dzieli ją między swoich poddanych w myśl zasady: „wolny lud na wolnej ziemi”.

W Żarach o Łużycach

Z okazji 30-lecia Żarskiego Towarzystwa Kultury odbyła się w Żarach Międzynarodowa Sesja Sorabistyczna z udziałem delegacji żupy powiatowej Związku Serbów Łużyckich „Domowina” z Bielej Wody¹³, z którą ŻTK współpracuje już od kilku lat.

Łużyce Wschodnie z ich przeszłością historyczną i bogatym dziedzictwem kulturalnym przejęliśmy w zobowiązującym spadku kulturalnym po Serbach łużyckich. Żary leżą w centrum tej krainy. Jest ambicją ŻTK, by to miasto, leżące w połowie drogi między Zgorzelcem a Gubinem, było nie tylko centrum geograficznym Łużyc Wschodnich, ale także centrum sorabistycznym.

W 1932 r. kiedy faszyci nie byli jeszcze u władzy, ale Niemcy były już skutecznie zatrute jadem nazizmu, szowinistyczny pisarz, Paul Keler, tak pisał o Serbach łużyckich: *Serbowie – albo jak my, Niemcy, ich nazywamy, Wendowie – jeden z tych narodów, które istnieją tysiąc lat nie mając żadnej historii, które się zesta-*

¹³ Niem. Weisswasser.

rzały, zanim jeszcze były młode !... Tysiącletnim narodem są Wendowie, bez historii, bez literatury, bez sztuki, bez żadnego postępu...

Prawda jest zgoła inna. Same tylko Łużyce Wschodnie wydały wielu wielkich synów tego najmniejszego z narodów słowiańskich, jedyne jaki ocalał spośród ludów Połabia. Z Trzebiela pochodzi Jan Benedykt Solfa, filozof, grezysta i lekarz Zygmunta Starego, z Lubska wywodzi swój ród Jan Rak, pierwszy poeta łżycki. Obydwaj ci Łużycanie byli przyjaciółmi Mikołaja Kopernika. Z podżarskich Lubanic pochodzi najstarszy zabytek języka dolnołużyckiego, tzw. Ewangeliarz z 1548 r., dzieło pastora Mikołaja Jakubicy. Tutaj też, w Grotowie, działał u schyłku XVII wieku ks. kan. Franciszek Jakub Kóchta, wybitny patriota, znany ze swojej koncepcji resorbizacji powiatu przewoskiego. Plan ten dotyczył zaludnienia tego rejonu Serbami z Górnych Łużyc – skąd i sam Kóchta pochodził – po wielkich ubytkach ludnościowych z okresu wojny 30-letniej.

Na tej ziemi, wzdłuż Bobru i Kwisy, kolana Odry i biegu Pliszki, spotkały się jeszcze w XVII wieku dialekty polskie z łżyckimi, tutaj wreszcie, w początkach XIX stulecia, rozbrzmiewała żywa mowa autochtonicznego ludu łżyckiego tej krainy.

Nie brak również i tradycji polskich. W okolicach Gubina wędrował przed stu laty znany uczonej łżycki, patriota i działacz narodowy, prof. Arnošt Muka w towarzystwie polskiego łżycofila, Alfonsa Parczewskiego. W żarskim gimnazjum zachował się pokaźny zbiór dzieł czołowych twórców epoki odrodzenia, Kochanowskiego, Górnickiego, Opalińskiego, pochodzących ze znanych oficyn doby renesansu od Krakowa aż po Królewiec.

W 1864 r. bawił na Błotach Wielkopolanin, Władysław Trelewski. Jego droga wiodła z Poznania przez Żary, Gubin, Chociebuż do Bórkowych. Trelewski z żalem opuszczał najpiękniejsze zabytki Łużyc, pełen troski o los pokrewnego nam plemienia Słowian, „które Bóg wie – jak pisał – czy jeszcze następujące po nas pokolenie znajdzie pomiędzy żyjącymi narodami?”. Wbrew tym pesymistycznym przewidywaniom ten dzielny naród żyje i twórczo rozwija swoją bogatą kulturę.

Szukając rodowodu żarskiej sorabistyki sięgamy więc słusznie po nazwiska A. Parczewskiego, Wł. Trelewskiego, a także Władysława Karwińskiego i Leszka Rościszewskiego. Nie wiedzieliśmy dotąd w swojej ignorancji, że do listy tej pretenduje słusznie kilka innych znanych nazwisk. Stoi bowiem u jej źródeł również znakomita postać sorabisty, Alojzego Stanisława Matyniaka. Serdeczne więzy łączą go z Łużycami od ponad pół wieku, od momentu, kiedy w auli krotoszyńskiego gimnazjum usłyszał po raz pierwszy z ust prof. Józefa Kostrzewskiego o kulturze łżyckiej.

Ludzie mojego pokolenia pamiętają, że w ostatnich latach przed wojną Niemcy nadawali z Wrocławia prowokacyjną, antypolską audycję radiową w naszym języku: „Czy to nie dziwne?” Młody Matyniak zareagował na nią w prasie poznańskiej podpisując się wymownie jako „Theophil von Plauderei”¹⁴. W warun-

¹⁴ *Plauderei* – pogawędka, gadanina.

kach konspiracyjnych stworzył on Polski Ruch Obrony Łużyc „Prołuż”. W latach 1945-49 był prezesem Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”. Jego kontakty z Żarami sięgają połowy 1948 r. Później badał pogranicze śląsko-łużyckie na odcinku lubuskim. W maju 1959 r. wygłosił szereg wykładów na temat Łużyc, poczynając od prelekcji podczas zjazdu historyków „Ziemi żarsko-żagańskiej”, na który zaprosił go z Wrocławia ówczesny sekretarz Lubuskiego Towarzystwa Kultury, red. Janusz Koniusz. Wówczas też odbyła się w Zielonej Górze pierwsza na tej ziemi sesja sorabistyczna.

Ostatnio A. St. Matyniak bawił w Żarach na zaproszenie ŻTK i wziął udział w obchodach 30-lecia naszego Towarzystwa oraz w sesji sorabistycznej, której miałem przyjemność przewodniczyć. Wysoko ocenił działalność sorabistyczną Żarskiego Towarzystwa Kultury. Jego udział w sesji niejako nobilitował żarską sorabistykę, a właściwie szerzej, całą społeczną sorabistykę Łużyc Wschodnich. W sesji brali udział przedstawiciele Zielonej Góry, Lubuska, Żagania i Żar, a także bracia Martynowscy, dla których główny obszar naukowego zainteresowania stanowią Górne Łużyce Wschodnie.

W Żarach Matyniak spotkał się także z dr. Wiesławem Sauterem, byłym prezesem LTK, który swego czasu jako wizytator poznańskiego Kuratorium zatwierdzał statut AZPŁ „Prołuż”. Tak więc lista lubuskich przyjaciół Łużyc wydłużyła się, a nie jest ona jeszcze pełna, wszak w latach 1931-32 bawił w Łęknicy prof. Zdzisław Stieber, który badał dialekt mużakowski. Możliwość goszczenia ich w Żarach stanowiła dla nas zaszczyt i przyjemność.

Wszystko to niewątpliwie cieszy, zwłaszcza udział w sesji młodzieży żarskich szkół średnich, spotkanie zaledwie w kilkanaście dni po sesji w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Żarach, zarówno młodzieży jak i nauczycieli z redaktorem naczelnym „Nowego Casnika”, Horstem Adamem i red. Januszem Koniuszem, czy niezawodną – jak zwykle – obecność zespołu „Łużyczanie” z Działoszyna z 92-letnią Anną Bartecką, notabene de domo Łużyczanką.

Ruch sorabistyczny zatacza coraz szersze kręgi dzięki tak żarskim jak i lubuskim inicjatywom. Coraz szersza społeczność Łużyc Wschodnich nie tylko wie, ale jest przekonana, że mieszka na starej słowiańskiej ziemi, zaś owe przemiany w świadomości ludzkiej, to właśnie ten trudno dostrzegalny ale najbardziej satysfakcjonujący naszą działalność element. Niezaprzeczalny jest więc jej walor patriotyczny i wychowawczy, wspomagający antyrewizjonistyczne cele w działalności Stowarzyszenia „Wisła-Odra”. Pierwsza linia obrony kraju – jak to sformułował red. Męclewski – przebiega przecież w świadomości Polaków.

Uważamy, że łużyckie tradycje obszarów położonych z obydwu stron Nysy stanowią doskonały pomost we współpracy narodu polskiego i narodu NRD, w tym także jej obywatele narodowości łużyckiej. Wyrazem tej współpracy były obydwie sesje łużycoznawcze, wymiana wystaw, kontakty kulturalne i naukowe, wzajemne, zawsze pożyteczne odwiedziny, słowem nasza współpraca z Kulturbundem i „Domowiną”. Udział delegacji z NRD uświetnił uroczystości 30-lecia ŻTK. Również i my pamiętamy o rocznicach upamiętniających wielkie wydarzenia w dziejach Łu-

życ. Często stanowią one konkretne impulsy naszego działania. Rok 1987 niesie ich wiele. Jest jednak wśród nich jedna rocznica szczególna. To 75-lecie Związku Serbów Łużyckich „Domowina”, najstarszej organizacji społecznej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Zamierzamy ją uczcić wielką sesją sorabistyczną z udziałem europejskich znakomitości slawistycznych. Przewidujemy udział uczonych łużyckich, ludzi tej miary co prof. Brankačk, prof. Šewc czy dr Mětšk, prof. Ludmiła Pawłowna Laptewa z Uniwersytetu im. Łomonosowa z Moskwy, prof. Jan Pětr z Uniwersytetu Karola w Pradze, a nawet prof. George Stone z Anglii. Sesja zostanie zorganizowana wspólnie z Komitetem Słowianoznawstwa PAN w Poznaniu, którego pracownik naukowy, dr Tadeusz Lewaszkiewicz jest stałym referentem żarskich sesji. Ostatnio mówił bardzo ciekawie na temat dialektu Jakubicy, a więc mowy Łużyczan z okolic Żar.

Nieprzemijający jest bowiem dorobek kulturalny Serbów łużyckich, podziwu godnego narodu, którego pisana historia liczy sobie 14 wieków. To dziedzictwo otrzymane w zaszczytnym i zobowiązującym spadku kulturowym będziemy poprzez naszą działalność sorabistyczną w Żarach stale rozwijać i pomnażać.

Nie od wczoraj tu jesteśmy

Przez całe wieki trwała na tych ziemiach słowiańska mowa, choć tępiona – po ich, germańskim podboju – wszystkimi sposobami. A jednak, właśnie na Ziemi Żarskiej powstał najstarszy zabytek dolnołużyckiego piśmiennictwa, jakim jest słynny Ewangeliarz lubanickiego pastora Mikołaja Jakubicy z roku 1548.

Również i język, a szczególnie nazewnictwo, świadczy dobitnie o autochtonizmie Słowian, o tym, że byliśmy na tych ziemiach pierwsi. Straszów koło Przewozu jeszcze w II połowie XIV wieku nosił pierwotną słowiańską nazwę Żelętów, stąd też i podobieństwo późniejszej, wtórnej nazwy niemieckiej: (Gross) Selten. Podobnie Niwica, która nosiła pierwotną łużycką nazwę Cybalin, a wtórna, niemiecka – wyraźnie od niej pochodna, choć nie mająca nic wspólnego z jej etymologią – brzmiała później Zibelle. Część Lipy Łużyckiej w XVI w. nazywała się Przesieczna.

Podane fakty z naszych stron potwierdzają zapisy na starych niemieckich mapach katastralnych.

Tak więc nie od dzisiaj tu jesteśmy, choć zaciekli germanizatorzy, zwłaszcza z doby pruskiej i tej ostatniej, hitlerowskiej, twierdzili wszem i wobec, że było inaczej.

Ludność łużycka, zamieszkująca te tereny, posługiwała się szeregiem dialektów: a więc w okolicach Łęknicy (łuż. Wjeska) mówiono dialektem mużakowskim, w okolicach Żar panował dialekt żarowski, zwany też dialektem Jakubicy, a dalej na północ, w kierunku Gubina, posługiwano się dialektem Megisera, znanym z zabytku pochodzącego z 1603 roku. Dialekty wschodnio-dolnołużyckie były zbliżone do zachodnich dialektów polskich, np. w mużakowskiej Wjesce, czyli dzisiejszej Łęknicy, Łużycanie mówili: baćon klapowce – (bocian klekocze), koza meko-

ce, ze mnu, we polu, we dnie, we tei wsy (w tej wsi). Mowa ta była żywa na wschodnim brzegu Nysy Łużyckiej w latach 1931–32, kiedy to zapisywał ją prof. Zdzisław Steiber.

Ale również pisane materiały mogą służyć do charakterystyki wymarłych już dzisiaj dialektów, czyli brzmienia starych nazw słowiańskich, nawet zniekształconych niemieckim zapisem, często także w transkrypcji łacińskiej. Dialekty wymarłe to te, którymi dzisiaj już nikt nie mówi, jak np. dialekt Jakubicy czy Megisera.

Długo zachowana słowiańskość okolic Mużakowa – pisze znawca problemu – znalazła odbicie w zwartym kompleksie wsi z bogatą słowiańską dokumentacją nazewniczą na prawym brzegu Nysy”. Dotyczy to Przewozu, Sanic, Sobolic, Dobrzynia, Lipy Łużyckiej, Jamna, Bucza i wspomnianego już Żelętowa (Straszów). Stanowią one świadectwo słowiańskiej przeszłości zachodniej części dawnego okręgu Żary.

Podobnie było w okolicach Trzebiela, gdzie w początkach XVIII w. działał łużycki pastor – patriota, Krzysztof Gabriel Fabricius, uważany za najwybitniejszego przedstawiciela idei Oświecenia na tym obszarze. Zabiegał on o podniesienie poziomu nauczania młodzieży łużyckiej w szkołach w oparciu o język ojczysty. Przeciwstawiał się w ten sposób germanizacyjnym tendencjom zarówno dynastii, jak i władz administracyjnych. W 1718 roku wyszedł w Trzebielu drukowany Katechizm Fabriciusa, pisany w języku dolnołużyckim i przeznaczony dla ludności tych okolic. W tym czasie większość mieszkańców nie rozumiała języka niemieckiego, jeszcze zaś w 1831 roku wygłaszano tu kazania w języku łużyckim. Dzieło swoje Fabricius wydał dwukrotnie, w latach 1711 i 1718.

Również wsie Żarki Wielkie i Małe długo zachowały swój słowiański charakter. Jeszcze za czasów pastora Beniamina Krygarja, tj. w latach sześćdziesiątych 18. stulecia, kazało się w kościele w ojczystym języku autochtonicznych mieszkańców tej ziemi. Obydwie wsie były serbskie, tzn. zamieszkane przez Łużyczan.

Podobny stan rzeczy panował i w sąsiednich Bronowicach (łuż. Brunojce), gdzie w 1884 roku – kiedy badania przeprowadzał tu wybitny uczony łużycki, prof. Arnost Muka – we wsi żyło 357 Łużyczan i 22 Niemców. W całej wsi, zarówno w domach jak i w życiu publicznym, panował język łużycki, który również dobrze znali owi nieliczni Niemcy.

W okolicach Niwicy, gdzie żywioł serbołużycki wzmocniony został napływowym elementem rodzimym w drugiej połowie XVII w., równie długo trwała słowiańska mowa. Język łużycki w zborze zniesiono tu w roku 1811. Należy jednak pamiętać, że wycofanie języka łużyckiego w kościele nie może być i nie jest – wbrew twierdzeniom uczonych niemieckich – równoznaczne z wymieraniem tego języka wśród miejscowej ludności. Nie może też ono wskazywać na dokładny czas germanizacji ludności wsi. Przeczy temu zachowujące się jeszcze długo wśród miejscowej ludności słowiańskie nazewnictwo terenowe.

Żary i okolice na najstarszych mapach Łużyc

Pierwsze mapy Łużyc wiążą się z początkami kartografii niemieckiej. I stąd kilka słów na ten temat.

Najstarsza mapa na terenie Niemiec powstała w I połowie XIII w. w klasztorze benedyktyńskim w Erbsdorf w okolicach Luneburga, gdzie wówczas zamieszkiwali jeszcze zachodniosłowiańscy Drzewiarze. Mapa ta, zajmująca blisko 13 m kw. na 30 arkuszach pergaminu, uważana jest za majstersztyk średniowiecznej kartografii, mimo iż sporządzona została w duchu panującej wówczas scholastyki. Niestety, ocalały tylko jej reprodukcje, sam zabytek padł ofiarą ostatniej wojny.

Na najstarszych mapach, które powstały przed rokiem 1500, wyeksponowane są głównie Łużyce Górne z ich czołowym ośrodkiem Budziszynem, a także Królewska Droga Łużycka (Via Regia Lusatica) i Związek Sześciu Miast Górnołużyckich (1346 roku), do którego należały także Zgorzelec i Lubań. Nie są one też pozbawione wielu błędów, a na dwóch z 20 reprodukcji całego zestawu map z lat 1230–1250 aż po rok 1588, stwierdziłem nawet mylne położenie jednej z miejscowości Ziemi Żarskiej, o czym niżej.

Mniej uwagi poświęcono natomiast Dolnym Łużycom. Decydował o tym bagienny charakter tego gęsto porośniętego puszcza kraju, jego słaba drożność i niewielkie znaczenie gospodarcze. Najważniejsza droga handlowa tych czasów, na odcinku z Lipska do Frankfurtu nad Odrą, przebiegała wzdłuż północnego skraju Dolnych Łużyc.

Dopiero na mapie Etzlauba z 1501 roku wymieniona jest stara stolica Dolnych Łużyc, Łuków i inne miasta tej krainy, podczas gdy poprzednio oznaczano tylko Chociebuż. Warto dodać, iż jedna z map została wydana w Rzymie przez Marka Beneventano, a przy jej opracowaniu brał udział polski kartograf Bernard Wapowski.

Łacińska nazwa Łużyc – Lusatica – występuje po raz pierwszy na mapie z 1493 roku.

Rzecz charakterystyczna, że tylko na jednej z owych 20 map pojawiają się Żary, choć na kilku wskazany jest Żagań, Trzebiel i Przewóz. Żary występują po raz pierwszy – i w tym zestawie jedyny – na mapie z 1560 roku

Na mapie z 1553 roku Łużyce nazywane są ojczyzną Wendów.

Fałszywie oznaczone jest położenie Trzebiela na dwóch kolejnych mapach: z 1578 i 1588 roku. Leży bowiem w obydwu przypadkach na zachód od Nysy Łużyckiej. Na tej ostatniej mapie oznaczony jest też Przewóz i Żagań, Gubin, Nowogród i inne miejscowości. Jak zatem wytłumaczyć brak Żar, skoro jest Przewóz, Trzebiel i Żagań?

Zadałem sobie to pytanie i spojrzałem na dwie ostatnie mapy zbioru, tj. te z lat 1578 i 1588, aby znaleźć odpowiedź. Wydaje się, iż jest ona bardzo prosta. W średniowieczu i później zresztą też, lubiano wszelkie granice przeprowadzać wzdłuż naturalnych wyznaczników, szczególnie wzdłuż rzek. Znalazło to również swoje odbicie w kartografii.

Wzdłuż Nysy Łużyckiej mapy te wymieniają Zgorzelec, Rozbork (Rothenburg), Przewóz, Barść Łużycką (Forst (L) i Gubin, zaś nad Bobrem, zgodnie ze stanem faktycznym, leżą Szprotawa, Żagań, Nowogród Bobrz. Miasta nie leżące nad rzekami nie są na tym terenie wymienione, choć nie dotyczy to całych map, bo musiałyby wówczas powstać pustka na wielkim obszarze między Sprewą, a Czarną Elsterą i Łabą.

Należy jeszcze dodać, iż autorem mapy z 1578 roku jest Gerard de Jodes, zaś tej z 1588 roku Gerhard Mercator (nazwisko czy zawód, jako że mercator to po łacinie kupiec, a kupcy to podróżnicy, często więc bywali rysownikami map).

Te dwie ostatnie należą już do grupy map nowożytnych. Ich nowoczesność polega oczywiście nie na tym, że pochodzą z końca XVI wieku, lecz na tym, iż zarzucają rysunek, a przyjmują napis jako oznaczenie danych topograficznych, są poza tym w miarę dokładne i oddają znakomitą większość ówczesnego stanu osadnictwa.

Żary pojawiają się – jak już wyżej wspomniałem – tylko raz na mapie z 1560 roku. Jej autorem jest Tileman Stella. Leżą jednak na południe od Żagania, nie na zachód, a całość na południe od Zgorzelca określanego wówczas jeszcze słowiańską nazwą Gorlicz. Żary na tej mapie nazwane są Sora.

Jak z powyższych uwag wynika, nie były to mapy według dzisiejszych pojęć zbyt dokładne. Warto jeszcze dodać, iż na podstawie mapy z 1588 roku można stwierdzić, iż w owym czasie pojęciem „Łużyce” zaczęto również obejmować Miłsko, tzn. Łużyce Górne.

Nie mam pewności, czy nie istnieją mapy na których nasze miasto zostało naniesione wcześniej. Warto jednak pamiętać o tej z 1560 roku, gdyż należy ona zapewne do najstarszych.

Zemsta Fryderyka Wielkiego

Wspaniały brodzki pałac, znana szeroko rezydencja hr. Henryka Brühla, nie miała szczęścia do wojen, mimo to część jego bogatych zbiorów zdołała się uratować dla potomności.

Niejeden czytelnik, który zwiedzał słynne dreźnieńskie muzea i mógł tam oglądać uratowaną z brodzkiego pałacu część „Łabędziego serwisu”, zapyta ze zdziwieniem: jak to się stało, że ten wspaniały zestaw miśnieńskiej porcelany, którego każda sztuka znaczone jest herbem hrabiego Brühla, w ogóle ocalał? Otóż podobno na krótko przed wojną siedmioletnią (1756–63), zapakowany w metalowe skrzynie – Brühl był twórcą przemysłu metalowego w Brodach – został zatopiony w brodzkim jeziorze i w ten sposób przechowany. Pałac odbudowano dokładnie w sto lat po podpaleniu go na rozkaz Fryderyka II, choć ślady pożaru były widoczne jeszcze w latach 30-tych XX wieku. Do Dreznia słynny serwis wywieziono w ciemną jesienną noc, po I wojnie światowej, pod silnie uzbrojoną eskortą.

Henryk Brühl, żyjący na magnackiej stopie, znacznie rozbudował swoją rezydencję i nieustannie gromadził bogate zbiory sztuki. Jego brodzka siedziba mogła więc stanowić „muzeum same w sobie”, dość wspomnieć, że pałacowa biblioteka

liczyła 70 tys. tomów, zaś wspomniany już „Łabędzi serwis” mógł służyć za nakrycie stołu dla dwustu osób.

Wzajemna nienawiść, jaką darzyli się król pruski i wszechwładny saski minister jest w historii powszechnie znana. Ale mniej może znana jest niszczycielska pasja Fryderyka Wielkiego, który wojnę 7-letnią rozpoczął błyskawicznym atakiem na Saksonię, zajął Drezno, a zaskoczonych Sasów otoczył w obozie pod Pirną, gdzie pozbawieni zaopatrzenia i łączności z Austriakami musieli rychło skapitulować. Fryderyk II wcielił większość żołnierzy do swojej armii, a kraj potwornie zrabował.

W trakcie tej wojny polecił też ograbić zamek królów saskich w Hubertusburgu, ale pech chciał, że znalazł się jeden rycerski Prusak. Gen. Saldern, który otrzymał ten rozkaz, odmówił i – po ostrej wymianie zdań z królem – poprosił o dymisję.

Pałac brodzki został zniszczony podczas tej samej wojny. Wojny śląskie, chociaż odnosił sukcesy i zagarnął Śląsk, Fryderyk rozpoczynał pod złymi auspiciami: kiedy bawił w Krośnie, na krótko przed pierwszą z nich, z dzwonnicy Kościoła Mariackiego spadł dzwon, co uznano za złą wróżbę, a przecież wojna 7-letnia, to tzw. III wojna śląska.

W 1758 roku Brühl z królem saskim i polskim, Augustem III, uciekli do Polski. Był to zresztą jeden z niewielu przymusowych dłuższych pobytów tego władcy w kraju, gdyż zazwyczaj przyjeżdżał on tylko na krótko do Wschowy, aby w granicach Rzeczypospolitej podpisać polskie dokumenty państwowe. Trasa z reguły wiodła przez Żary, gdzie król zatrzymywał się w pałacu Promnitzów.

Zniszczenie zamku w Brodach, wraz z cennymi zbiorami, było więc atakiem osobistej zemsty na Brühlu. O tym, że tak było w istocie, świadczy zachowanie Fryderyka II w dniu pożaru, 5 września 1758 roku. Otóż tego dnia, król pruski przebywający w Lubinie nad Sprewą – też na Łużycach – o godz. 17.00 wyjął swój kieszonkowy zegarek, spojrzał nań i upewniwszy się, że jest to właśnie ta chwila, z uśmiechem satysfakcji – w obowiązującej na jego dworze francuszczyźnie – powiedział do swojej świty: „Lechateau du comte de Brühl est actuellment en feu!” (Pałac hrabiego Brühla właśnie się pali).

Ta ostatnia zemsta na Brühlu, który był kawalerem orderu Orła Czarnego, najwyższego pruskiego odznaczenia, najpełniej ukazuje właściwe oblicze Fryderyka Wielkiego, którego Niemcy uważają za jedną z najwybitniejszych postaci w ich dziejach.

16. *Kanonik Kóchta z Grotowa*

Jedną z wybitnych postaci spośród Łużyczan z naszych stron jest ks. kan. Franciszek Jakub Kóchta. Był to duchowny katolicki, działający u schyłku XVII w. w Grotowie. Z jego imieniem związany jest plan resorbizacji powiatu przewoskiego, który świadczy o wysokiej świadomości narodowej i patriotyzmie tego Serba, pochodzącego z górnołużyckiego Kulowa (Witichenau).

W starej i wielkiej puszczańskiej wsi Grotów (łuż. Hrabicy) zasiedzieli byli od wieków Łużycanie, pierwotni mieszkańcy tych ziem. Tutaj też znajdował się jeden z najstarszych kościołów dekanatu przewoskiego, wymieniony zarówno w żarskim rejestrze ziemskim z 1381 roku jak i w metryce biskupstwa miśnieńskiego z 1495 roku. Kościół ten już nie istnieje, a obecny kościół grotowski wybudowany został w latach 1829/30.

W średniowieczu Grotów należał do łużyckiego – w sensie etnicznym i językowym – powiatu przewoskiego w księstwie żagańskim, którym aż po rok 1473 władali Piastowie śląscy z linii głogowskiej. W dobie reformacji, pod koniec pierwszej ćwierci XVI stulecia, mieszkańcy tych okolic przeszli na luteranizm.

Od 1611 roku zaczęto w księstwie żagańskim ograniczać luteran w prawach, a od 1617 roku wręcz prześladować. Za czasów Wallensteina, w 1629 roku zamknięto zbory w miastach księstwa, tj. w Żaganii i Przewozie, z wyjątkiem Nowogrodu Bobrzańskiego, który stanowił wówczas na terenie księstwa żagańskiego, enklawę, znajdującą się w posiadaniu żarskich Promnitzów.

W 1646 roku, u schyłku wojny 30-letniej, mocno zniszczony i wyludniony ten kraj, przeszedł we władanie Lobkowiców. W marcu 1668 roku zamknięto wszystkie zbory w księstwie, a pastorów wypędzono. W rezultacie prześladowań tereny te zaczęła także opuszczać miejscowa ludność łużycka, chroniąc się głównie na obszarze mużakowskiego i żarskiego państwa stanowego, których władcy byli jej współwyznawcami i udzielił eskulantom miejsca oraz środków do uprawiania kultu religijnego.

Zbory w księstwie żagańskim obsadzono misjonarzami, którzy przystali do rekatolizacji ludności. Jednym z nich był kanonik żagański, ks. Franciszek Jakub Kóchta. Równocześnie dążono do tego, aby opuszczone gospodarstwa, w interesie panującego (Lobkowiców), zasiedlić katolikami.

Wielki patriota, jakim był ks. kan. Kóchta, próbował doprowadzić do zasiedlenia tych terenów katolikami z zachodu Górnych Łużyc, aby nie dopuścić do spadku [liczebności] ludności słowiańskiej na wschodzie, tzn. w powiecie przewoskim. W tym też celu w 1690 roku przedłożył odpowiedni plan Ferdynandowi Lobkowicowi. Jako kanonik żagański został bowiem uprzednio mianowany administratorem parafii katolickiej w Grotowie. Chodziło mu o umocnienie łużyckiego żywiołu narodowego w całym powiecie przewoskim, osłabionego znacznie ucieczką ewangelickiej ludności serbskiej. Rekatolizacja miała więc wg Kóchty stanowić równocześnie resorbizację. I na tym polega genialność planu tego łużyckiego patrioty.

Planu tego zrealizować się jednak nie dało. O niepowodzeniu zamierzeń kanonika Kóchty zdecydowało nie tyle stanowisko Lobkowiców, należących w końcu do arystokracji czeskiej, ile wrogie nastawienie większości niemieckich misjonarzy śląskich. Oni to właśnie rozpętali kampanię oszczerstw przeciwko łużyckiemu kanonikowi. W ten sposób niemiecki kler jeszcze raz ujawnił swoje wrogie oblicze wobec żywiołu łużyckiego na podbitych słowiańskich ziemiach nad Nysą Łużycką i Bobrem. W rezultacie ks. kan. Kóchtę, odważnego łużyckiego patriotę, który służąc

Kościółowi, chciał również służyć swojemu narodowi, osadzono w klasztorze. W ten sposób uniemożliwiono mu jakąkolwiek działalność publiczną.

Ostatecznie zagospodarowano tylko niewielką część zagród chłopskich w powiecie przewoskim. Niewielu też osiadło tu Łużyczan katolików. Prześladowania religijne i akcja misjonarzy niemieckich, torowały więc drogę procesom germanizacyjnym.

Dzisiaj, kiedy ziemie te wróciły do prawowitych gospodarzy i kiedy wydobywamy ich słowiańskie i polskie tradycje, warto również przypomnieć zasłużonych synów tej krainy, których działalność stanowi te same tradycje cenne ogniwa.

Źródłostów nazwy miejscowej Żary

Rozpowszechnione mniemanie, że nazwa miasta Żary pochodzi od soli, czy też przebiegającego tędy traktu solnego, nie znajduje naukowego uzasadnienia. Rzeczownik sól brzmi w górnołużyckim sel, zaś w dolnołużyckim sol. Interesujący jest natomiast rdzeń – żar (łuż. żar) – występujący w obydwóch słowiańskich nazwach miasta, tj. łużyckiej Żarow i polskiej Żary.

Rzeczownik żar znaczy w górnołużyckim ogień, pogorzelnisko, również miejsce składania ofiar bogom, a także upał i żarliwość. Inny rzeczownik – żaroba – znaczy tyle, co żałoba, a żarowar, to oplakujący zmarłych, co wiąże się z prasłowiańskim zwyczajem palenia zmarłych, stosowanym konsekwentnie na obszarze tzw. kultury łużyckiej.

W języku dolnołużyckim žariš znaczy oszczędzać (także sił, trudu). Rzeczownik žarnica oznaczał miejsce, w którym gromadzono, co zaoszczędzono, tzn. zapasy. Inny wyraz, žarjar, mógł oznaczać np. wodza oszczędnie, a więc mądrze, gospodarującego potencjałem, jakim dysponował, zwłaszcza, że siły wzmiankowanej przez Thietmara żupy Żara były zapewne dość szczupłe w świetle faktu, iż około, ¼ jej ogólnej powierzchni zajmowały wówczas lasy, a Żary ponadto – jak całe Dolne Łużyce – leżały w wyjątkowo bagiennej okolicy.

Wszystkie podane tu warianty sematyczne – zarówno rzeczowników jak i czasowników łużyckich o wspólnym rdzeniu żar – wskazują na ważne funkcje Żar jako czołowego grodu serbołużyckiego plemienia Żarowian, a więc uzyskiwanie pola pod uprawę, miejsce składania ofiar bogom, gdzie musiał być chram i żeryc oraz wódz plemienia zwany żupanem, miejsce gromadzenia zapasów i sił plemienia tworzącego żupę i wreszcie miejsce palenia zmarłych lub padłych w walce, oplakiwanych przez żywych. Wg A. Muki nazwa wsi Żarki, a więc analogicznie i Żar, wywodzi się od dolnołużyckiego – żar = wypalenisko. („Słownik dolnosербскеje recy a jeje narěcov”, Praha 1928).

Za autorytatywną uznać należy opinię czołowego współczesnego językoznawcy łużyckiego, dr. H. Sewca, który twierdzi, iż Żarow to nazwa dzierzawcza. Świadczy ona o tym, iż był to gród Żara lub Żarowa i – wbrew wielu górnołużyckim rzeczownikom, od których daje się etymologicznie wyprowadzić – jest staroserbską nazwą dolnołużycką. (H. Sewc: „Das altsorbische Dialektgebiet und seine

sprachliche Stellung im Rahmen des Westslawischen“ – Lëtppis B/19/2, VEB Domowina-Verlag Bautzen 1972, str. 215).

A jaki jest z kolei rodowód polskich nazw naszego miasta, starszej Żóraw i aktualnej Żary?

Nazwę Żóraw – używaną również w nazewnictwie w pierwszym okresie po 1945 roku – wymienia Władysław Trelewski z Poznania, który bawił to w 1864 roku („Podróże Polaków na Łużyce w XIX wieku”, opr. A. Zieliński, Ossolineum, Wrocław 1975, str.94). Żóraw pochodzi od łuz. żóraw, co znaczy żuraw. Taką, słuszną etymologicznie koncepcję podaje jednak w odniesieniu do wsi Żarki pod Zgorzelcem Zbigniew Martynowski w artykule „Nazwy miejscowe Łużyc Wschodnich” („Łużyce Wschodnie”, Wrocław 1975, wydawnictwo PTTK, str. 114), być może w rezultacie mylnie odczytanego źródła niemieckiego, które – wg mnie – odnosi się właśnie do Żar.

Aktualna polska nazwa Żary – co potwierdza też nazwa pobliskiej wsi Łaz – jest pochodną słowiańskiej techniki parowej, czyli wypaleniskowej, stosowanej w rolnictwie. Technika ta nie wymagała stosowania narzędzi ornych. Pole pod zasiew uzyskiwano przez wypalenie lasu, a ziarno rzucano w warstwę popiołu i zasypywano ziemią. Tak zasiane ziarno kiełkowało następnie czerpiąc pożywienie z popiołu, bogatego w sole mineralne i spełniającego rolę nawozu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że polskie nazwy miejscowe, typu Żary, Żarki, Łaz, Łazy, wiążą się z wypalaniem lasu pod zasiew. Wskazuje to na fakt, iż rolnictwo żarowe odgrywało znaczną rolę na terenach bogatych w lasy. Były to siłą faktu tereny słabiej zaludnione, o wolniejszym tempie przemian społeczno-gospodarczych (St. Trawkowski: „Nad Wisłą i Odrą w VIII i IX wieku” – w tomie „Polska pierwszych Piastów”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, wyd. II, str.43).

Wydaje się, iż ostatecznie należy przyjąć pogląd, że było to grodzisko-serbołużyckiej żupy, której przewodził wódz plemienny o imieniu Żar lub Żarow.

W rocznicę „Konstytucji Serbskiej”

Serbołużycanie zaraz po zakończeniu wojny włączyli się do pracy nad odbudową zniszczonego kraju, który zamieszkiwali, gdy ten znajdował się jeszcze w obrębie radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Już w latach 50., po reorganizacji „Domowiny”, której kierownictwo objęli łużyccy działacze komunistyczni od dawna walczący o socjalizm w Niemczech, Związek Serbów Łużyckich aktywnie zaczął pracować nad budową nowej rzeczywistości społecznej w dopiero co utworzonej (7 X 1949 r.) Niemieckiej Republice Demokratycznej – pierwszym niemieckim państwie robotniczo-chłopskim. W zakresie polityki narodowościowej państwo to opierało się na zasadach leninowskich. Wówczas też najwybitniejszy współczesny pisarz łużycki, Jurij Brezan, określił nowe państwo niemieckie jako „ojczyznę Serbołużyczan”. Dziś jest to fakt historyczny i prawda uznawana przez wszystkich obywateli NRD, w tym także i przez jej obywateli narodowości serbołużyckiej.

23 III 1948 r. parlament saski – na wniosek Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) – uchwalił „Ustawę o zagwarantowaniu praw ludności serbołużycyckiej”. 12 IX 1950 r. podobną decyzję podjął rząd krajowy Brandenburgii. Ustawy te potwierdzone przez rząd NRD, zwykło się określać jako tzw. „Konstytucję Serbską”.

Jest to ważna data w dziejach Serbołużyczan i nie jest sprawą przypadku, że kongresy „Domowiny” odbywają się zawsze wiosną, przeważnie w rocznicę uchwalenia „Konstytucji Serbskiej”. Już w kilka tygodni później, 17 IV 1948 r., odbył się w Budziszynie kongres narodowy Serbołużyczan, którego celem była mobilizacja sił do realizacji ustawy o prawach, jakie po raz pierwszy w dziejach państwo niemieckie przyznało zamieszkującej na jego obszarze słowiańskiej mniejszości narodowej.

Na I Kongresie Związku Serbów Łużyckich 28 III 1951 r. przewodniczącym „Domowiny” wybrany został Kurt Krjeńc, działacz niemieckiej klasy robotniczej, były członek KPD, a obecnie SED. Człowiek ten w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że naród serbołużycycki w pełni zaakceptował słuszną politykę narodowościową Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Podkreślał on zawsze, że oswobodzenie z faszystowskiej niewoli uważa przede wszystkim za wielką klęskę niemieckiego imperializmu i uczył zarówno Niemców jak i Serbołużyczan, że powinni jako obywatele NRD wspólnie pracować nad tym, aby raz na zawsze wyświęcić z Niemiec ducha pruskiego militarysty i niemieckiego szowinizmu narodowego.

„Konstytucja Serbska” jako akt prawny zapewnia Łużyczanom autonomię kulturalną w NRD. Serbołużycanie są proporcjonalnie do liczby ludności na danym obszarze reprezentowani we władzach administracyjnych, przysługuje im ochrona prawna, ich język traktowany jest w życiu publicznym na równi z niemieckim.

Na Łużycach jest około 100 szkół podstawowych i kilka średnich z narodowym językiem wykładowym. Przy Akademii Nauk NRD istnieje szereg serbołużycyckich instytutów naukowych, a ponadto działa wydawnictwo „Domowina”, teatr zawodowy, łużycka redakcja programu radiowego i zespół pieśni i tańca, który przed miesiącem obchodził swoje 25-lecie. Ufundowano również nagrodę kulturalną imienia Jakuba Barta-Cisińskiego, najwybitniejszego poety łużyckiego. Tak więc dopiero w socjalistycznym niemieckim państwie robotniczo-chłopskim Łużycanie uzyskali po raz pierwszy pełne możliwości społecznego, kulturalnego i narodowego rozwoju, w oparciu o kulturowane przez wieki nieprzemijające wartości ich bogatej kultury.

Aspiracje Łużyczan zaspokaja i realizuje ich narodowa organizacja – „Domowina”, która stała się już poważną siłą NRD i współbudowniczym socjalizmu w republice naszych zachodnich sąsiadów. V Kongres Domowiny obradował już pod hasłem: „Umacnijmy NRD – kraj pokoju i socjalizmu – ojczyznę Serbołużyczan”. Istotnie, jest to pierwsze państwo niemieckie godne tego wielkiego, zaszczytnego miana.

I jeszcze jedno warto z tej okazji marcowej rocznicy przypomnieć. Na manifestacji 17 IV 1948 r., z racji uchwalenia wspomnianej ustawy, przywódca SED w Saksonii, Wilhelm Koenen, jeden z głównych rzeczników „Konstytucji Serbskiej”,

powiedział: „Zaszczytnym obowiązkiem każdego Niemca winna stać się pomoc tym, aby stojący dotąd w cieniu piękny kwiat łuzycyjskiej kultury narodowej znalazł się w blaskach słońca, aby rozkwitł wszystkimi kolorami i upiększał naszą wspólną ojczyznę”. Taką politykę wobec zamieszkałej na terenie NRD słowiańskiej mniejszości narodowej konsekwentnie realizuje Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec – przewodnia siła sąsiadów zza Odry.

Żarski Telemann

W Żarskim Domu Kultury odbył się koncert muzyki G. Ph. Telemanna, który w początkach XVIII w. związany był przez 4 lata z dworem Promnitzów, ówczesnych władców żarskiego państwa stanowego. Celem koncertu było zapewne uczczenie 300. rocznicy urodzin niezwykle płodnego muzyka, która przypada 14 marca. Sądzę, że z tej okazji warto przybliżyć czytelnikom „Słowa Żarskiego” zarówno tamtą epokę jak i samą postać słynnego kompozytora.

Najpierw wojna 30-letnia sprowadziła państwo stanowe Żary ze szczytów rozwoju gospodarczego i kulturalnego na dno ekonomicznej i duchowej ruiny, później zaś walka ze śląską reakcją katolicką przyniosła rozkwit rzemiosła, zwłaszcza sukiennictwa i odbudowę rolnictwa, a także umożliwiła rekompensatę strat ludnościowych. Cała ludność państwa stanowego, licząca w 1618 roku 12.310 osób, w 1708 roku przekroczyła już ten stan. Straty ludnościowe wyrównywały także miasta, dochodząc niemal do poziomu sprzed wojny 30-letniej.

Pierwsze lata XVIII w. to także – obok rozwoju gospodarczego – jeden z najciekawszych okresów w kulturalnych dziejach naszego miasta. W 1703 roku rozpoczynają się najdłuższe w historii państwa stanowego, bo 42-letnie rządy Erdmanna II Promnitsza. Ale jeszcze jego poprzednik Baltazar Erdmann założył w tymże 1703 roku słynną „bibliotekę kościelną”, w której znalazła się pokaźna grupa poloniców z dziełami Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego, Krzysztofa Opalińskiego i innych wybitnych polskich humanistów. „Obecność licznej grupy poloniców w bibliotece gimnazjalnej w Żarach, może być jeszcze jednym dowodem atrakcyjności kultury polskiej i nieprzerwanej obecności jej przejawów na ziemiach nad Odrą i Nysą” – stwierdza Fr. Pilarczyk.

Wspomniany już okres najdłuższych rządów w żarskim państwie stanowym, to zarazem czasy jego kulturalnego rozkwitu. Powstaje wówczas stojący do dziś barokowy pałac i zamek myśliwski. Obok architektury rozwija się w Żarach także muzyka, a to właśnie dzięki Telemannowi, który przybył na dwór Promnitzów w 1704 roku.

Kim wówczas był, jaki miał dorobek, skoro liczył dopiero 23 lata? Miał za sobą 3 lata studiów prawniczych na uniwersytecie w Lipsku, gdzie jednak poświęcił się głównie muzyce. Tam też założył słynne „Collegium Musicum”, bardzo zasłużone dla popularyzacji muzyki wśród studentów. Placówką tą, notabene, kierował później J.S. Bach. Równocześnie pracuje jako organista w kościele „Nowym” (dziś św. Mateusza) w Lipsku. gdzie zyskuje pierwszy rozgłos, a to dlatego, że jego kom-

pozycje kościelne znajdowały się pod silnym wpływem bardzo wówczas modnej muzyki operowej, w której gustowało bogate mieszczaństwo.

Od 1704 roku trwa w życiu Georga Philippa Telemanna jego okres żarski, choć właściwsze byłoby określenie okres promnitzowski, jako że bywał również w krakowskich dobrach żarskiego hrabiego, tzn. w Pszczynie. Wszystko więc wskazuje na to, że władca żarskiego państwa stanowego był jego pierwszym mecenasem, choć nie wiemy, w jaki sposób doszło do nawiązania kontaktów między Telemannem a Erdmannem II Promnitzem.

Pytań takich, odnośnie osoby nadwornego muzyka hr. Erdmanna II Promnitza, jest znacznie więcej. Wiemy, że tworzył we współczesnym sobie stylu barokowym, choć wykazywał wiele niezależności wobec obowiązujących kanonów i był twórczo samodzielny, wręcz oryginalny. Przecież na jego twórczości religijnej odcisnęła swoje piętno muzyka świecka. Napisał zresztą tak dużo różnorodnych kompozycji, że trudno powiedzieć, który nurt w jego twórczości dominował. Na pewno jednak bogactwo form jego muzycznych wypowiedzi musi imponować i zadziwiać.

I kolejne pytanie – w jakim stopniu zafascynowała go kultura polska, zwłaszcza folklor i muzyka wsi krakowskiej, a może także i łużyckiej wówczas wsi żarskiej? Fachowcy stwierdzają, że wyrazem tych zainteresowań stały się takie utwory jak sonaty skrzypcowe, zawierające elementy tańców polskich oraz suity, szczególnie „Suita polska” z rytmami mazura i poloneza.

Ogólnie rzecz biorąc, w swojej niezwykle bogatej twórczości, Telemann dążył do uproszczenia materii muzycznej, ograniczał zdobnictwo – tak przecież charakterystyczne dla baroku – fakturę polifoniczną (wielogłosową) na rzecz faktury homofonicznej (jeden głos z akompaniamentem), nie wymagającej tak wielkiego skupienia na przebiegu wielu przepalających się ze sobą głosów.

Ówczesny odbiorca oczekiwał od muzyki większej prostoty, a dążenie zarówno do prostoty i lekkości u Telemanna wynikało z faktu, iż tworzył pod wpływem muzyki włoskiej i francuskiej. Napisał szczególnie dużo muzyki w rytmach tanecznych, tak w utworach solowych (klawesyn) jak i orkiestrowych.

Skomponował ok. 40 oper, z których najsłynniejsza „Pimpinone” wystawiana była ostatnio w Poznaniu. Jest to próba stworzenia niemieckiej opery komicznej.

Obok mszy, kantat, psalmów, pasji, oratoriów pisał uwertury, serenady, suity, a ponadto stworzył cykl żartobliwych piosenek o prostej melodii i budowie zwrotkowej, a są to – zdaniem znawców problemu – cechy dalekie od typowej dla baroku rozbudowanej arii w stylu koncertowym.

Kończąc ten – niezbyt dla mnie typowy – artykuł historyczno-muzyczny o żarskim okresie w życiu Telemanna, chciałbym podziękować p. Marianowi Korzeniowskiemu z Filharmonii Poznańskiej za fachowe informacje, z których garść tu wykorzystałem.

Narodziny rzeki

Wiadomo powszechnie, że istnieją trzy rzeki o nazwie Nysa: Łużycka, Kłodzka i Szalona. Łączy je wspólne dorzecze Odry i fakt, że zawsze groziły wiosennymi powodziami.

Nysa Szalona – najkrótsza z grupy trzech imienniczek – szalała w czasie wylewów jedynie na przestrzeni 37 km, znacznie dłuższa jest Nysa Kłodzka, licząca 195 km. Zarówno przyroda jak i historia najpoważniejszą rolę wyznaczyła jednak Nysie Łużyckiej. Rzeka, ta zwana też Nysą Zachodnią, toczy swe wody korytem o długości 256 km, z czego linią liczącą 188 km stanowi granicę między PRL a NRD. Jest to granica ustalona na podstawie układu poczdamskiego.

Jak większość łużyckich rzek – Szprewa (łuż. Sprjewaja) i Łaba (łuż. Łobjo) – ma Nysa Łużycka swoje źródła na terenie Czechosłowacji. Najpierw zatacza niewielki łuk w rejonie miasteczka Jablonec, później pnie się w górę, na północ, ku Odrze. Na czeskich Łużycach leży nad jej brzegami „Liberec nad Nisu. Nie obrosła u początków swej drogi legendą jak źródła Szprewy w tych samych Górach Łużyckich. Jest to dość dziwne jak na łużycką rzekę. Ale Nysa Zachodnia w pełni zasługuje na przymiotnik „Łużycka” w nazwie, jaką od wieków ją obdarzono. Bo oto w dalszym swym biegu opasuje od wschodu Żyławę (Zittau – NRD). Był to w średniowieczu znany ośrodek handlu zbożem, leżący przy starym szlaku bałtycko-praskim. Przywilej handlu zbożem, z którego uprawy słynęły te okolice, Żytawa otrzymała jeszcze w XIII wieku od ówczesnych czeskich władców Łużyc. Zboże po łużycku to „ziło”, stąd nazwa miasta jest – jak widać – łużyckiego pochodzenia. W miejscu, gdzie dziś wznoszą się mury Görlitz i Zgorzelca leżała przed wiekami łużycka wioska Gorelic, a później osada rybacka Zhorjele. Taka jest też pierwotna, słowiańska nazwa tego największego z łużyckich miast. Lewy brzeg Nysy Łużyckiej w Görlitz stanowi najdalej na wschód wysunięty punkt NRD. W pobliżu przejścia granicznego położono w roku 1961 słynny „Meridianstein” – kamień południkowy oznaczający 15 stopień długości granicznej wschodniej.

Łużycka nazwa rzeki Nysa (łuż. Nisa) oznacza „niską rzekę”, a więc rzekę płynącą niską doliną, głębokim korytem – jak to ma miejsce w rejonie Zgorzelca – lub rzekę nizinną, jaką w istocie jest Nysa. Rzeka ta dała też nazwę Niszanom, należącym do łużyckiego związku plemiennego.

Płynąc dalej z jej biegiem docieramy do Mużakowa (Bad Muskau), zasadniczego celu naszej wyprawy. Tutaj bowiem nastąpiły owe, zasygnalizowane w tytule, narodziny rzeki, rzecz w czasach nowożytnych nader rzadka. Czwarta rzeka o nazwie Nysa tutaj ma zarówno swoje „źródła” jak i bieg górny, średni i dolny oraz ujście. Za przejściem granicznym Nysa Łużycka zatacza łuk i wybrzusza się niczym brzemienista kobieta, obejmując szerokim zakolem łachę rzeczną, która na starych niemieckich mapach oznaczana jest łużycką nazwą „Zecna”. Czasownik górnołużycki, a ściślej starogórnołużycki „zeć” odpowiada nowszemu znjeć i znaczy tyle, co „ciąć sierpem”, zbierać plon. Widocznie Łużycanie kosili tam trawę. Czwarta Nysa jest dziełem księcia Pücklera i od jego imienia nosi niemiecką nazwę „Her-

mannsneisse”. Proponuję, aby nazwać ją umownie Nysą Parkową. Tak więc mamy czwartą Nyse, Parkową. Ta najmłodsza i najmniejsza z czterech imienniczek, bo licząca tylko 3,1 km, narodziła się w latach 1821–30. Powstała jako integralna część mużakowskiego parku, założonego w stylu angielskim przez architekta terenów zielonych z książęcym tytułem, który hrabia Pückler otrzymał właśnie w trakcie budowy koryta rzeki, w roku 1822, od króla pruskiego Fryderyka Wilkema III, w związku z przejściem jego dóbr wraz z północną częścią Górnych Łużyc (1815). Wykopywane koryta Nysy Parkowej były dziełem jego poddanych, łużyckich górników. Rzeczka przepływa przez dwa sztuczne jeziora, powstałe razem z nią, jedno znajduje się w rejonie zamków (starego i nowego), drugie przy starym, podwójnym dębim, blisko ujścia Nysy Parkowej do Nysy Łużyckiej. Przeprowadzenie owej rzeczki przez park dało okazję do zbudowania kilku mostków, z których każdy ma swoją nazwę i stanowił ukoronowanie pierwszego etapu prac nad zakładaniem parku. W ten sposób na bagnach, polach i ogrodach powstała jego najstarsza, pałacowa część, licząca 86 ha, zlokalizowana na przestrzeni między miastem a Nysą Łużycką. Później park rozrósł się, obejmując na zachodzie łużycką wieś Hora (niem. Berg), a na wschodnim brzegu Nysy Ł. nowe obszary na terenie łużyckiej wsi Luknić (polsk. Łęknica).

Tyle o przyrodzie, a co mówi historia? W poł. XIV w. powstał na bagnach zamek (obecny stary) jako ośrodek władzy niemieckich feudałów na terenach podbitego łużyckiego plemienia Niszan. Był to ważny punkt strategiczny na pograniczu Łużyc i Milska. Prawa miejskie miasto uzyskało od pierwszego właściciela z rodu Bibersteinów w roku 1452. Mieszkańcy zajmowali się przeróbką drewna i garncarstwem. Mużaków, położony w Puszczy Łużyckiej, słynął też jako ośrodek pszczelarstwa. XVII-wieczne stowarzyszenie pszczelarzy, liczące 170 członków, miało w swym posiadaniu 7 tys. pni. U schyłku XVIII w. mużakowskie państwo stanowe przeszło w ręce Pücklerów z Branitz (łuż. Rogeńć). Kiedy ostatnio poświęciłem trochę czasu temu miasteczku i jego pięknym okolicom, doszedłem do wniosku, że uroków Mużakowa (Bad Muskau) wciąż jeszcze nie znamy. A szkoda, gdyż mamy to wszystko w zasięgu ręki. Z góry zwanej Weinberg (łuż. winnica) na południe od miasta roztacza się wspaniały widok na wstęgę Nysy Łużyckiej i dalej aż po Pogórze Łużyckie. Okolice te należą do najpiękniejszych na całych Łużycach.

Hrabia Hermann von Arnimizu Boitzenburg, ostatni właściciel Mużakowa i osobisty przyjaciel Wilhelma II, przekształcił swoją posiadłość w wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne, a jego syn, aż po rok 1945, finansował Hitlera i jego partię. Dobra mużakowskie zostały 11 lipca 1945 roku upaństwowione.

Powinniśmy również pamiętać, że fakt istnienia kilku rzek o tej samej nazwie próbowali wykorzystać przeciwnicy polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Churchill chciał ją widzieć na linii Nysy Kłodzkiej, aby pozbawić nas Wrocławia. Również nad brzegiem Nysy Łuż. w Görlitz 6 VII 1950 r. NRD i Polska zawarły układ potwierdzający granicę między naszymi państwami na Odrze i Nysie Łużyckiej, rzecze o słowiańskim rodowodzie i słowiańskich tradycjach.

***Michała Hórnik* związki z Polakami**

Był spośród Łużyczan mężem najbardziej znanym w całej Słowiańszczyźnie. Takie świadectwo wystawiło mu wielu współczesnych, ale trzeba najpierw głęboko wczytać się w ich relacje, aby zrozumieć tę wielką prawdę.

Hórnik to jedno z czołowych nazwisk w nowoczesnych dziejach Łużyc. Był duszą serbskiego ruchu kulturalnego i naukowego, a także odrodzenia narodowego, zapoczątkowanego przez pierwsze pokolenie działaczy młodoserbskich w okresie Wiosny Ludów. Jego imię jest nierozdzielnie związane z „Macierzą Serbską”, pierwszą wielką organizacją kulturalno-narodową i oświatową Łużyczan, którą słusznie uważa się za wielką poprzedniczkę „Domowiny”. Imię Hórnik kojarzy się także z nazwiskami wielu Polaków, którzy byli przyjaciółmi braci Łużyczan, działając – zgodnie z ideą epoki – w duchu wzajemności słowiańskiej. Wymienić tu należy Zygmunta Fudakowskiego, Wilhelma Bogusławskiego i jednego z największych polskich łuzycofilów, Alfonsa Parczewskiego, a także jego siostrę, Melanię Parczewską, autorkę poświęconego Hórnikowi wiersza „Proboszcz”.

Kim więc był i czym się tak zasłużył ten skromny ksiądz z katolickiej części Łużyc, którego 150 rocznica urodzin – przypadająca 1 września br. – znalazła się w kalendarzu tegorocznych uroczystości „Domowiny”.

Pochodził ze wsi Worklecy (Räckelwitz) w powiecie Kamjenc, na zachodzie Górnych Łużyc. W latach 1847–56 kształcił się w Pradze, najpierw w Seminarium Wendyjskim, gdzie rozpoczął działalność patriotyczną w słynnej „Serbówce” – najstarszym stowarzyszeniu studentów łuzyckich. Tu też odbył studia teologiczne. W okresie pruskim Hórnikiem opiekował się znany czeski sławista i poeta, Wacław Hanka.

Gdy rozpoczął działalność jako duchowny, w Niemczech pracowało wielu Polaków. „W Budziszynie, na łuzyckiej mszy – pisze Andrzej Zieliński – zauważył polskich uczestników. Całe gromady polskich dziewczyn, które przyszły za zarobkiem z Poznańskiego, ze Śląska i pracują przy burakach w okolicznych dworach. Słuchają z uwagą patriotycznego języka i bez trudności go rozumieją”.

Ksiądz Hórnik opiekował się polskimi i czeskimi robotnikami, pracującymi zarówno na roli, jak i w przemyśle. Odwiedzał ich często, nie tylko w większych skupiskach, takich jak Drezno, Lipsk czy węglowy rejon Złotego Komorowa (Senftenberg), ale także w Zgorzelcu, Lubij (Löbau) i Chojnicy (Hainitz). Cieszył się ich ogromnym zaufaniem, czym skierował przeciwko sobie nienawiść niemieckich przedsiębiorców przemysłowych, jak i pruskich junkrów. Z tego względu prasa niemiecka rozpętała przeciwko łuzycyckiemu działaczowi zacieklą kampanię, jako mężowi zaufania zatrudnionej w Rzeszy biedoty słowiańskiej. Z tych samych powodów poddany został inwigilacji policyjnej.

Ta działalność serbskiego patrioty skierowana była przeciwko germanizacji, w obronie rodzimej kultury pracujących w Rzeszy Słowian.

Jest ten wybitny filolog, publicysta i uczonec, twórcą łuzycyckiego czasopiśmiennictwa. W 1880 roku zaczął się ukazywać książkowy kalendarz dla Dolnołu-

życzan pt. „Pratyja”, którego współinicjatorem był Alfons Parczewski, pisujący zresztą do łużyckich pism. W liście do Hendricha Jordana, Hórnik pisał w lipcu 1882 roku : – „Parczewskiemu chcę wyjaśnić, dlaczego nie wymieniacie jego nazwiska (w kalendarzu „Pratyja” – przypis W.P.) gdyż wiecie, że byłoby to szkodliwe. W swoim czasie będzie można to jawnie oznajmić, ale teraz Niemcy są bardzo nietolerancyjni”.

Warto tutaj dodać, że Hórnik jako działacz narodowy potrafił wznieść się ponad podziały wyznaniowe; większość Łużyczan przecież, w tym wszyscy Dolnołużyczanie, to luteranie, podczas gdy on był – jak wiadomo – katolickim księdzem.

Rozgłos przyniosła mu „Historija serbskeho naroda” (1864). Był to w zasadzie „Rys dziejów serbołużyckich” napisany przez polskiego sławistę, Wilhelma Bogusławskiego. Wspomniana praca Bogusławskiego, przetłumaczona na górnołużycki i znacznie uzupełniona przez Hórniką, była pierwszą w ogóle historią Łużyczan. Dzisiaj zwykło się ją traktować jako ich wspólne dzieło.

Innym tytułem do sławy Hórniką jest Casopis Macierzy Serbskiej, czołowe w sensie naukowym, encyklopedyczne wydawnictwo, którego był redaktorem. Honorowym członkiem „Macierzy Serbskiej”, który – podobnie jak Bogusławski i Parczewski również finansowo wspierał Łużyczan i ich instytucje społeczne – był Józef Ignacy Kraszewski. A przecież niewielu już dzisiaj Polaków pamięta o czym pisał Smoler, że „Stara baśń” ujrzała w Budziszynie światło dzienne.

Poważnym wydarzeniem w dziejach wzajemności polsko – łużyckiej była wizyta J.A. Smolera i Michała Hórniką w 1881 roku w Warszawie. Po poparciu Polaków zjawili się wówczas „patres-patriae” (ojcowie ojczyzny) – pisała prasa warszawska.

Śmierć w 1894 roku wielkiego łużyckiego patrioty, uczonego i działacza, okryła żałobą cały świadomy swego trudnego położenia świat słowiański. Pisał wówczas znany polski uczyony, Baudouin de Courtenay: „Wraz z Hórniką zamilknie być może najbardziej harmonijny głos słowiański: ubolewał nad niedolą jednych, nad zaślepieniem drugich, a zajmował się wszystkim”.

W rok później relacjonował z Łużyc ks. Jan Badeni: „Nie ma tu już, niestety, gorącego przyjaciela Polaków, nieodżałowanego księdza Michała Hórniką, którego imię znane każdemu dziecku, jak długie i szerokie Łużyce, którego każdy Serbo-Łużyczanin nazywa z dumą wskrzescielem swej narodowości. Nie ma go, ale duch Hórniką mieszka w gmachach, w których tyle lat pracował, ale ideały, dla których żył, zostawił w święcie strzeżonej spuściźnie swym przyjaciołom i następcom. Dowodem te rozsiane po łużyckich domach sztychy, portrety łużyckich poetów, uczyonych, ta wierna część, jaką dla nich żywią ich następcy, ich uczniowie. Żywą jest cześć dla tych, co pierwsze łamali lody, dla Zejlerja, dla Smolarja, najwyższym tętmem powszechna cześć i miłość bije dla najlepiej też pewnie znanego w całej Słowiańszczyźnie ks. Michała Hórniką...”.

Żarska wieś miejska

Przywykliśmy do tego, że pierwszą wsią miastem w kierunku Przewozu jest Olbrachtów. Nie zawsze jednak tak było. W dobie żarskiego państwa stanowego (1558–1765) – i później jeszcze też – do Olbrachtowa jechało się przez Sziborszice.

Charakterystyczną cechą ustroju ziemskiego na Łużycach w dobie państwa stanowego był feudalny majątek ziemski. Do jego rozwoju w tym czasie przyczyniło się szereg sprzyjających okoliczności natury ekonomicznej, a więc położenie Łużyc przy dogodnych szlakach handlowych, w pobliżu rynków zbytu dla płodów rolnych, na które rozpoczynał się właśnie duży popyt. Dotyczyło to przede wszystkim zboża, którego cena znacznie wzrosła.

Nic więc dziwnego, że w międzyczasie wykształciła się również miejska własność ziemiska. Dla rady miejskiej Żar – występującej w tym przypadku w roli feudała – była nią żarska wieś miejska. Leżała ona w rejonie dzisiejszych ulic Witośsa i Zgorzeleckiej. Nosiła łuzyczką nazwę Syborsice, ale Serbołużycanie nazywali ją po prostu „żarowska wjesna wosada”, żarska osada wiejska, czyli żarska wieś miejska, tzn. należąca do miasta. Rada Miejska Żar miała wobec tej wsi takie same uprawnienia jak pan feudalny wobec swoich poddanych chłopów pańszczyźnianych. Chłopi musieli jej świadczyć takie powinności pańszczyźniane, jak robocizna, czy też daniny w naturze lub świadczenia pieniężne. Rzemieślnicy nie mieli prawa osiadać we wsi, aby nie stwarzać konkurencji rzemiosłu miejskiemu, a mimo to wsie te często dawały początek tkactwu. Mowa o wsiach należących do miast.

Poziom umysłowy chłopstwa łuzycckiego był tu znacznie wyższy niż w innych wsiach. Wśród mieszkańców zdarzali się już chłopci potrafiący czytać i pisać, którym też z tej racji powierzono funkcje kościelnych. Kościół parafialny Sziborszc zachował się zresztą do dziś przy ul. Korabielnikowców. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego po odnowieniu go umieszczono na zewnętrznej ścianie wielki niemiecki napis? Czyżby ewangelicznej maksymy nie można było równie dobrze wyrazić w ojczystym języku?

Mimo znacznego obciążenia świadczeniami feudalnymi na rzecz rady miejskiej, do czasu wojny 30-letniej następował dalszy rozwój gospodarczy tej wsi. Sziborszice były w żarskim państwie stanowym wsią wyjątkową, nie rycerską i nie państwową, lecz miejską. Choć rejestry komory zamkowej zaliczały ją do wsi państwowych, z tego oczywiście tytułu, że władca państwa stanowego był równocześnie właścicielem Żar. Ponadto wieś ta stanowiła tzw. parafię wiejską w Żarach.

W czasie ciężkiej wojny 30-letniej wieś ta wraz z całą Ziemią Żarską poniosła poważne straty ludnościowe i gospodarcze. Przed wojną, w 1618 roku, zamieszkiwało ją 245 osób, z których ocalało jedynie 70. Straty ludnościowe wyrównane zostały dopiero po 60 latach od zakończenia tej straszliwej wojny. W 1708 roku wieś liczyła 263 mieszkańców. Podobnie było i w rolnictwie. Z 25 kmiecych, a więc największych gospodarstw, ocalało jedynie 6. Spadała o połowę ilość gospodarstw zagrodniczych, a więc średnich. Przeszło dwukrotnie wzrosła ilość małych gospodarstw chałupniczych. A trzeba pamiętać, że gospodarka w państwie stanowym

Promnitzów – jak i w dobrach elektorskich po roku 1765 – prowadzona była racjonalnie, co pozwala uprzytomnić sobie ogrom podniesionych przez tę wieś szkód materialnych i strat ludnościowych.

W annałach Lipinek Łużyckich

Lipinki leżą na obszarze historycznych Dolnych Łużyc. Są jedną z tych niewielu miejscowości o złożonej nazwie, których drugi człon – przymiotnik „Łużyckie” – na to wskazuje. Pochodzenie samej nazwy, Lindroz, zapewne staroserbskiej, jest trudne do odtworzenia.

Miejscowość ta, niewątpliwie znacznie starsza, wzmiankowana jest po raz pierwszy w 1381 roku w żarskim rejestrze krajowym, tzn. ziemskim. Wzmianka ta dotyczy faktu istnienia kościoła we wsi i parafii rzymsko-katolickiej. Jeszcze w okresie przedwojennym najstarszy z zachowanych dokumentów kościelnych pochodził z roku 1608, ale i ten zaginął w wojennej zawierusze.

Początki wsi wiążą się z osiadłymi tu od prawieków autochtonami tej ziemi, Serbołużyczanami. Przepływająca przez Lipinki Lubsza, zwana też Lubicą, dawniej znacznie szersza, nosi pierwotną łużycką nazwę Lubsza. Jest to więc – jak wynika z nazwy – „ulubiona, ukochana rzeka”, nad którą dobrze się żyło Łużyczanom. Przyznaje to również pastor Anders, pisząc: „Lubis (die Liebliche). Skoro zmuszony jest tłumaczyć na niemiecki sens dolnołużyckiej nazwy, to znaczy, że Niemcy go nie pojmowali. Jeśli więc najstarsza nazwa rzeki jest słowiańska, to jest zarazem oczywiste, że nadali ją Lubszy Słowianie jako najstarsi, a więc pierwotni mieszkańcy tej ziemi.

Starożytni Serbowie z okolic Lipinek należeli bez wątpienia do plemienia Żara. Kraj ten został zajęty przez Bolesława Chrobrego w roku 1007. Obszary te, na podstawie pokoju zawartego w 1018 roku w Budziszynie, zostały przyłączone do Polski.

Dopiero w czternastym wieku kroniki mówią o uciskanej ludności wendyjskiej. Około 1525 roku przyjął się także w Lipinkach kościół reformowany. Według moich ustaleń, tu spędził ostatnie lata swojego życia pastor Mikołaj Jakubica z Lubanic.

Ze względu na położenie przy trasie przemarszu wojsk, Lipinki w większym stopniu niż inne wsie ucierpiały w czasie wojny 30-letniej (1618–1648). Najwięcej ofiar pochłonęła jednak dżuma przywieziona przez żołnierzy. Kwaterowały tu zarówno wojska carskie jak i szwedzkie. Żołnierze rabowali i niszczyli dobytek chłopski. Większość nie uprawianych od dawna pól zamieniona została w pustynię. Zapanaował głód.

W tym właśnie czasie, po wojnie 30-letniej, większość gospodarstw chłopskich została zagarnięta przez wielką feudalną własność ziemską. Ziemia Żarska została bowiem silnie wyludniona. Junkrzy zagarnęli więc opuszczone lub osieroczone przez chłopów gospodarstwa.

W okresie wojny 7-letniej (1756–63) okolice te ucierpiały na skutek wysokich kontrybucji nakładanych na ich mieszkańców przez dowódców kwaterujących tu oddziałów. Kolejne klęski spotkały wieś w dobie wojen napoleońskich.

Większość mieszkańców od najdawniejszych czasów utrzymywała się z rolnictwa. Grunty choć słabe, ale utrzymywane w kulturze, dawały względnie dobre plony.

Od połowy dziewiętnastego wieku poczynając ilość mieszkańców stale malała. Cyfry świadczą o stałym spadku ludności niemieckiej i wzroście żywołu słowiańskiego, polskiego i autochtonicznego elementu narodowego łżyckiego. Były to objawy załamywania się odwiecznej niemieckiej polityki „Drang nach Osten”. Jest to okres parcia na zachód żywołu polskiego, czemu nie mogło już skutecznie zapobiec niemieckie przeciwdziałanie. Niemcy po prostu uciekali z zacofanego wschodu, ziem peryferyjnych w stosunku do Rzeszy, gospodarczo niedorozwiniętych, ziem naturalnie ciężących ku Polsce. Rzecz bowiem charakterystyczna, iż proces ten utrzymywał się nadal i stale pogłębiał nawet po powstaniu II Rzeczypospolitej, kiedy to na ziemie te napłynęło wielu Niemców z Polski.

Ziemie te nie miały żadnej przyszłości w granicach Niemiec, leżała ona wyłącznie w związkach z Polską i naszym narodem, o czym świat przekonał się po II wojnie światowej, kiedy obszary te zostały odzyskane przez nasz kraj.

Listy - polemiki

Łużyckie fascynacje

Miłośnicy Łużyc z naszego regionu od dawna już, bo od czasu seryjnych publikacji Zenona Wadeckiego, nie mieli takiej uczyty. Oto w dwóch kolejnych numerach „Nadodrza” otrzymaliśmy znów porcję świeżych informacji znad Szprewy. Ich autor, p. Alfred Siatecki, dzielnie sobie poczyną jako – bądź co bądź – początkujący sorabista. Otrzymaliśmy więc ostatnio sprawozdanie z X Kongresu Domowiny w Chociebużu i znacznie szerszą relację z kontaktów autora z jego uczestnikami „Młody je kraj”¹⁵. Tytuł bardzo trafny, gdyż ten fascynujący kraj istotnie przeżywa swoją kolejną młodość. Obydwie publikacje potraktuję więc łącznie.

Autor kilkakrotnie podkreśla, że kongresy „Domowiny” odbywają się co pięć lat i zawsze w stolicy Dolnych Łużyc. Prawdy w tym niewielka część, gdyż odnosi się to tylko do dwóch ostatnich. Na dziesięć z nich, sześć odbyło się w Budziszynie, jeden w Wojerecach i tylko trzy, tj. w 1957 r. oraz dwa ostatnie w Chociebużu. Nie odbywały się też one co pięć lat (1951, 1952, 1955, 1961, 1965, 1969, 1973). Regułą jest tylko to, iż organizowane one są około 23 marca, tj. rocznicy tzw. Konstytucji Serbskiej. Podobnie i z festiwalami kulturalnymi, które najpierw odbywały się co dwa lata (1966-68), a później co cztery (1972-76-80). Reguła festiwalowa polega tylko na tym, iż rozpoczynają się one w ostatni czwartek maja i trwają do najbliższej niedzieli włącznie. Zniekształcenie nazwisk Jurija Grósa i dr M. Grólmusec kładę na karb chochlika drukarskiego. Nie jestem jednak pewien, czy Jadwiga Mudrowa, z zawodu nauczycielka ze Słepego nie obraziłaby się za chłopską formę nazwiska, tj. Mudrina. Również za pomyłkę drukarską, wymagającą jednak koniecznie sprostowania, uważam datę powstania hymnu „Rjana Łużica”. Ma być oczywiście nie rok 1928, ale 1828, gdyż autor, H. Zejler, żył w latach 1804-72. Słynna pieśń z czasów Chrobrego „Serbów dobyć” to nie zwycięstwo, jak podano w przypisach, ale zwycięstwa. Wśród Polaków upowszechnił ją swoim przekładem Roman Zmorski, który opatrzył ją tytułem „Serbów korzyści”. W złożonych tytułach łużyckich rzeczownik pisany jest zawsze z małej litery, a więc nie Nowa Doba, Nowy Casnik, ale Nowa doba, Nowy casnik, Serbska šula, Katolski posoł. Józef Leszczyński nie mógł w latach międzywojennych wykazywać zainteresowanie Łużycami, gdyż urodził się w 1939 r.¹⁶. Ten zasłużony wrocławski naukowiec, badacz dziejów wsi śląskiej i łużyckiej, zwłaszcza górnołużyckiej i społecznych ruchów chłopskich na tym obszarze, zmarł w sile wieku, w 1975 r. Od kiedy to forma Serbołużycanie jest błędna?

Przecież jest w artykule również mowa o Serbołużyckim Komitecie Narodowym, jaki w latach wojny nielegalnie działał w Warszawie i – notabene - kolportował dwa tytuły prasowe. Serbowie bałkańscy nie przeszkadzają wcale swoim

¹⁵ „Nadodrza” 1982, nr 2, s.2; ibidem, nr 3, s.1 i 7.

¹⁶ Józef Wojciech Leszczyński urodził się w roku 1930; w tekście zapewne błąd drukarski.

zachodnim pobratymcom z Łużyc, gdyż czołowa postać łużyckiej mitologii, a zarazem ostatnia instancja sprawiedliwości ludowej, słynny Mistrz Krabat też wywodzi się z postaci historycznej, w tym przypadku właśnie bałkańskiej. Owym historycznym pierwowzorem Krabata jest pułkownik chorwacki Jan Szadowic z Zagrzebia, któremu elektor saski za zasługi wojenne miał w XVII w. nadać wieś Żarki Wielkie (łuż. Wulke Ždžary), a samo imię Mistrza powstało drogą przekształcenia w języku łużyckim wyrazu Kroat w Krabat.

Strój wojerecki nie należy do ubogich wśród łużyckich ubiorów ludowych. W reportażu z IV Festiwalu Kultury Łużyckiej w Budziszynie (1976 r.) pisałem: „Obok paraduje dumnie grupa wojereczanek w strojach znacznie już bogatszych, różniących się od skromnych ubiorów ich rodaczek z ubogiej serbskiej holi. Najbogatsze są jednak stroje katoliczek z okolic Różanta, Chróścic, Kamjenca, bo ziemie tam najżyźniejsze na całych Łużycach. A strój ludowy, który wykształcił się w dobie późnego feudalizmu, wyraźnie oddaje zróżnicowany niegdyś stopień zamożności poszczególnych regionów tej niezwykle ciekawej krainy”. Fiolet i ciemne kolory charakteryzują strój katoliczek, ale jest to raczej wpływ Kościoła.

Tyle gwoli ścisłości i rzetelności informacji...

Jedno mnie tylko uderzyło w artykule „Młody je kraj”, mianowicie furora, jaką dopiero teraz robi na Łużycach „Wieczór z Miną Witkoje” W. Szewczyka. Rzecz napisana tak dawno temu? Czy autor przypadkiem własnej fascynacji portretem wielkiej poetki nie przypisuje braciom Łużyczanom? – pomyślałem w pierwszej chwili. I wtedy przypomniałem sobie analogiczną sytuację, kiedy to sam stałem przed podobnym dylematem. Byłem wówczas pod wrażeniem dopiero co przeczytanej książki Aleksieja Grigorjewa „Niedokończony list do Budziszyna”. Jej autor był kierownikiem berlińskiej placówki TASS i w czasie swojej akredytacji w NRD prywatnie interesował się Łużycami. Rzecz w tym, że książka ukazała się kilka lat przed ostatnim festiwałem (1980 r.). Miałem więc wątpliwości, czy przedstawiając sprawę zainteresowania książką nie będę nieuczciwy wobec słuchaczy radia. Ale wielka popularność książki była nadal aktualna. Mimo to zadecydowała dopiero wypowiedź bodajże Antona Šołty. I tu tkwi sedno rzeczy. Okazuje się bowiem, że książki współczesne wydawane są natychmiast, ale w stosunku do dawniej napisanych utworów wciąż jeszcze trzeba odrabiać zaległości z okresu, gdy tępiono wszelkie przejawy łużyckiej działalności narodowej i kulturalnej. Wydawnictwo „Domowina” stara się udostępnić swoim czytelnikom wszystko, co na temat Łużyc napisano, zwłaszcza jeśli autorem jest cudzoziemiec. I właśnie to mnie przekonało do owej wciąż jeszcze trwałej, jeszcze żywej fascynacji utworem Szewczyka, co zarazem najlepiej oddaje klimat poczynań kulturalnych na Łużycach, którego obraz przynosi artykuł. Sądzę, że jest to komplement pod adresem autora, który niedawno bawił na Dolnych Łużycach.

Grońso jomu wjele dobrego!

Witold Piwoński

Szanowny Panie,

nie czuję się „początkującym sorabistą”, jak Pan mnie nazywa, ani „starym”. Sam przyznaję, co wielokrotnie czyniłem na łamach „Nadodrza”, że fascynuje mnie naród łużycki. Po drugiej stronie granicy mam wielu kolegów i przyjaciół, dość często jestem ich gościem, w domu zaś mam bogatą biblioteczkę wydawnictw „Domowiny”. Oczywiście, to wcale nie upoważnia mnie do polemizowania z Panem, jak się domyślam, wykształconym sorabistą. Ale bez bronienia się nie mogę przyjąć zarzutów, które Pan nazwał „życzliwą krytyką”.

Zarzuca mi Pan, że kilkakrotnie podkreślałem, iż kongresy Domowiny odbywają się co pięć lat i zawsze w stolicy Dolnych Łużyc. U mnie to zdanie brzmiało: „W Chociebużu natomiast co pięć lat ma miejsce kongres...”. Podobnie napisałem o festiwalach. Przyznaję, że byłem mało dokładny i nie aż tak jasno poinformowałem Czytelników, jak Pan to czyni. Moja skrótowość wzięła się z limitu stron, na których musiałem zmieścić komentarz.

Zgadzam się z Panem co do zniekształceń niektórych nazwisk. To oczywiście chochlik drukarski, zamiast 1828 wstawił do tekstu 1928, liczbę mnogą – „zwycięstwa” – przekształcił w liczbę pojedynczą. Obiecywał, że na drugi raz przeniesie się na inną stronę. Nie mogę natomiast w zupełności przyjąć za błąd napisanie tytułów czasopism z dużej litery. Rzeczywiście w języku łużyckim rzeczownik w tytułach złożonych pisze się małą literą. W polskim przeciwnie. Ja pisałem komentarz i reportaż po polsku. Dlatego uważam, że niektóre nazwy łużyckie należy spolszczyć. Podobnego zdania byli naukowcy z zielonogórskiej WSP. Dla pewności przejrzałem polską literaturę na temat Łużyczan. Spotkałem oba rozwiązania.

Rzeczywiście Józef Leszczyński nie mógł interesować się Łużycami w okresie międzywojennym, lecz powojennym.

Tłumacz „Sztuki Ludowej Łużyczan” na język polski, Franciszek Nieckula, na stronie 13-tej książki pisze: „W literaturze naukowej spotyka się termin Serbowie łużyccy oraz Łużycanie. Określenie Łużycanie wydaje się dogodniejsze (...) Prawdopodobnie przez kontaminację nazw: Serbołużycki)(Łużycanin powstał godny napiętnowania potworek onomastyczny Serbo-Łużycanin”. Pan natomiast pyta: „Od kiedy to forma Serbołużycanie jest błędna?” Kto ma rację?

Czy Jadwiga Mudra obraziłaby się „za chłopską formę nazwiska, tj. Mudrina”, nie wiem. Pamiętam, że przewodniczący obrad, zapraszając ją do mównicy, zapowiedział, że będzie przemawiała Jadwiga Mudrina. Gazety łużyckie, relacjonujące obrady kongresu, też użyły tej formy – Mudrina.

Pisze Pan, że „Strój wojerecki nie należy do ubogich wśród łużyckich ubiorów ludowych”. W pracy „Sztuka Ludowa Łużyczan”, autorzy Rolf Langematz i prof. Paweł Nedo (Wrocław „Ossolineum” i Budziszyn „Domowina” 1973, 197+3 s.), spotkałem następujące zdania: „Okolice Hoyerswerdy była w przeszłości (...) ubogą krainą puszcząską z lekkimi, nieurodzajnymi glebami. Nie było absolutnie warunków do wytworzenia się zamożniejszego chłopstwa (...) W stroju wyraziły się te stosunki w różnorodny sposób (...) Pod względem materiału przewodzi len,

welna i tkanina niebiesko drukowana (...) W tym ubiorze brakuje jakichś droższych klejnotów, ponieważ dla ludności wiejskiej były nieosiągalne (...) Mimo ubóstwa również tutaj w stroju kobiety miał się wyrażać stan gospodarza” (str.98-99). (...) niebieski druk stanowił od dawna odzież ubogich ludzi (...) (str.107).

Przyznaję, że fascynuje mnie twórczość, nie tylko, Miny Witkojc. Ale nigdzie nie napisałem „jaką dopiero teraz robi furorę na Łużycach „Wieczór z Miną Witkojc” W. Szewczyka. Rzecz napisana tak dawno temu? Otóż, mam przed sobą tę starannie wydaną książkę, na stronie 68 czytam: „W Katowicach w septembrje 1974”, „Domowina” wydała „Wjacor z Minu Witkojc” w roku 1977. Czy naprawdę było to tak dawno, żeby Łużycanie zapomnieli o książce i M. Witkojc?

Dziękuję Panu za podzielenie się uwagami i na zwrócenie uwagi na moje teksty.

Alfred Siatecki

W sprawie problematyki łużyckiej Redakcja „Nadodrze” Zielona Góra

Cieszy niewątpliwie fakt coraz częstszego pojawiania się problematyki łużyckiej na łamach „Nadodrza”, zwłaszcza w solidnym opracowaniu p. Zenona Wadeckiego. W krótkim jego artykule pt.: „Dwie Marie” („Nadodrze” – Rok XX, nr 5 (355) 7 – 20 III 1976 r.) autor wymienia dziewięć pozycji źródłowych, a jeśli doliczyć tom studiów „Polsko – łużyckie stosunki literackie” pod redakcją prof. Jerzego Ślizińskiego, z którego autor również korzystał – a który jest ogólnie dostępny w Miejskiej i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze – będzie ich równe dziesięć. Imponujące! Wszelkie pomyłki wykluczone.

Tym bardziej dziwi więc błąd, jaki zakradł się do reportażu p. Michała Horowicza „Drezno – stolica niemieckiej kultury” („Nadodrze”, Rok XX, nr 14 (364), str.5, 10 VII – 23 VII 1976 r.). Autor pisze tam, iż pisarka Maria Grólmusec wydała ostatnio zbiór nowel zatytuowany „Wanda”. Autorką powyższego zbioru nowel jest Maria Kubašec, wybitna pisarka łużycka starszego pokolenia. Rzecz dotyczy zapewne osoby dr Marii Grólmusec, która 6 sierpnia 1944 r. została zamordowana przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Należy ona do grona antyfaszystowskich bojowników serbskich pochodzących z katolickiej części Łużyc. Urodziła się w roku 1896 w Lipsku. Była córką dyrektora szkoły z Radworja (Radibor) w powiecie budziszyńskim. Z zawodu nauczycielka łużycka, pracowała później jako dziennikarka we Frankfurcie nad Menem. Była kurierem między organizacjami antyfaszystowskimi na Łużycach a emigrantami serbołużyckimi w Czechosłowacji. Opiekowała się w Niemczech rodzinami więźniów politycznych, a im samym zapewniała obronę prawną podczas procesów. Aresztowana w Radworju w 1934 r. w czasie konspiracyjnego spotkania z nauczycielem Pawłem Njekiem – który w 1934 r. zamordowany został w Buchenwaldzie – więziona była przez 10 lat w obozie koncentracyjnym.

Z tego samego kręgu katolickiej ludności Łużyc zginęli inni bojownicy antyhitlerowscy. Nie przeżył obozu w Dachau ks. Alojś Andricki, który prowadził antyhitlerowską działalność wśród katolickiej młodzieży w Dreźnie, ks. Jan Cyż i dr Beno Šořta zmarli w rezultacie tortur w czasie śledztwa w gestapo. Za pomoc udzielaną polskim jeńcom wojennym i wywiezionym na przymusowe roboty zginęła w Oświęcimiu Madlena Rozmejowa ze Slepó, a w więzieniu w Chociebużu zamordowana została artystka ludowa Pawlina Krawcowa. Do Erfurtu wysiedlono z Łużyc poetkę Minę Witkojc, na emigracji przebywali pisarz Michał Nawka i kompozytor Bjarnat Krawc.

Wspomniałem o tym szerzej, gdyż tej problematyce poświęcony jest właśnie zbiór nowel „Wanda”, zaś tytuł stanowi imię polskiej więźniarki, która dzięki pomocy serbołużyckich współtowarzyszek niedoli zdołała przeżyć obóz. Ten krąg tematyczny w literaturze łużyckiej wyodrębnia też Jurij Młynk w eseju „O prozie łużyckiej XX wieku” opublikowanym na łamach „Nadodrza” (Rok XIII, nr 2(169) i 3(170) 1969 r.). Pisał też na ten temat Zenon Wadecki we wspomnianym artykule i prof. Jerzy Śliziński w wyżej wzmiankowanym tomie studiów dotyczącym polsko-łużyckich stosunków literackich.

Dziwi też fakt użycia przez autora niemieckiej formy nazwiska Kubaschowa, miast łużyckiej Kubašec.

Tyle gwoli ścisłości, gdyż błędów nie popełnia tylko ten, kto nie robi nic. Errare humanum est.

Kreślę wyrazy szacunku
Witold Piwoński

Bibliografia publikacji (*lusatica* i sorabika) Witolda Piwońskiego

Stosowane skróty:

KZŻ – *Kronika Ziemi Żarskiej* (Żary).
NS – *Nowe Słowo* (Żary)
PWŁ – *Przegląd Wschodnio-Łużycki / Wschodniołużycki* (Żary)
SŚŁ – *Słowo Śląsko-Łużyckie* (Żary)
SŻ – *Słowo Żarskie* (Żary)
WG – *Wiadomości Gubińskie* (Gubin)

łuż. – łużycki, łużycka, łużyckie
Rec. – recenzja, omówienie
Red. – redakcja
SSPWŁ – Sorabistyczne Spotkanie(a) Promocyjne Wschodnich Łużyc

1975

1. Dziwaczny książę Mużakowa. Szkice łuż. (4). *SŻ* nr 18, s. 1.
Hermann von Pückler-Muskau
2. Jubileusz „Domowiny” w Bielej Wodzie. Szkice łuż. (3). *SŻ* nr 13, s. 8.
3. Królewska droga wczoraj i dziś. Szkice łuż. (5). *SŻ* nr 19, s. 8.
4. Mistrz Krabat. Szkice łuż. (7). *SŻ* nr 23, s. 5.
5. Serbowie – nasi zachodni pobratymcy. Szkice łuż. (2). *SŻ* nr 11, s. 7.
6. Sylwester nad Nysą [w 1928 r.]. Szkice łuż. (8). *SŻ* nr 26, s. 8.
7. Z zapisków żarskiego urzędnika. Szkice łuż. (1). *SŻ* nr 10, s. 8.
Johann Georg Leopoldt
8. Żarski pomnik języka łużyckiego. Szkice łuż. (6). *SŻ* nr 22, s. 7.

1976

9. Głaz Krabata. Szkice łuż. (14). *SŻ* nr 13, s. 8.
10. Książęta żarscy i mużakowscy wobec kultury łużyckiej. Szkice łuż. (18). *SŻ* nr 23, s. 8.
11. Łużyckie nazwy na Ziemi Żarskiej. Szkice łuż. (12). *SŻ* nr 11, s. 8.
12. Największe fortuny Łużyc. Szkice łuż. (11). *SŻ* nr 10, s. 8.
13. Od krosna po wielki przemysł. Szkice łuż. (20). *SŻ* nr 25, s. 8.
14. Polski handel na solnym trakcie. Szkice łuż. (16). *SŻ* nr 18, s. 8.
15. Slepiańska okolica poetów. Szkice łuż. (17). *SŻ* nr 20, s. 7.
16. Słynny braszka z Kamienicy. Szkice łuż. (9). *SŻ* nr 3–4, s. 12.
17. Śmierć księcia nad Nysą. Szkice łuż. (15). *SŻ* nr 17, s. 8.
18. Wasale elektora forpoczta prusactwa. Szkice łuż. (19). *SŻ* nr 24, s. 8.
19. W sprawie problematyki łużyckiej (Listy, polemiki). *Nadodrze* nr 16, s. 9.
Krytyczne uwagi o artykule Michała Horowicza *Drezno – stolica niemieckiej kultury* (*Nadodrze* 1976, nr 14, s. 5).
20. Zemsta Fryderyka Wielkiego. Szkice łuż. (10). *SŻ* nr 24, s. 8.
Pałac w Brodach.
21. Żarska wycieczka Władysława Trelewskiego. Szkice łuż. (13). *SŻ* nr 12, s. 8.
22. [Rec. z:] W. Tyrakowski, *Barwy trójrzecza zachodniego*, Poznań 1976, ss. 167, [w:]
Koloryt naszej ziemi (Książka godna uwagi). *SŻ* nr 20, s. 2.

1977

23. W rocznicę „Konstytucji Serbskiej”. *SŻ* nr 7, s. 2
Ustawa (z 23 III 1948 r.) o zagwarantowaniu praw ludności serbołużyckiej w NRD.
24. Wielki Październik a łużycki ruch narodowy. *SŻ* nr 1, s. 7.
25. [Rec. z:] O. Preussler, *Krabat* (przekład z niem. K. Radziwiłł i J. Zeltzer), Warszawa 1976, [w:] Wyzwoliny Krabata czyli kontrowersyjny przekład. *SŻ* nr 1, s. 7.

1978

26. Niezapomniana karta z historii Żagania. *SŻ* nr 8, s. 5.
W nawiązaniu do okolicznościowej publikacji o Żaganiu z 1927 r.
27. Z żarską Klio flirt nieco słony. *SŻ* nr 4, s. 6.
M.in. o rodach Packów, Bibersteinów i Promnitzów.

1979

28. Błota – perła Łużyc (Łużycze jako obszar turystyczny). *SŻ* nr 23, s. 6.
29. Lubnjow – zielona stolica Błot. *SŻ* nr 24, s. 8.
30. Narodziny rzeki [Nysa Łużycka]. *SŻ* nr 20, s. 6.
31. „Nowa Ameryka” na Łużycach? (Przed 60 laty). *SŻ* nr 4, s. 8.
32. Przesłanki powrotu Polski nad Odrę i Nyse Łużycką. *SŻ* nr 5, s. 2.
33. Turystyka pustych szlaków [na Łużycach] (Wielka szansa dla Żar). *SŻ* nr 19, s. 6.
34. Wielcy synowie naszej ziemi. *SŻ* nr 15, s. 6.
Jan Rak i Jan Solfa.
35. Żary i okolice na najstarszych mapach Łużyc. *SŻ* nr 2, s. 6.

1980

36. Łęknickie szkice. *SŻ* nr 8, s. 4 i 5.
37. W annałach Lipinek Łużyckich. *SŻ* nr 25/26, s. 4.
38. Z dziejów Ziemi Przewoskiej [! – Przewoskiej]. *SŻ* nr 15, s. 5.
39. Źródłosłów nazwy miejscowej Żary. *SŻ* nr 5, s. 2.
40. Żarska wieś miejska. *SŻ* nr 24, s. 5.
41. [Przekład z górnołuż.] Kito Lorenz, *Oj, jarzębinka*, [w:] *Nadodrze* nr 13, s. 8.

1981

42. Wielki jubileusz Ziemi Żarskiej. *SŻ* nr 8, s. 5.
600-lecie około 20 miejscowości.
43. Żarski rejestr ziemski, jako dowód historyczny. *SŻ* nr 12, s. 1 i 4.
44. Żarski Telemann. *SŻ* nr 10, s. 6.
Lata 1704–1708 w życiu Georga Philippa Telemanna.

1982

45. Atrakcyjność turystyczna Łużyc. *SŻ* nr 19, s. 5–6.
46. Łużyckie fascynacje (Listy). *Nadodrze* nr 7, s. 4.
Krytyczne uwagi do dwóch artykułów Alfreda Siateckiego.
47. Optymizm łużyckiego dramatu. *Nadodrze* nr 18, s. 1 i 9.
48. Słepiańska okolica poetów. *Nadodrze* nr 18, s. 9.
49. [Przekład z górnołuż.] Kito Lorenc, *Struga* (fragmenty poematu), *Listy do pana Willibalda von Schulenburg Jan Hanće-Hano, Słepiańskie pieśni*, [w:] *Nadodrze* nr 18, s. 9.

1983

50. Czego nie przewidział mistrz Krabat. *Nadodrze* nr 8, s. 3. Łużycanie w NRD
51. Michała Hórnikę związki z Polakami. *Nadodrze* nr 21, s. 8.
52. Związki Serbów Łużyckich „Domowina”. *Przełąd Lubuski* nr 3, s. 49–64.

1984

53. Jubileusz ojczyzny Łużyczan (35-lecie NRD). *SŻ* 20, s. 4.
54. Lubskie spotkania przyjaciół Łużyc. *Nadodrze* nr 12, s. 10.
55. Nie od wczoraj tu jestełmy (Historyczne fakty). *SŻ* nr 14, s. 1 i 3.
Słowiańska przeszłość ziemi żarskiej.
56. NRD – ojczyzna Łużyczan (Za Odrą, za Łabą). *Nadodrze* nr 22, s. 5.

1985

57. Festiwalowe niedziele w Budziszynie (od naszego korespondenta). *SŻ* nr 14, s. 4.
58. Kanonik Kóchta z Grotowa (Z przeszłości Ziemi Żarskiej). *SŻ* nr 3, s. 5.
59. Prężne, młode zaprzyżnione miasto (50-lecie praw miejskich Weisswasser). *SŻ* nr 18, s. 5.

1986

60. Dźwiganie ducha. *Nadodrze* nr 24, s. 3
III Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w Poznaniu.
61. Przed żarskim sejmikiem kultury. *SŻ* nr 2, s. 1 i 4.

1987

62. W Żarach o Łużycach. *Nadodrze* nr 1, s. 3.
II Międzynarodowa Sesja Sorabistyczna w Żarach (1986 r.).

1988

63. Joachim Leopold Haupt – postać nam bliska. *Lubskie Zeszyty Historyczne*, z. 7, s. 18–30.

1989

64. Na chwałę naszych przodków. *Nadodrze* nr 3, s. 8.
Tradycje walki o niepodległość na środkowym Nadodrze.

1991

65. O nową formułę działalności ŻTK [Żarskie Towarzystwo Kultury], *NS* nr 14–13, s. 5.
66. Październikowa rocznica Łużyczan [„Domowiny”]. *NS* nr 10, s. 2.
67. Ryzalit wschodni – klęska Ludolfa czy nasza? *NS* nr 11, s. 3.
Kaplica św. Anny w klasztorze augustiańskim w Żaganii.
68. Tysiącletnie Lubsko. *Magazyn Lubuski* nr 1, s. 5.
69. Z dziejów Howej. *NS* nr 11, s. 4.
70. Z dziejów żagańskiego grodu. *NS* nr 9, s. 1–2.
71. Zemsta Fryderyka Wielkiego. *Magazyn Lubuski* nr 3, s. 5 i 10.
Pałac w Brodach.
72. Z Łużyc i Śląska. *NS* nr 1, s. 2; nr 2, s. 2; (Kronika) nr 11, s. 2.

1992

73. Co słyhać za Nysą Łużycką? *To i Owo* nr 4, s. 1 i 3.
74. Folklor łużycki okolic Gubina. *WG* nr 15, s. 4.
75. Gdy Arnold Muka wędrował po tej ziemi... *Magazyn Lubuski* nr 3, s. 12.

76. Husyci pod Gubinem. *WG* nr 7, s. 1 i 4.
77. Łużyce pomostem do Europy [Konferencja w Chociebużu]. *WG* nr 9, s. 2.
78. Nazwa miejscowa Gubin. *WG* nr 3, s. 1 i 3.
79. Perła Łużyc Wschodnich [Gubin]. *WG* nr 2, s. 1 i 4.
80. Reformacja w Gubinie. *WG* nr 8, s. 1 i 4.
81. Wielkanocne zwyczaje Łużyczan. *NS* nr 7, s. 2.
82. Z dziejów Gozdnicy. *NS* nr 2, s. 2.
83. Z dziejów Nowogrodu [Bobrzańskiego]. *NS* nr 4, s. 3.
84. Z tej i z tamtej strony Nysy Łużyckiej. *WG* nr 4, s. 3.
85. Związek Serbów Łużyckich „Domowina” 1912–1992. *WG* nr 11, s. 1 i 4.

1993

86. Gubiński handel [od czasów średniowiecza]. *WG* nr 9, s. 1 i 4.
87. O tradycję lokalną w nazewnictwie ulic. *WG* nr 11, s. 4.
88. Pan Bóg stworzył Łużyce, a diabeł tam węgiel wsadził. *WG* nr 12, s. 1 i 4.
89. Rozwój Gubina jako ośrodka miejskiego. *WG* nr 8, s. 1 i 4.
90. Żywiół łużycki wokół Gubina. *WG* nr 2, s. 4.
91. [Rec. z:] T. Jaworski, *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993, ss. 365, [w:] Mamy wreszcie książkę o Żarach. *Kurier Żarski* nr 1, s. 8.

1994

92. Co nowego w Buczynach? *SSŁ* nr 6, s. 7.
93. Festiwal na Błotach (Korespondencja własna z Łużyc). *Kurier Żarski* nr 29, s. 4.
94. Gościmy w „Domowinie” (Korespondencja własna). *Kurier Żarski* nr 29, s. 4.
95. Gubin w ogniu wojny 30-letniej (Z historii miasta). *WG* nr 18, s. 1 i 4.
96. Kronika z Łużyc i Śląska. *SSŁ* nr 2, s. 2; nr 3–4, s. 2; nr 5, s. 3.
97. Łużycki wątek Solarzowych tradycji. *SSŁ* nr 2, s. 1 i 3.
Zdzisława i Jan Solarzowie – „Karczma Łużycka” w Buczynach.
98. Mistrz Krabat (Z dziejów Łużyc). *WG* nr 25, s. 1 i 4.
99. Na festiwalowej scenie głównej i nie tylko... (Korespondencja własna [z Łużyc]). *Kurier Żarski* nr 29, s. 8.
100. Piękna Mahabuba (Z dziejów Łęknicy). *Kurier Żarski* nr 28, s. 10.
101. „Słowo Śląsko-Łużyckie” zawędrowało do... Azerbejdżanu. *SSŁ* nr 6, s. 7.
102. Wieża Głodowa. *SSŁ* nr 3–4, s. [5].
103. Z najstarszych dziejów Gubina. *WG* nr 15, s. 1 i 3.
104. Życie łużyckiej społeczności chłopskiej. *WG* nr 24, s. 4.
105. [Rec. z:] Przeszłość miasta w dokumentach 861–1993, Żary 1994 [folder Miejskiej Biblioteki Publicznej w Żarach], [w:] Humanisci są na ogół słabymi matematykami (Jak to z Żarami było). *Kurier Żarski* nr 28, s. 9.
106. [Przekład z jęz. górnołużyckiego] Ota Wićaz, *Gdy na Jana śnieg padał* (Opowiadka łużycka). *Kurier Żarski* nr 26, s. 9.

1995

107. Kronika z Łużyc i Śląska. *SSŁ* nr 1, s. 2; nr 12, s. 6.
108. Łęknicki folder. *SSŁ* nr 16, s. 5.
109. Łuk Mużakowski. *SSŁ* nr 18, s. 4.
110. O tradycję lokalną w nazewnictwie żarskich ulic. *SSŁ* nr 18, s. 1.
111. Przesłanki powrotu Polski nad Odrę i Nysę Łużycką. *SSŁ* nr 16, s. 1–2.

112. Stanisław Marciniak nie żyje. *SŚŁ* nr 21, s. 2.
 113. Sytuacja prawna Łużyczan po zjednoczeniu Niemiec. *SŚŁ* nr 18, s. 3.
 114. 60-lecie praw miejskich Weisswasser. *SŚŁ* nr 21, s. 6.
 115. W 50-lecie naszego powrotu [na środkowe Nadodrze]. *SŚŁ* nr 10, s. 1–2; *WG* nr 5, s. 1 i 4.
 116. Z dziejów Łęknicy i jej nazewnictwa. *SŚŁ* nr 18, s. 4.
 117. Związek Serbów Łużyckich „Domowina” (1912–1992), [w:] Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej, red. T. Jaworski, M. Ostrowski, „Zielonogórskie Studia Łużyckie” nr 1, Zielona Góra 1995, s. 120–129.

1996

118. Idea sorabistycznych spotkań promocyjnych Łużyc Wschodnich, [w:] I [Pierwsze] SSPWŁ w Buczynie, 24–26 XI 1995, Żary 1996, s. 5–9.
 119. Plemię Nice. *Śląski Labirynt Krajoznawczy* nr 8, s. 51–56.
 120. Slepiańska okolica poetów. *Kurier Żarski* nr 23, s. 4.
 121. Spotkanie w „Chacie Łużyckiej”, [w:] I SSPWŁ w Buczynie, Żary 1996, s. 10–12.
 122. Święto „Domowiny” w Slepem. *SŚŁ* nr 30, s. 12.
 123. Wielcy synowie Wschodnich Łużyc, [w:] I SSPWŁ w Buczynie, Żary 1996, s. 30–33.
 124. W 650-lecie Związku Sześciu Miast, [w:] I SSPWŁ w Buczynie, Żary 1996, s. 26–27.
 125. [Red.] I SSPWŁ w Buczynie, 24–26 XI 1995, Żary 1996, ss. 33.
 Rec.: A. Praszyńska. *ZŁ* 1997, t. 20, s. 98–99.

1997

126. Centrum Sorabistyczne Wschodnich Łużyc w Buczynie. *Wędrujemy* nr 19, s. 17–18.
 127. II [Drugie] SSPWŁ w Buczynie, [w:] II SSPWŁ, 18–20 października 1996, Żary 1977, s. 5–7.
 128. Mikołaj Jakubica i jego Biblia. *KZZ* nr 3, s. 77–83.
 129. Mistrz Kroat, [w:] II SSPWŁ, Żary 1977, s. 30–31.
 130. Nasz program działania na Łużycach Wschodnich, [w:] II SSPWŁ, Żary 1977, s. 8–10.
 131. O promocję Wschodnich Łużyc. *KZZ* nr 1, s. 37–40; nr 2, s. 29–37.
 132. Słowiańskie tradycje ziem nad Nysą Łużycką, Odrą i Bobrem, [w:] III [Trzecie] SSPWŁ, 15–16 listopada 1977, Żary 1977, s. 7–11.
 133. W 85-lecie Związku Serbów Łużyckich „Domowina”, [w:] III SSPWŁ, Żary 1977, s. 21–24.
 134. Żarskie państwo stanowe 1558–1765. *KZZ* nr 4, s. 57–62.
 135. —, Szafranski Maciej, Werstler Janusz [Dyskusja]: Czy to było wyzwolenie [Żar]? *KZZ* nr 2, s. 62–65.
 136. [Red.] II SSPWŁ, 18–20 października 1996 [Buczyny], Żary 1997, ss. 31.
 137. [Red.] III SSPWŁ, 15–16 listopada 1997 [Buczyny], Żary 1997, ss. 28.

1998

138. „Czas i wieczność”. *PWŁ* nr 1, s. 3.
 Klasztor Marijna Hwězda w Pańcyczach (Panćicy).
 139. Gubińskie ślady „Słowiańskiego Lutra”. *PWŁ* nr 1, s. 8.
 140. Jesień kulturalna na Łużycach. *PWŁ* 1998/1999, nr 2, s. 2.
 141. Lubanicki zabytek języka dolnołużyckiego, Żary 1998, ss. 25. – Literatura.
 Nowy Testament w przekładzie Mikołaja Jakubicy.

142. Łużyce Wschodnie – nasz region, [w:] IV [Czwarte] SSPWŁ, 25–27 września 1998, Żary 1998, s. 30–35.
143. Nowa Ameryka na Łużycach? *PWŁ* nr 1998/1999, nr 2, s. 4.
Akcja wykupu ziemi na terenach węglonośnych – około 1918 r.
144. Plemię Nice. *Zeszyty Gubińskie* nr 4, s. 23–26.
145. Sylwester nad Nysą [w 1928 r.]. *PWŁ* 1998/1999, nr 2, s. 1 i 7.
146. Środowiska twórcze Wschodnich Łużyc. *KZŻ* nr 2, s. 55–56.
147. Tradycje Ziem Zachodnich w walce o niepodległość. *PWŁ* 1998/1999, nr 2, s. 5.
148. [Red.] IV SSPWŁ, 25–27 września 1998 [Buczyny], Żary 1998, ss. 70.
149. [Tekst; współautor] F. Łuckiewicz: Żary na dawnej pocztówce. Ze zbiorów Jadwigi i Franciszka Łuckiewiczów, Żary 1998, s. 62.

1999

150. Alfons Parczewski – polski przyjaciel Łużyc (Rocznice sorabistyczne). *PWŁ* nr 3, s. 1 i 3.
151. Alojzy Stanisław Matyniak nie żyje. *PWŁ* nr 8, s. 2.
152. Carlo Nowak – malarz Wschodnich Łużyc. *PWŁ* nr 2, s. 4.
153. Co z miastem kolejarzy? *PWŁ* nr 2, s. 5; [cd.] nr 3, s. 5.
Węgliniec.
154. IV Sorabistyczne Spotkania Promocyjne Wschodnich Łużyc. *Zeszyty Łużyckie* t. 27, s. 118–119.
155. Dzielna chłopka z Tuplic. *PWŁ* nr 6–7, s. 5.
Elżbieta Bartośowa.
156. Jakub Bart Ćišinski, wielki poeta i działacz narodowy (Rocznice sorabistyczne'99). *PWŁ* nr 4, s. 6.
157. Łużyckim szlakiem (Łużyce nadodrzańskie). *PWŁ* nr 5, s. 6.
158. Na Wschodnich Łużycach. *PWŁ* nr 1, 2, 5, 6–7, s. 2.
159. Niech szewc pilnuje kopyta... *PWŁ* nr 9, s. 5.
Z dziejów Hłowej i okolic.
160. Nieprzemijająca uroda Bogatyni. *PWŁ* nr 4, s. 1 i 5.
161. Nowe placówki kulturalne na Wschodnich Łużycach. *PWŁ* nr 1, s. 1 i 6.
162. V [Piąte] Sorabistyczne Spotkania Promocyjne Wschodnich Łużyc, 24–26 IX 1999. *PWŁ nr 9, s. 1–2.*
163. Pokłosie V Spotkań Sorabistycznych. *PWŁ* nr 10, s. 3.
164. Serbscy lekarze z Łużyc Wschodnich. *PWŁ* nr 5, s. 5.
165. Słowiańskie tradycje ziem nad Nysą Łużycką, Odrą i Bobrem. *Zeszyty Gubińskie* nr 5, s. 36–40.
166. Stowarzyszenie [Promocji Wschodnich Łużyc] przed nowymi zadaniami. *PWŁ* nr 6–7, s. 1 i 3.
167. W krainie Żywii i Paka. *PWŁ* nr 2, s. 4.
Nad Czerną Wielką i Czerną Małą.
168. Wyróżnienie polskiego uczonego. *PWŁ* nr 8, s. 1 i 7.
Prof. Tadeusz Lewaszkiewicz dyrektorem Instytutu Sorabistyki w Lipsku.
169. Zemsta Fryderyka Wielkiego. *PWŁ* nr 9, s. 9.
Pałac w Brodach.
170. [Przekład z jęz. górnołużyckiego] Ota Wićaz, „Gdy w Chwacicach na Jana śnieg padał...” *PWŁ* nr 6–7, s. 6.

171. [Rec. z:] R. Pantkowski, *Gubin*, Nowa Ruda 1998, ss. 245, [w:] Rzec o perle Wschodnich Łużyc. *PWŁ* nr 3, s. 3.

2000

172. Bieżyckie tysiąclecie sprawą całego narodu. *PWŁ* nr 3, s. 4.

173. Bobrowicki kraik. *PWŁ* nr 8, s. 4 i 13.

174. Festiwal Kultury Serbów Łużyckich – Slepó 2000. *PWŁ* nr 8, s. 1 i 5.

175. Łużyce Wschodnie, Żary 2000, ss. 187. – Zusammenfassung. Bibliografia.

Rec.: *Biuletyn Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego* 2001, nr 1, s. [7]; OLS [O. Sanocki]: Książka o Łużycach. *WG* 2000, nr 20, s. 3; A. Wiśniewski: Krajoznawcza książka o Łużycach Wschodnich. *ZL* 2002, t. 34, s. 133–135.

176. Łużyckie państwa stanowe jako zjawisko wyjątkowe w dziejach Europy Środkowej, [w:] Łużyce. Bogactwo kultur pogranicza. Materiały z Ogólnopolskiego Sejmiku Krajoznawczego, red. J. T. Nowiński, Żary 2000, s. 11–23.

177. Michał Hórnik – historyk i przyjaciel Polaków [cz. 1]. *PWŁ* nr 12, s. 7.

178. Plemię Nice. *Zeszyty Gubińskie* nr 7, s. 5–8.

179. Słowiński rodowód Pieńska. *PWŁ* nr 13 [! – błędna numeracja, winno być: nr 1], s. 6.

180. Tak ginie historia. *PWŁ* nr 9, s. 5.

Z dziejów Krzystkowic nad Bobrem.

181. Tło polityczne Zjazdu Gnieźnieńskiego. *PWŁ* nr 3, s. 7.

182. W przeszłość i przyszłość patrząc (Na Wschodnich Łużycach). *PWŁ* nr 9 [! – błędna numeracja, winno być: nr 10], s. 2.

183. Z pracowni naukowej prof. Rafała Leszczyńskiego. *PWŁ* nr 4, s. 1.

2001

184. Antyfeudalne wystąpienia chłopskie na Górnych Łużycach. *PWŁ* nr 5, s. 9.

185. Germanizacja ludności łużyckiej w rejonie Gubina. *PWŁ* nr 1, s. 7.

186. Kanonik z Grotowa. *PWŁ* nr 2, s. 7.

Ksiądz Franciszek Jakub Kóchta.

187. Michał Hórnik – historyk i przyjaciel Polaków [cz. 2]. *PWŁ* nr 1, s. 5.

188. 700-lecie Trzebiela. *PWŁ* nr 4 i 5, s. 8.

2002

189. [Rec. z:] J. P. Majchrzak, *Encyklopedia Ziemi Żarskiej w jej historycznych i współczesnych granicach*, Żary 2002, ss. 336, [w:] Pomnikowe dzieło żarskiego millennium. *KZZ* nr 4, s. 3–5.

2003

190. {Rec. z:] W. Mochocki, *Lubsko we wspomnieniach czyli wędrówki po dziejach miasta nad Lubszą*, Lubsko 2003, ss. 100, [w:] Wycieczka po Lubsku w czasie. *KZZ* nr 3, s. 83.

Oprac.: *Wiesław Pyżewicz*

Literatura

Jaworski T.: *Wspomnienie o Witoldzie Piwońskim (1930–2005)*. „Kronika Ziemi Żarskiej” 2005, nr 4, s. 69–70, portret.

Majchrzak J. P.: *Encyklopedia Ziemi Żarskiej w jej historycznych i współczesnych granicach*, Żary 2002, s. 205 [nota biograficzna, portret].

Malinowski L.: *In memoriam*. „Tygodnik Powiatowy” 2005, nr 19, s. 2.

Piwoński W.: *Łużyce Wschodnie*, Żary 2000, s. 173–177.

Red[akcja]: *Prezes Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc uhonorowany!* „Przegląd Wschodnio-Łużycki” [!] 1999, nr 11, s. 1; tamże: *Przemówienie Witolda Piwońskiego w Sandomierzu*, s. 3.

Ruszkiewicz R.: *Podkreślanie odrębności Łużyc (Rozmowa z Witoldem Piwońskim, sekretarzem Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc w Buczynach)*. „Gazeta Lubuska” 1998, nr 125, s. 8.

Sorabista. „Słowo Żarskie” 1978, nr 10, s. 6, portret.

Wojecki M.: *Witold Piwoński, wybitny sorabista z Żar, historyk, publicysta, znawca Łużyc Wschodnich*, [w:] *Lubuskie rodowody*, red. M. Wojecki, cz. 2: Zielona Góra 2000, s. 42–43.

Żarski historyk. „Żarska Gazeta Powiatowa” 1999, nr 6 [! – błędna numeracja, winno być: nr 8], s. 2.